Należytość pocztową uiszczono gotówką. Cena numeru 20 groszy.

Dzisiejszy numer zawiera 16 stron wraz „z Bezpłatnym dodatkiem tygodniowym"

Nr. 10 Kraków-Lwów, dnia 10 marca 1935 r. Rok XXIII.

Prenumerata wynosi
w Polsce miesięcznie . 1 zł.
„ kwartalnie 2.50 zł.
„ półrocznie . 5 zł.
„ rocznie . . 10 zł.
za granicą rocznie . . 20 zł.
w Ameryce rocznie . 20 zł.
Nr. pojedyńczy 8 cent.
Wychodzi co niedzielę.

Piast

Tygodnik polityczny, społeczny, oświatowy i gospodarczy poświęcony sprawom ludu polskiego.

Konto czekowe
P. K. O. Kraków Nr. 401.065
Ceny ogłoszeń na stronie ostatniej.
Rękopisów nie zwraca się.
Nie podpisane do kosza.
Wychodzi co niedzielę.

Redakcja: Kraków, Mały Rynek 4. — Telefon Nr. 112-86. — Adres dla listów, przesyłek pocztowych i pieniężnych: Kraków Mały Rynek 4. — Administracja: Kraków, Mały Rynek 4

Są nieśmiertelne idee, jak wolność i poczucie sprawiedliwości...

We czwartek ubiegły obradowała Komisja Konstytucyjna Sejmu nad poprawkami Senatu. Projekt konstytucji i jego sposób uchwalenia w Sejmie budzi w społeczeństwie największe wątpliwości i nie jest tajemnicą, że ogromna większość narodu do projektu ustosunkowała się negatywnie. Wyraz tym wątpliwościom dał w świetnej mowie b. marszałek, poseł Maciej **Rataj.** Poniżej umieszczamy mowę tę w obszernem streszczeniu:

Już p. referent Car sugerował, że temat oświadczeń i cała dyskusja będzie się musiała obracać około poprawek Senatu, nie dotykając całokształtu zagadnień konstytucyjnych. Niewątpliwie tak jest, sądzę jednak, że gdybyśmy traktowali tę sugestię zbyt rygorystycznie, popełnilibyśmy rzecz niesłuszną, którąby niebardzo licowała z wysokiem miejscem, w którem obradujemy. Trzeba stwierdzić, że Senat sięgnął b. głęboko w tekst, który mu był przysłany przez marszałka Sejmu. Byłoby niemożliwe w dyskusji nad temi poprawkami nie dotykać tego, co p. Car nazwał całokształtem zagadnień konstytucyjnych.

Poszczególne poprawki Senatu w oderwaniu mogą być słuszne lub nie, ale **w tej chwili nie mogę zająć wobec nich stanowiska merytorycznego, ponieważ stosunek nasz do koncepcji tego ustroju, jaki panowie proponują, musi być negatywny.** Ażeby to uzasadnić, będę musiał dotknąć zarówno strony formalnej i merytorycznej tego zagadnienia.

Dn. 18 stycznia 1934 r. komisja konstytucyjna przyjęła tezy, które uznała za podstawę dalszych prac nad redakcją ustawy konstytucyjnej. Komisja postanowiła złożyć Sejmowi sprawozdanie z dotychczasowych prac. Komisja więc nie uchwaliła projektu ustawy, lecz zgłosiła tylko pewien materjał. Następnie komisja nie upoważniała referenta generalnego do zgłoszenia na plenum projektu ustawy konstytucyjnej. To, co w pewnej chwili p. Car zgłosił na plenum, jako projekt Konstytucji, nie było projektem komisji, lecz projektem p. Cara. Jako taki, projekt podpadał pod przepisy art. 125 Konstytucji, t. j. musiał być zgłoszony na 15 dni w Sejmie. Nie chcę o tem mówić, że regulamin sejmowy stwierdza, że referent komisji nie ma prawa...

Przew. Makowski. To już nie ma nic wspólnego z poprawkami Senatu.

P. Rataj. Poddaję się zarządzeniu, choćby dlatego, że pan ma możność odebrania mi głosu. Stwierdzam jednak, że mam prawo moralne i regulaminowe uzasadnienia wniosków, które będę wyciągał. Nie mogę zrezygnować z tego, jako ten, który nie z własnej winy nie miał możności zająć swego czasu w tej sprawie stanowiska. Bardzo gorąco apeluję, aby przez dotykanie drażliwych tematów nie stawały się one jeszcze bardziej drażliwemi.

Art. 125 Konstytucji reguluje także dalszą procedurę przy zmianie Konstytucji, mianowicie przepisuje pewne quorum i kwalifikowaną większość. Przyznaje, że większość ⅔ można było stwierdzić na oko, skoro wszyscy posłowie stali, **natomiast quorum na oko stwierdzić nie można.** Więc temu przepisowi Konstytucji nie stało się wówczas zadość.

Po tem pierwszem złem musiały nastąpić inne. **Kancelarja sejmowa musiała przeprowadzić korektę, sięgającą o wiele dalej,** aniżeli poprawianie oczywistych omyłek. Sądzę, że na tem się jeszcze nie skończyło. Wiemy, że dziś jest już sugerowana opinja, jakoby poprawki Senatu mogły być w Sejmie przyjęte zwykłą większością. Sądzę, że te podszepty nie znajdą posłuchu. **Sądzę, że na tej sali znajdę wymownego rzecznika ich odparcia w osobie p. przewodniczącego komisji, który w r. 1926, jako minister sprawiedliwości zgodnie z przedstawicielami Sejmu i Senatu ustalił wówczas procedurę uchwalenia poprawek senackich. Nie było wtedy żadnych wątpliwości. Zastosowano tylko jasny przepis Konstytucji. Konstytucję uchwala się nie na jeden dzień i nie powinno się tak doniosłego aktu obarczać od samego początku zarzutem nielegalności. Konstytucję przeprowadza się albo w rewolucji, albo w blasku prawa, a nie przy pomocy sztuczek i kruczków.**

Przew. Makowski: O sztuczkach i kruczkach nie może być mowy i będzie pan łaskaw powstrzymać się od tego rodzaju wyrażeń.

P. Rataj: Jeżeli nie mogę merytorycznie rozważać poprawek Senatu, to może ja bardziej, niż kto inny odczuwam to, jako tragedję, dlatego, że nie mam wcale stosunku do nich negatywnego i dlatego, że z Konstytucją marcową miałem do czynienia może więcej, niż ktokolwiek inny i miałbym o wiele więcej krytycznych uwag co do niej, niż ci, którzy ją krytykowali. P. Car w chwili, kiedy przedstawił wniosek o uchwalenie tez, jako Konstytucji, uzasadniał to tem, że opozycja nie interesuje się Konstytucją. Muszę stwierdzić, że tak nie było. Sprawa zmiany Konstytucji była aktualna przed r. 1926 i wtedy zarzucano tym, którzy pragnęli zmiany, że to jest faszyzm. **W r. 1926 ludzie pragnęli daleko głębszej zmiany Konstytucji, ale panowie z B. B. nie chcieli tego przyjąć.** P. Car potem powiedział, że Sejm w r. 1928 nie był zdolny do uchwalenia zmiany Konstytucji. Muszę stwierdzić, że to także niezgodne jest z istotnym stanem rzeczy. Zresztą **pos. ks. Radziwiłł w r. 1931 z trybuny sejmowej powiedział, że B. B. nie chciał, aby drugi Sejm zwyczajny zrewidował Konstytucję, bo Blok nie miał wówczas dostatecznej większości,** aby uchwalić taką rewizję, jakiej pragnął. Społeczeństwo nie rozumiało tej gry. Stała się ona zrozumiałą dopiero po sprawozdaniu sen. Rostworowskiego, który twierdzi, że te manewry konstytucyjne od r. 1926 do 1935 były czemś takiem, jak owo wodzenie Żydów przez Mojżesza, ażeby po drodze zapomnieli o czasach niewoli. Trzeba było pewnego odstępu czasu, ażeby się odciąć od dawnych nawyków sejmowładztwa. Przyjmuję to tłómaczenie, muszę jednak stwierdzić, że ta metoda nie dała dobrych wyników. **W r. 1926 istniał pewien entuzjazm dla hasła zmiany Konstytucji. Dzisiaj ten entuzjazm osłabł zupełnie.**

Dzisiaj ludzie się interesują, czy będzie nowa pożyczka, o ile będą obcięte płace urzędnicze, ile będzie kosztowało żyto i t. d., a nikt nie mówi o Konstytucji. Dawniej wierzono, że silny rząd będzie lekarstwem na wszystkie dolegliwości. **Dzisiaj silny rząd stał się synonimem samowoli i nadużyć, synonimem bezprawia, działającego egzekutora i policjanta, bijącego przy każdej sposobności.**

W społeczeństwie niema obecnie entuzjazmu dla Konstytucji. W swoim czasie stronnictwo nasze interesowało się zmianą Konstytucji. Zajmowaliśmy w tej sprawie swoje stanowisko. Poseł Malinowski oświadczył z trybuny wówczas, że gotowi jesteśmy stanąć do pracy, gdy nam się przedstawi projekt; zapytywał również p. Róg w komisji, czy za przedstawiony projekt bierze się całą odpowiedzialność. Późniejsze fakty uzasadniły te pytania. To były wciąż projekty płynne i to właśnie było powodem, dla którego nasz klub nie mógł brać udziału w ich rozpatrywaniu. **Uważamy za słuszne, by Prezydent otrzymał większe kompetencje, by Sejm nie mieszał się do administracji państwowej, by rząd nie był pod ciągłą grozą votum nieufności.** Oto wyrażone już nieraz nasze poglądy. Nie można więc twierdzić, żeśmy nie interesowali się Konstytucją. I mam wrażenie, że gdybyście panowie wzięli to pod uwagę, byłaby ona przeprowadzona przez te Izby z większym autorytetem i powagą, niż to, niestety, się dzieje. Jakkolwiek w dyskusji moglibyśmy się z wieloma punktami nie zgadzać, to jednak gotowi byliśmy i gotowi jesteśmy nawet dziś do współpracy. To nie jest oferta, to jest stwierdzenie faktu. **Niestety, nie możemy dzielić poglądów Panów z uwagi na całość struktury przedstawionego nam projektu.**

W projekcie jest wiele luk. Odsyła się wypełnienie ich do ustaw, które mają nastąpić, tak też jest z Senatem, najważniejszym ośrodkiem woli. **Jak można uchwalać ustrój, w którym brak ośrodka woli.** Nie będę mówił o zasadach, na których jest projekt Konstytucji oparty. **Ważne w projekcie Konstytucji są nie jej dekoracje, lecz brak szczerości.** Połączono w projekcie dwie rzeczy, ze sobą sprzeczne; **dano pozory demokratyczne i zakryte niemi samowładztwo.** Mówca dowodzi słuszności swej tezy na szeregu przykładów. **Ta sprzeczność jest nietylko defektem piękności projektu, ale i groźbą wszelkich niebezpieczeństw.** Prowadzi bowiem do niebezpiecznych dla państwa konfliktów.

Przypuśćmy np., że ta część społeczeństwa, która nie zgadza się z regimem dzisiejszym, uzyska większość i w Sejmie przyjmie jakąś ustawę. Prezydent prawem veta jej nie podpisze. Ustawa przepadła na lat 5. Następują nowe wybory. I znowu przypuśćmy, że Prezydent założy veto lub rozwiąże Sejm. Czy następstwem tego nie będą głębokie konflikty. **Te pozory praw Sejmu, w połączeniu z samowładztwem muszą doprowadzić do nieszczęścia.** Chyba, że uchwalona będzie ordynacja wyborcza, całkowicie izolująca Sejm od społeczeństwa.

Moja troska o państwo odrzuca całą tę Konstytucję, jako dla państwa niebezpieczną. Odrzucamy ten projekt, gdyż nie odpowiada on naszej, jako stronnictwa, ideologji. Oświadczam to, nie wstydząc się „partyjnictwa". **Pragnąłbym, aby panowie nie robili sobie broni z frazesów „sejmowładztwa" czy „partyjnictwa", bo to nie odpowiada powadze tej sali.** Partja to pewien światopogląd. I nikt nie ma prawa mi go odbierać. Oświadczam, że z naszym światopoglądem ten projekt jest wręcz sprzeczny.

Nie wiemy jeszcze, w jakim kierunku pójdzie rozwój ustrojów świata. Ale wiemy, że **są pewne nieśmiertelne idee, jak np. wolność, poczucie sprawiedliwości, które chociaż na pewien okres mogą przygasnąć, tem żywiej później się odzywają.**

Pan Car mówił, że projekt oparty jest na sile rządu, a więc państwa. Tu się właśnie mijamy. **Musimy kategorycznie sprzeciwić się tej doktrynie, jakoby rząd i państwo były tem samem. Żadne przepisy nie stworzyły dotychczas żadnej siły.** Autorytet mogą mieć tylko te rządy, w których zasiada człowiek lub ludzie z autorytetem. Wszak nikt inny nie posiadał tylu przepisów, mających tworzyć jego siłę, co właśnie car Mikołaj II-gi. Jak jednak słaba była ta postać. **My stoimy na stanowisku, by tą więzią, która ma tworzyć siłę państwa, nie były przepisy, lecz serca obywateli. Niestety, projekt Konstytucji nie tworzy odpowiednich ram, by siła taka, jak my ją rozumiemy, mogła dać trwałe podwaliny naszej państwowości.**

Gdy rozmawiam z ludźmi, to chwyta mnie przerażenie nad spustoszeniem, jakie w społeczeństwie wywołały zasady, które ma właśnie realizować projektowana Konstytucja. W tym etapie, w jakim obecnie sprawa Konstytucji się znajduje, musimy stanowczo sprzeciwić się zmianom, jakie panowie w Konstytucji chcą przeprowadzać. Oświadczam, że głosować będziemy przeciw poprawkom Senatu.



W dniu 24 lutego br. odbyło się w Myślenicach posiedzenie Zarządu Powiatowego Stronnictwa Ludowego. Na ilustracji widzimy członków Zarządu i wybitniejszych działaczy politycznych i oświatowych z powiatu myślenickiego. W środku siedzi prezes Zarządu p. Franciszek Syrek, p. Wilkołek z Jawornika i p. Cebula z Gdowa, najstarsi działacze ludowi, biorący jeszcze udział w ruchu ludowym za czasów księdza Stojałowskiego. Pierwszy od prawej w ostatnim rzędzie p. Alojzy Karcz, ochotnik wojsk polskich, ranny w bitwie pod Wilnem. P. Karcz został ranny również w czasie znanych wypadków pod Łapanowem.

ZE SEJMU

W numerze dzisiejszym zamieszczamy dalsze przemówienia posłów ludowych, zaznaczając, że w dyskusji budżetowej przy budżecie Ministerstwa Skarbu przemawiał poseł **Langier**, — a przy budżecie Ministerstwa Spraw wewnętrznych poseł **Bogusławski.**

Przemówienie posła Antoniego Langiera

NA POSIEDZENIU SEJMU W DNIA 5 LUTEGO 1935 R.

O katastrofalnej sytuacji gospodarczej na wsi mówiliśmy wielokrotnie z tej wysokiej trybuny. Stałą a jedyną odpowiedzią ze strony rządzącej większości było oburzenie lub lekceważenie, że to co mówimy jest przesadą i, że są to drobne bolączki chłopskie, któremi nie należy przejmować się zbyt ani zajmować.

Niestety te drobne bolączki chłopskie są w gruncie rzeczy tragedją życiową dla całej Polski, albowiem 3,5 miljona gospodarstw wiejskich, pracując deficytowo, nie może pokryć swoich najelementarniejszych potrzeb życiowych, ale musi swoją wytwórczością, oddawaną za pół darmo, pokrywać potrzeby życiowe całego Państwa.

Chłopi, ta najpracowitsza warstwa narodu, nazywana słusznie żywicielem Polski, dzisiaj zeszła do rzędu wynędzniałych parjasów, niezdolnych ani odpowiednio się wyżywić, ani przyodziać, którymi rozwielmożniona biurokracja poniewiera, uważając za pośledni gatunek rodzaju ludzkiego.

Wszystko się robi, aby chłopa sprowadzić do roli dawnego chłopa pańszczyznianego, którego uważa się za jakiś inwentarz roboczy, a natomiast daje się przywileje i wpływy na całokształt życia państwowego nikłej liczbowo garstce wielkich przemysłowców i wielkiego obszarnictwa oraz oddanej im wiernie biurokracji, uważającej siebie za nowy gatunek rządzącej szlachty.

Ministerstwo Przemysłu i Handlu wraz z Ministerstwem Skarbu bierze pod uwagę stale interes skartelizowanych przemysłowców, zyskowność eksporterów i importerów, a nie interes producentów wytwórczości rolnej. Mimo zapewnień Rządu, że wystąpi zdecydowanie przeciwko zdzierstwu skartelizowanych przemysłowców i ceny przemysłowe dostosuje do cen rolnych, starając się jednocześnie ceny produktów rolnych podnieść, wszystkie te zapowiedzi okazały się złudne. Fakt pozostaje faktem, że mamy z jednej strony niskie ceny wytwórczości rolnej, a z drugiej wysokie podatki, ściągane siłą przez sekwestratorów, oraz wysokie ceny artykułów przemysłowych, a zwłaszcza monopolowych, bo te zniżki, jakie wprowadzono w niczem nie polepszyły tragicznego położenia rolników.

Wiele tutaj słyszeliśmy zapewnień ze strony czynników miarodajnych o okiełznaniu żarłoczności kartelowców. Mimo, że istnieje ustawa kartelowa, szał kartelowy ogarnia nadal przemysłowców. Urzędowo stwierdzono, że istnieje 258 karteli i coraz to nowe kartele i karteliki powstają, jak grzyby po deszczu. Teraz sygnalizują, że np. powstał jeden pod szumną nazwą „Centroćwiek", kartel metalowych odważników, następnie kartel naczyń metalowych, kartel lin i drutu stalowego, kartel bawełniany i t. p.

Niedługo dojdzie do tego, że nie będzie w Polsce ani jednego artykułu przemysłowego, przy kupnie którego nie mielibyśmy opłacać specjalnego haraczu na rzecz karteli, tych swoistych monopoli prywatnych i nowych posad dyrektorów, i prezesów karteli, opłaconych z kieszeni społeczeństwa.

Kapitaliści kartelowi i ich dobrze opłacani opiekunowie z pod znaku „Lewiatana" zabiegają gorliwie, aby wywierać swój przemożny wpływ na całokształt życia gospodarczego w Polsce, dbając jedynie o osiągnięcie nadmiernych zysków, a ponoszenie jak najmniejszych ciężarów i obowiązków względem państwa.

Mimo zapewnień rządu nadal sprowadza się do Polski tłuszcze roślinne pod postacią margaryny, mając tanie masło i nadmiar smalcu, z którym niewiadomo co robić; również sprowadza się: cebulę, czosnek, kapustę, kalafiory, pomidory, owoce, a nawet miód z zagranicy zgoła niepotrzebnie. Nie mówię już o pomarańczach, około których stworzono legendy nadużyć hurtowników.

A jak wygląda polityka kredytowa banków, zwłaszcza Banku Gospodarstwa Krajowego, który ma za zadanie zasilanie kredytami życia gospodarczego. W roku 1933 Bank Gospodarstwa Krajowego miał 21.760 dłużników, ale z tej liczby 167 dłużników pochłonęło 84 proc. wszystkich kredytów, udzielonych przez B. G. K. Z tego wynika, że z kredytu Banku Gosp. Kr. korzystają wielcy potentaci przemysłowi i wielkie obszarnictwo, a natomiast drobny przemysł, rzemiosła i handel są lekceważone; nie mówię już nawet o dobnem rolnictwie. Na dzień 31 października 1933 kredyty udzielone cukrownikom przez Bank Gospodarstwa Krajowego wynosiły 10.814.000.—, a przez Bank Polski 28.872.000 zł., zaś gorzelnictwu łącznie przez te 2 banki udzielono 27.322.000 zł. Starachowice otrzymały kredyt 18 miljonów z Banku Gospodarstwa Krajowego, który wzamian za to otrzymał akcje nic nie warte i w ten sposób zadłużenie zlikwidowano.

Panowie z ław prorządowych wiecie lepiej odemnie, co się działo ze spekulacją w wielkim przemyśle górnośląskim, gdzie na setki miljonów obcy, a nam wrogi kapitał fikcyjnie obciążał przedsiębiorstwa, aby pieniądze wywieźć do Niemiec. Czy różni panowie Falterzy, robiący milj. fortuny ostrzegali rząd i swoich przyjaciół, aby w porę zapobiec nieszczęściu? Czy Bank Gospodarstwa Krajowego wziął dostateczne gwarancje, że udzielony kredyt w sumie 20 miljonów dla zarządu przymusowego Wspólnoty Interesów zostanie w określonym terminie spłacony? Czy udzielenie kredytu Hucie Pokoju w sumie 5 miljonów zł. na urządzenie zimnej walcowni nie jest podarunkiem dla tej Huty Pokoju, gdyż te 5 miljonów zł. mają być spłacone premją eksportową? Czy jest zdrowem zjawisko, że syndyk Wspólnoty Interesów na Górnym Śląsku, jak prasa donosiła, za sam wniosek o powołanie nadzoru sądowego pobrał 276.000 zł., a jego pobory oczywiście przezemnie nie sprawdzone, tylko takie, jak prasa sygnalizowała, wynoszą miesięcznie około 30.000 zł.? Czy to jest zdrowy i naturalny objaw w życiu gospodarczem naszego kraju?

Ale obok skartelizowanego przemysłu otrzymywało i otrzymuje poparcie ze strony rządu wielkie pasożytujące obszarnictwo. Jak wielkie gwarancje z polecenia Ministerstwa Skarbu musiał dać Bank Rolny rozmaitym arystokratom na zaciągnięte zagranicą pożyczki, to dam kilka tylko prób. Hrabiemu Branickiemu Skarb Państwa dał swoją gwarancję na pożyczkę zagraniczną na sumę 350.000 dolarów; Chłapowskiemu na 60.000 dolarów, Janowi i Marji Steckim, b. prezesowi Związku Ziemian, dał gwarancję na 33.700 dolarów pożyczki. P. p. Kiworskiemu i Kozłowskiemu, posiadaczom 700 ha ziemi dał gwarancję na zaciągnięcie pożyczki w sumie 79.000 dolarów; Janowi Dłużewskiemu, posiadaczowi 490 ha dano pożyczkę w sumie 33.700 dolarów.



Ćwiczenia wojsk abisyńskich.

Ponieważ ci panowie zaciągniętych zagranicą pożyczek w terminie nie wpłacili, przeto Państwowy Bank Rolny, dbając o swoją dobrą opinję zagranicą musiał zapłacić za tych panów 1.200.000 dolarów w pełnowartościowej walucie. Tak wygląda popieranie rolnictwa przez tych wielkich obszarników.

Nie będą przytaczał całej litanji strat, jakie poniósł Skarb Państwa na ratowaniu pasożytującej magnaterji i naszych polskich arystokratach. Zamiast popierania rolnictwa popiera się bezpożyteczne obszarnictwo.

Wszak Państwowy Bank Rolny udzielił p. Targowskiemu 100.000 zł., a p. hr. Tarnowskiemu 300.000 kredytu na rozwój hodowili owiec karakułowych. Pierwszy wychodował za 100 tys. zł. — 18 owiec, a drugi za 30 tys. — 60 owiec i na tem się skończyła cala akcja rozwoju hodowli owiec karakułowych.

Jeżeli, pasożytujące obszarnictwo wraz z rabunkowemi przemysłowcami, spekulującymi na osiąganiu osobistych korzyści, opowiada się za obecnym stytemem rządzenia, to jedynie dlatego, aby bezkarnie buszować, biorąc co się da od państwa, a natomiast nic wzamian nie dawać. To nie są ludzie sentymentów, ale ludzie spekulacji rabunkowej, najgorszego wstecznictwa społecznego, pragnącego batem przemocy, ucisku i wyzysku rządzić.

Dopóki te warstwy, te czynniki będą wywierały przemożny wpływ na całokształt życia gospodarczego w Polsce, dopóty nie może być mowy o zmianie systemu, o ugruntowaniu poszanowania ładu i praworządności.

Stwierdzaliśmy i stwierdzamy, że dla wielkiego przemysłu i dla wielkich majątków naszej magnaterji obszarniczej urzędy skarbowe zawsze były łaskawe i względne, natomiast w odnosieniu do drobnych warsztatów przemysłowych, a zwłaszcza dla drobnych rolników urzędy skarbowe były i są często okrutne, a nawet niszczycielskie.

Na tle sposobu świągania podatków dzieją się rzeczy ponure, straszne, wstrząsające nerwami. Fiskalizm występuje, jak jakaś zmora dusząca, i wyciskająca ostatnie soki życia gospodarczego. Obecnie uderzyła prasa wszelkich odcieni przeciwko brutalności sekwestratorów, którzy często drwią sobie z prawa i tem samem obniżają godność państwa. Utarło się przysłowie na wsi, że „gdzie **sekwestrator** przejdzie, tam trawa nie rośnie".

Obecnie sygnalizują nam ze wsi, że w danej chwili urzędy skarbowe wymyśliły jeszcze jeden nowy sposób wyciągania grosza z kieszeni chłopów. Oto chłopi otrzymują nakazy o dopłatę podatku majątkowego z roku 1924. Jeśli udają się do urzędu skarbowego z pokwitowaniami, na dowód, że zapłacili i pragną sprawdzić, czy istotnie wszystkie raty zostały zaksięgowane, to powiada się im, że tego niewolno robić, a jeśli chcą sprawdzić, to niechaj każdy z płatników wniesie podanie i zapłaci 5 zł. 50 gr., to otrzyma odpis konta swojego, a za każdy rok płatności po 2 zł., co razem wyniesie jakie 17 do 20 zł. Wtedy dopiero może sprawdzić, a inaczej musi płacić taką sumę, na jaką opiewa nakaz i przypomnienie.

Jeśli występujemy przeciwko zdziczeniu i zwyrodnieniu moralności w życiu pulicznem, to dlatego, że upiory niszczycielskie usiłują spychać nasz kraj w odmęty anarchji politycznej i gospodarczej, oraz piętrzą trudności w rozwiązywaniu kryzysu gospodarczego, pomniejszając wielkość naszego narodu i jego siłę twórczą.

Mnożą się w kraju afery za aferami, oszustwa, defraudacje, sprzeniewierzenia i kradzie, że, dokonywane w większości nie przez ludzi biednych, ale głównie przez ludzi, którzy zerwawszy więź moralności, gloryfikują w życiu codziennem hasło: **„żyć i użyć".**

Jeśli lekkomyślnie dla chwilowych sukcesów politycznych zachęcano ludzi do lekceważenia prawa, do prześladowania chłopów za to, że są ludowcami, to nic dziwnego, że skutki tego systemu lekceważenia prawa okazują się dzisiaj opłakane, albowiem wywołują w życiu społeczno-politycznem poczucie krzywdy i niesprawiedliwości i pomniejszają w masach chłopskich wiarę w sprawiedliwość państwa.

Sądy utraciły swoją niezawisłość przy wymiarze sprawiedliwości, gdyż zbyt często stosują się do woli administracji rządzącej. Chłop często dzisiaj nie jest pewny ani swej własności, ani nawet zdrowia i życia.

Zbyt pochopnie ludzi się wsadza na podstawie pierwszego lepszego doniesienia administracyjnego, trzyma się niepotrzebnie w więzieniu i to głównie za sprawy o charakterze politycznym na podstawie podejrzeń, lub osobistych porachunków. Często władze policyjne, zwłaszcza w sprawach politycznych, opierają się na doniesieniach konfidentów i oskarżają obywatela, a natomiast gdy oskarżony domaga się, aby ten konfident stanął przed sądem jako świadek, to sąd takie żądanie zwykle uchyla i na podstawie doniesień ukrytego konfidenta, przeważnie wyrzutka społeczeństwa, zapada wyrok, wtrącający często niewinnego człowieka do więzienia. Gdy znów policjant jest świadkiem, to chociażby oskarżony przedstawił 10 świadków cywilnych dla swojej obrony — to sąd daje wiarę policjantowi, a nie świadkom.

Dziś wszyscy zaczynają w Polsce wyrzekać i narzekać na przerost biurokracji, która zaczyna domagać się gwałtownie służenia sobie, żąda stanowiska uprzywilejowanego i pragnie podporządkować wszelkie przejawy życia publicznego pod swą komendę. Władze administracyjne w sprawowaniu swoich czynności niezawsze, postępują bezstronnie względem obywateli. Inaczej zachowują się względem ludzi bogatych i możnych, a inaczej względem ludzi biednych, względem ludzi pracy. Ta olbrzymia powódź kar administracyjnych w roku ubiegłym wynoszą ca 1.144.959 kar świadczy wyraźnie o zbytniej pochopności do wymierzania kar, których ciężar wieś najdotkliwiej odczuwa. Należy tę pochopność karania zahamować, bo to nie jest dobra metoda wychowania obywatelskiego.

Przy tem władze administracyjne mają zbytnie nastawienie polityczne, segregując obywateli wedle ich przekonań politycznych, mylnie uważając, że wolność przekonań nie powinna w Polsce istnieć, że należy ją tłumić środkami represji. Ludzie za swoje przekonania polityczne są narażani na różne szykany i bezprawnie bywają prześladowani. Chłopów dlatego, że są ludowcami, starostwie w pewnych powiatach jawnie prześladują. Jest to objaw, wytwarzający stan goryczy i krzywdy społecznej.

Policji każe się śledzić, jakie kto gazety czyta, co nauczyciel wykłada w szkole, do jakiego stronnictwa chłop należy, musi asystować przy każdem zebraniu, przy każdej zabawie, a przytem utarł się jakoś dziwaczny zwyczaj, że niemal każdy urzędnik jadąc na wieś uważa za stosowne, aby dla dodania sobie źle pojętej powagi urzędnika brać policyjnego adjutanta. To wytwarza przekonanie u ludności wiejskiej, że władze policyjne rządzą państwem. To nadużywanie policji do wszystkich czynności życia państwowego jest wysoce niewłaściwe, a nawet wysoce szkodliwe.

Do ponurego obrazu **naszej polskiej rzeczywistości** należy dodać jeszcze **smutne zjawisko zahamowania rozwoju oświaty.**

Różnica w wydatkach na **oświatę między** rokiem 1930, a budżetem roku 1935 wynosi 167 miljonów zł. przy jednoczesnem podnoszeniu opłat w szkołach średnich i wyższych i przy skasowaniu kilku tysięcy etatów nauczycielskich i przy najwyższem obcięciu wynagrodzeń za pracę nauczycieli, których podporządkowano i oddano pod nadzór władz administracyjno-policyjnych.

Kiedy **się zestawi 6 miljonów analfabetów** i zgórą 700 tysięcy dzieci, pozostających poza ramami szkoły, to każdy obywatel, troszczący się o przyszłość dostrzega bolesny fakt, że od kilku lat nędza ciemnoty nie maleje, ale odwrotnie wciąż ciemnota wzrasta.

Jako wyraziciele dążeń i pragnień mas włościańskich, pragniemy, aby system obecnego rządzenia uległ radykalnej zmianie, bo ten system osłabia nietylko twórcze siły narodu, ale skazuje chłopów na poniewierkę i wywłaszczenie z praw wolności obywatelskiej.

W naturze ludzkiej istnieje żywiołowa niechęć do nakazu despotycznego, który państwo chce pojmować, jako absolut, podporządkowujący żywych ludzi swoim celom. Dlatego też wszyscy ci, którzy usiłują chwycić naród w kleszcze despotyzmu, są burzycielami fundamentów państwa. Wierzymy jednak, że system poniewierania prawa zniknie, albowiem mamy w sobie niezłomną wiarę w to, że właśnie chłopi odbudują i umocnią praworządność w Polsce.

Przemówienie posła Aleksandra Bogusławskiego

NA POSIEDZENIU SEJMU W DNIU 9 LUTEGO 1935 R.

Reprezentujemy warstwę, co do której wszyscy dobrze myślący obywatele są zdania, iż ze względu na swoją liczebnośc stanowi ona podstawę siły i rozwoju Rzeczypospolitej. Że warstwie tej nie dzieje się dobrze w Polsce, co do tego wszyscy, z troską myślący o przyszłości, są zgodni. Mówią o tem w pismach, podkreślają to często w przemówieniach. Ale nie wszyscy z tego zrozumienia sytuacji chcą wyciągnąć należyte konsekwencje. Doraźność celów, bieżące posunięcia przytłumiają im myśl głębszą, owianą troską o przyszłość.

Tą doraźnością celów, osiąganiem drobnych korzyści, grzeszy specjalnie nasza biurokracja.

Z tej doraźności celów rodzą się również liczne nawet ustawy.

W górnolotnych uzasadnieniach, przedstawianych nam tu, jako rzecz niezwykłą, mającą doprowadzić nasz naród do wielkiego rozwoju, urodziła się ustawa samorządowa. A treść jej — to ograniczenie praw ludności i podporządkowanie samorządu biurokracji.

Gdyby ze stanowiska partyjnego oceniać ostatnie wybory samorządowe, to nie powinniśmy się tem smucić. Ludność wiejska naocznie mogła się przekonać o wrogim do niej stosunku biurokracji rządzącej, o uniemożliwieniu jej swobodnego wypowiedzenia się. Ta lekcja poglądowa, pokazana na miejscu, więcej dokonała, niż tysiące wieców lub setki artykułów w naszych pismach.

Ale tu chodzi o interes Państwa, o związanie z nim jego obywateli, o nasz rozwój Obecny regime przeminie z pewnością, jak przeminęło już tyle form organizacyjnych państwowych i tyle rządów. Może on jednak zostawić zasianą niechęć obywateli nietylko do rządów polskich, ale do samego Państwa Polskiego. To też ze stanowiska naszych przyszłych celów, naszego rozwoju i naszej potęgi nie możemy się godzić na tego rodzaju wybory i przeciwko nim protestujemy.

Nadużycia wyborcze przypisuje ludność właśnie naciskowi starostów na członków Komisyj wyborczych. I nie myli się, bo sami starostowie czasem się do tego przyznają. Mam tu pismo ze starostwa radzymińskiego, skierowane do sądu w sprawie nauczyciela Wolnego. Teraz jest tak, że i władze administracyjne starają się robić nacisk na sąd. Pismo to znaleziono w aktach z notatką: „p. starosty". W piśmie tem jest co następuje:

„Wolny Jan, nauczyciel szkoły powszechnej w Roszczepie gm. Klembów — sprawa sądowa z Wojterą Janem. (Światkowie Wojtery zdolni do krzywoprzysięstwa, jako bracia i tych samych zapatrywań politycznych Stronnictwa Ludowego)...". Członkowie Stronnictwa Ludowe-

(Dalszy ciąg przemówienia posła Aleksandra Bogusławskiego)

go są zdolni do krzywoprzysięstwa! (Przerywania). „Oskarżał st. posterunkowy Rosiński, który ma być podobno szwagrem Wojtery — zachodzi potrzeba zmiany oskarżyciela". I o to się troszczy starosta. „Świadek pokrzywdzonego Adamski Franciszek, który początkowo, przesłuchiwany przez policję zeznawał na korzyść, obecnie miał przejść na stronę Wojtery i ma zmienić zeznania przed sądem". I to już starostwo uprzedza, i wie o tem. „Wojtera robi intrygi i podkopuje autorytet p. Wolnego, głosząc między innemi, że świadectwa wydane przez niego nie będą miały żadnej wartości i t. p." Poziom tych oskarżeń jest mocno „kucharski". „Nienawiść Wojtery datuje się od czasu wyborów do rady gromadzkiej, p. Wolny bowiem, będąc w Komisji wyborczej, starał się w myśl otrzymywanych wytycznych nie dopuścić do wyboru tego rodzaju warchołów, jak Wojtera. Kiedy jeden z opozycjonistów zwrócił się do sekretarza gminy Kokoszki z zapytaniem, czyja to wina, że wybory wzięły taki obrót, sekretarz miał mu odpowiedziec, że zawdzięczają to całkowicie p. nauczycielowi. Oczywiście Wojtera dowiedział się o tem".

Ocena ludności, iż złożenie protestu nic nie pomoże, chociażby ludność składała jaknajbardziej przekonywujące dowody, jest słuszna, gdyż protesty powszechnie były odrzucane. Zwracanie się do Prokuratora w wypadkach wyraźnego fałszu przy obliczaniu głosów także nic nie pomagało najczęściej bowiem śledztwo bywało umarzane.

Ale znalazł się taki prokurator przy Sądzie Okręgowym w Warszawie, który nadał bieg jednej sprawie. Dotyczyło to wyborów do rady gminnej gminy Skuły pow. Błońskiego, odbytych 17 grudnia 1933 grudnia 1933 r. Niedopuszczono tam mężów zaufania i w ordynarny sposób dokonano fałszerstwa. Na 229 głosujących 224 głosy zaliczono do listy sanacyjnej, a tylko 5 głosów łaskawie pozostawiono liście ludowej. Zgłoszony protest podpisany przez 80 bodaj wyborców, którzy twierdzili, iż pod przysięgą zeznają, że głosowali na listę ludową, — starosta odrzucił, motywując, że oni teraz pod naciskiem zmienili przekonania, ale z pewnością głosowali na pierwszą listę. Niezadowolnili się tem obywatele tamtejsi, zgłosili skargę do prokuratora, zarządzono śledztwo przesłuchano także członków Komisji, z których dwóch przyznało się do fałszowania. Na sesji wyjazdowej Sądu Okręgowego w Grodzisku odbyła się rozprawa, na której i trzeci przewodniczący Komisji z płaczem przyznał się do fałszerstwa. W rezultacie sąd skazał Stanisława Sokołowskiego, kierownika szkoły powszechnej w Bartoszówce, przewodniczącego Komisji na 4 miesiące aresztu, Przedmońskiego, sekretarza nadleśnictwa na 3 miesiące aresztu, Włodarczyka b. wójta — na 3 miesiące. Oczywiście, wszystkim karę zawiesił na 3 lata. Ale pomyślmy tylko, jak w tym wypadku wygląda starostwa, który odrzucił protest wyborczy. Czy może mieć zaufanie u ludności?

Zbytnią dowolnością i doraźnością celów grzeszy stosunek administracji do stowarzyszeń. Sanacja prowadzi w stosunku do stowarzyszeń politykę szkodliwą, ze względu na przyszłość narodu. Stowarzyszenia wszystkie stara się upartyjnić. Szkodzi to samym stowarzyszeniom, odtrącając od nich ludzi inaczej myślących.

Najgorzej jest jednak, gdy do działalności stowarzyszeń wtrąca się administracja i policja jedne organizacje się faworyzuje, narzuca obywatelom, a drugie zaciekle zwalcza używając do tego nieraz i kar administracyjnych, utrudniając im zebrania, strasząc należących do niej członków.

Uniemożliwia się zebrania w lokalach straży ogniowej. Niektórzy starostowie wydali zakaz oddawania sal straży ogniowej na zebrania polityczne ludowe. To się przecież nie może pomieścić w umysłach ludności, że starosta, który do budowania remizy strażackiej się nie przyczynił, ani nie jest jej właścicielem chce nią dysponować tak, jakby był gospodarzem, w dodatku gospodarzem jednostronnym, bo na zebrania sanacji chętnie daje zezwolenia.

Policja, zamiast być istotnym organem bezpieczeństwa dla wszystkich obywateli bez względu na przekonania, wykorzystywana bywa na korzyść jednej partji sanacyjnej. Przecież to są najbliższi funkcjonarjusze państwowi, z którymi ludność ma najczęściej do czynienia. Po ich zachowaniu się sądzi o całości. A jak jest w istocie, z czego to dziś policja znana jest najbardziej na wsi? Z rozwiązywania zebrań i to najczęściej bezprawnie, z tropienia działalności legalnych stronnictw politycznych, ich działaczy i członków. Ale żeby to tylko na tropieniu poprzestała. Policja używana jest do utrudniania pracy działaczy i członków stronnictw lub niezależnych stowarzyszeń, do uprzykszania im życia, do wyszukiwania kar administracyjnych, do odstraszania ich tem od organizacyj. A gdy znajdą się jeszcze wśród policji gorliwcy, pragnący się specjalnie sanacji przypodobać — to stają się prawdziwą plagą ludności wiejskiej. Inaczej traktują sanatorów i może dlatego, że się ich obawiają, patrzą na ich wyczyny przez szpary. Wszystko to ludność widzi i ocenia.

Nic też dziwnego, że właściwa ich rola, to jest zapewnienie ludności bezpieczeństwa, ochrony przed kradzieżą i bandytyzmem, wyszukanie sprawców tych przekroczeń i zbrodni, pozostawia wiele do życzenia. Dodać tu jeszcze trzeba, że bicie i znęcanie się policji nad aresztowanymi nie są niestety, nielicznymi tylko wyjątkami.



W Grecji wybuchła rewolucja, dotychczas — mimo oświadczeń urzędowych — bynajmniej zupełnie nie stłumiona. W stolicy Grecji, Atenach, rozegrały się walki. Ilustracja nasza przedstawia plac w Atenach, pod którym znajduje się wielki dworzec podziemny.

Jak żyją polscy emigranci

Światowy Związek Polaków z zagranicy wydaje co jakiś czas komunikaty prasowe, z których dowiadujemy się ciekawych szczegółów z życia Polaków na emigracji. Ostatni komunikat nr. 6 opowiada o stosunkach wśród polskich robotników w Belgji, w artykule: **Polonja obchodzi 10-letni jubileusz swego pobytu na terenie Belgji.**

Dla większości emigracji polskiej w Belgji rok 1935 jest jubileuszowym. Dziesięć lat bowiem mija od chwili, gdy kopalnie belgijskie wysłały do Polski swych agentów w celu zrekrutowania tam siły roboczej dla swych kopalń.

Liczba obywateli polskich w Belgji wynosi obecnie ponad 40.000, z czego 17.000 pracuje w górnictwie, w przemyśle i handlu zatrudnionych jest około 10.000 naszych obywateli, reszta przypada na wolne zawody. Najwięcej górników polskich pracuje w zagłębiu Leodjum, Limburgji i Charleroi. Górnik polski w Belgji posiada dobrą opinję i uchodzi w kopalnictwie belgijskim za najlepszą siłę roboczą.

W południowej Belgji, gdzie kopalnie są mniej bogate w pokłady węgla i gdzie kryzys jest stosunkowo największy. Praca trwa około 3 dni w tygodniu i górnik nasz zarabia tam do 30 fr. dziennie, podczas gdy w Limburgji kopalnie są czynne przez 6 dni w tygodniu i płace dochodzą nawet do 60 fr. dziennie. To jest też powodem, dla którego emigracja nasza w południowej Belgji ciągle maleje, przenosząc się do Limburgji, gdzie są lepsze warunki pracy. Bezrobocie w górnictwie belgijskiem zasadniczo jeszcze nie istnieje. Robotnik zdrowy, młody i posiadający w porządku dokumenty, może zawsze znaleźć pracę, głównie w Limburgji. Jeśli więc istnieją bezrobotni Polacy, rekrutują się oni głównie z ludzi starszych lub też chorych. W wypadkach zwolnień, gdy emigranci nasi nie mogą otrzymać innej pracy, muszą wtedy reemigrować do kraju, lecz liczba ich jest dotychczas minimalna. Brak jest pozatem umowy polsko - belgijskiej o bezrobociu, wskutek czego emigrant nasz, pozbawiony pracy, nie może korzystać, podobnie, jak górnik belgijski, z funduszu bezrobocia i z tego też powodu, pozbawiony środków do życia, musi się starać o repatrjację do kraju.

Życie organizacyjne Polonji belgijskiej koncentruje się przedewszystkiem przy Centralnym Związku Towarzystw Polskich w Belgji, powstałym w roku 1926. Skupia on w sobie 40 towarzystw z 1,200 członkami.

W górnictwie belgijskiem pracuje 8.131 polskich emigrantów, z których 3.578 przypada na wykwalifikowanych i 4.558 niewykwalifikowanych. Niemal wszyscy pracują pod ziemią, gdyż na ogólną liczbę przeszło 8 tysięcy robotników polskich, zaledwie 444 posiada pracę na powierzchni.

W górnictwie bezrobocie właściwie nie istnieje. Wśród rzemieślników: krawców czy też robotników, zatrudnionych w przemyśle skórniczym lub galanteryjnym, znajdują się niemal że wyłącznie **sami Żydzi,** obywatele polscy. Wśród nich bezrobocie jest stosunkowo bardzo duże. Wreszcie w grupie trzeciej — robotników fabrycznych — bezrobocie jest największe. Można tam spotkać. naszych emigrantów, pozostających bez stałej pracy od roku i dłużej. Na szczęście liczba jest ich niewielka i wynosi 400 lub 500. Robotnicy polscy nie pobierają zasiłków z kas bezrobocia, t. zw. „Fonds de Crise" i część ich zaledwie należy do syndykatów robotniczych.

Charakterystyczna rzecz: Gdy chodzi o ciężką pracę pod ziemią, chłop polski, gdy idzie o galanterję — żyd. Tylko Belgja, to nie Polska, tam lekka praca nie popłaca. Ponadto donosi komunikat o szykanowaniu prasy polskiej na Litwie, gdzie administracja wojskowa, rządząca krajem, wydała zakaz używania w prasie nazwisk i imion własnych, nazw miast i ulic w języku innym, aniżeli litewskim.

Nie wolno np. pisać Mickiewicz, Orzeszkowa, lecz Mickiewiczius i Oreszkiewic. Nie wolno pisać Kowno, tylko Kaunas.

Przed kilku laty odbył się w jednem z miasteczek litewskich sąd nad Jagiełłą za zawarcie prze tegoż Unji z Polską.

Zasadzono go na śmierć i spalono... kukłę (lalkę), ucharakteryzowaną na Jagiełłę.

Dowiadujemy się wreszcie z komunikatu, że Polska otrzumuje miesięcznie z Francji od emigrantów około 3 milj. zł., a z Ameryki około 1 miljona zł.

Pieniądze najlepiej przysyłać przekazem pocztowym, gdyż za zaginięcie zwykłego listu poczta nie odpowiada, a za list polecony zaginiony, zwraca najwyżej 50 fr. szwajcarskich.

Stosunek biurokracji do ludu

INTERPELACJA POSŁA MALINOWSKIEGO DO P. MINISTRA SPRAW WEW.

Cieszyńskie należy do zakątków Rzeczypospolitej o najlepszych stosunkach pomiędzy ludnością, a władzami państwowemi. Stan ten w ostatnich czasach uległ znacznemu pogorszeniu.

Niedawno odbyło się w Cieszynie zebranie wójtów powiatu Cieszyńskiego. Na zebraniu tem pan Starosta wręcz oświadczył, że **„każdy wójt powinien należeć do stronnictwa rządowego, gdyż, jak jest inaczej, to to jest nienaturalne, a kto tego uczynić nie może lub nie chce, ten sobie powinien odejść, nikt zatrzymywać go nie będzie".**

Nieznośne stają się stosunki w gminach górskich powiatu cieszyńskiego. Część ludności tych okolic zarobkuje furmaństwem, wywożąc drzewo z lasów państwowych. Jadąc pod górkę, furmani pomagają sobie wzajemnie, zaprzęgując do wozu po 2 pary koni i zostawiając wóz bez koni tymczasem na boku drogi. Tak to robiono od niepamiętnych czasów i innego wyjścia nikt furmanom wskazać nie jest w stanie. A jednak policja z tego powodu masowo stosuje kary, a podobnie postępuje w sprawach różnych drobnych przekroczeń, co w czasach takiej nędzy, jak dziś, musi wytwarzać żal do władzy i rozgoryczenie u ludności.

W życiu publicznem rozpanoszyła się niezdrowa protekcja. Tak n. p. w Istebnej protegowany ks. Grimma, bogaty gospodarz Sikora od dłuższego czasu dostaje prawieże wszystkie większe zwózki i dostawy do budowli i robót publicznych z pominięciem innych obywateli miejscowych.

W gminie Wiśle, zamieszkałej w swej przewadze przez rolników i małorolnych, rozwiązano bez głębszej potrzeby Wydział Gminny, narzucając gminie na komisarza człowieka zamiejscowego. Widocznie uchybienia większego w zakresie administracji gminnej nie było, skoro wójta powołano do rady przybocznej komisarza. Ludność Wisły przyjęła to zarządzenie jako niechęć do chłopów, z pomiędzy których dotąd od niepamiętnych czasów wybierani był wójtowie tej gminy.

W ciągu roku 1934 zorganizowano na Śląsku Cieszyńskim Związek Zawodowy Rolników. Pomimo, że Związek ten przestrzega bezwzględnie ustawy o stowarzyszeniach, pan starosta Plackowski jednemu z wójtów, czynnemu w pracach Związku, zagroził z tego powodu konsekwencjami.

Powołując się na powyższe, podpisami zapytują Pana Ministra:

czy znany mu jest ten stan rzeczy w powiecie cieszyńskim, a jeżeli tak, to

co Pan Minister zamyśla uczynić, by wójtom pochodzącym z wolnych wyborów, nie narzucano przekonań politycznych i by należenie do legalnej instytucji gospodarczej i praca społeczna na ich gruncie nie były uważane przez pana starostę za okoliczności niezgodne ze stanowiskiem wójta.

Co Pan Minister zamierza uczynić, by nie narzucono gminom w miejsce wybranych wydziałów gminnych, pochodzących z wyborów, mianowanych komisarzy i by na ludność w tych ciężkich czasach nie nakładano masowych kar administracyjnych.

Podpisy.

Komunikat organizacyjny

Naczelny Komitet Wykonawczy S. L. przystąpił do wydania nowych legitymacyj członkowskich. Stare legitymacje stracą ważność w najbliższych tygodniach Cena legitymacji 1 zł. na rok. (Podział tej kwoty jak dotąd na 4 części: Koło, Zarząd Powiatowy, Zarząd Okręgowy, N. K. W.). Legitymacje nabywać można tylko za gotówkę w Sekretarjacie Zarządu Okręgowego S. L. w Krakowie, Mały Rynek 4

Zarządy Powiatowe S. L. proszone są o nadsyłanie zamówień dla członków po powiatach.

Sekretarjat Okręgowy S. L. w Krakowie.

Kto idzie na konfidenta

„W Łodzi odbył się niedawno wielki proces przeciw członkom „Stronnictwa Narodowego". Jako świadkowie przeciw oskarżonym występowali między innymi dwaj „konfidenci" policyjni, którzy pozornie należeli do Stronnictwa i pozornie byli bardzo gorliwymi członkami, w rzeczywistości szpiclowali i donosili policji, co się dzieje. Na rozprawie sądowej okazało się, kim są owi „konfidenci". Jeden z nich był przedtem karany więzieniem za oszustwo i kradzież. Drugi — jak sam zeznał — należał najpierw do kierunku komunistycznego; potem był policjantem; gdy go wyrzucono z policji, przyczepił się do „Str. Narodowego", by je szpiegować i donosić policji, obecnie — jak podał — należy do sanacji.

Tacy to ludzie byli konfidentami policyjnymi.

A oto inny przykład: Do dorożki samochodowej w Warszawie podszedł jakiś jegomość i kazał sie wieść za miasto Gdy znaleźli się za miastem w lesie, jegomość kazał zatrzymać samochód, zagroziwszy szoferowi rewolwerem, obrabował go z gotówki, poczem umknął. Na podstawie wskazówek szofera, aresztowano rabusia. Okazało się że jest to niejaki Stanisław Bołba — konfident policji.

Już choćby tylko powyższe przykłady wskazują, jaki gatunek ludzi idzie na **„konfidentów" — boć przecież żaden porządny** człowiek nie podejmie się takiej roli. I jakże często zdarza się, że na podstawie doniesienia takiego drania z pod ciemnej gwiazdy, ściga się ludzi aresztami, procesami karnymi! Czy to jest w porządku?



1 marca rozpoczyna się przed sądem paryskim olbrzymi proces przeciwko osławionemu przywódcy bandytów korsykańskich, Spadzie. Jak wiadomo, władze musiały zorganizować całą wyprawę wojskową, aby Spadę ująć.

Ulgi dotyczące pożyczek meljoracyjnych

Ostatnio wydane rozporządzenie ministra rolnictwa i reform rolnych określa bliżej *rodzaj ulg, przyznanych dłużnikom z tytułu pożyczek*, otrzymanych z byłego państwowego funduszu kredytu *na melioracje* rolne, który wchodzi w skład Funduszu obrotowego Reformy Rolnej. *Pożyczki meljoracyjne Funduszu Obrotowego Reformy Rolnej* stanowią tylko część pożyczek udzielonych na meljoracje i to stosunkowo nawet nieznaczną, bo kwota tych pożyczek wynosi około 16 miljonów złotych, wówczas gdy pożyczki wydane przez Państwowy Bank Rolny w obligacjach meljoracyjnych wynoszą łącznie z zaległościami około 130 miljonów złotych.

Przepisy, o których będę mówił niżej *nie dotyczą pożyczek meljoracyjnych udzielonych w obligacjach przez Państwowy Bank Rolny,* (o ulgach dla tych ostatnich pisałem w „Zielonym Sztandarze" z dnia 13 stycznia rb. w artykule „Ulgi przyznawane przez Bank Rolny. (Artykuł ten drukowaliśmy w nr. „Piasta" i „Śląskiej Gazety Ludowej". — Przyp. red.). Wobec tego, że wezwania płatnicze są rozsyłane przez Bank Rolny tak dla pożyczek z Funduszu Obrotowego Reformy Rolnej, jak i dla pożyczek udzielonych bezpośrednio przez Bank Rolny, *należy zwrócić uwagę na treść wezwania*, w którem zawsze podaje się, *czy pożyczka należy do Funduszu Obrotowego Reformy Rolnej, czy też bezpośrednio do Banku Rolnego.*

Pożyczki z państwowego funduszu na meljarocje rolne były udzielane spółkom wodnym, poszczególnym osobom, a także gminom itp. Pożyczki te były wydawane *na drenowanie, odwadnianie i nawadnianie gruntow, oraz na meljoracje torfowisk.* Terminy spłaty pożyczek wynosiły pierwotnie od 6 do 12 lat a procenty — 5 od sta w stosunku rocznym.

Ostatnio wydane rozporządzenie ministra rolnictwa i reform rolnych *ustaliło, że pożyczki udzielane całym gminom, wsiom i osobom prawnym będą korzystały z takich samych ulg co i pożyczki udzielone spółkom wodnym i poszczególnym osobom; znaczy to, że ulgi będą jednakowe dla wszystkich dłużników.*

Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej przyznaje *ulgi tylko tym pożyczkom, które były wypłacone przed dniem 1 lipca 1932 roku.* Po tym terminie nie wypłacano prawie wcale pożyczek meljoracyjnych z Funduszu Obrotowego Reformy Rolnej, można więc powiedzieć, że przyznane ulgi dotyczą prawie wszystkich pożyczek.

Zostały umorzone zupełnie te części pożyczek meljoracyjnych, co do których Państwowy Bank Rolny stwierdzi, że były zużyte na: a) *budowę odpływów,* b) *sporządzenie planu i roboty wstępne,* jeżeli w następstwie nie zostały udzielone długoterminowe pożyczki meljoracyjne, c) *zmeljorowanie gruntów,* na których urządzenia meljoracyjne źle działają z przyczyn niezależnych od dłużników. Dłużnicy więc, których pożyczki odpowiadają wyżej podanym wymaganiom, szczególnie zaś w wypadkach złego działania meljoracji, powinni się zwracać do Państwowego Banku Rolnego z prośbą o stwierdzenie powyższych okoliczności, *dających prawo do umorzenia części, lub całości otrzymanej pożyczki.*

Jeżeli pożyczki Funduszu Obrotowego Reformy Rolnej i Państwowego Banku Rolnego wynoszą więcej, niż całkowity szacunek gospodarstw obciążonych temi pożyczkami, to nadwyżka ponad wartość gospodarstwa z tytułu pożyczki meljoracyjnej podlega umorzeniu. Tak np., jeżeli Bank Rolny oszacował gospodarstwo na 8000 złotych, wszelkie pożyczki udzielone przez Państwowy Bank Rolny wynoszą 7000 złotych, a pożyczki meljoracyjne Funduszu Obrotowego Reformy Rolnej wynoszą 2000 złotych, ogólne zadłużenie wynosi 9000 złotych, to różnica pomiędzy tem zadłużeniem, a wysokością szacunku — 8000 złotych — w wysokości 1000 złotych podlega umorzeniu. Pożyczka meljoracyjna z 2000 złotych obniża się więc do 1000 złotych. *Dłużnicy, którzy mają tak wysokie długi, powinni się zwracać do Banku Rolnego z odpowiedniemi podaniami, aby przy obliczaniu ulg Bank ich przypadkowo nie pominął.*

Wobec tego, że do obliczeń tych szacunki gospodarstw będą brane z okresów wydawania pożyczek, gdy ceny gruntów były znacznie wyższe, często może się zdarzyć, *że według cen obecnych ziemi wartość gospodarstwa rolnego będzie znacznie niższą od wysokości długu. Należałoby więc brać pod uwagę szacunek gruntu nie z czasu wydania pożyczki, lecz szacować grunta według obecnie istniejących cen.*

Pożyczki meljoracyjne po zastosowaniu wyżej podanych ulg ulegają dalszej zniżce w wysokości *20 proc. tj. jedną piątą część należności.*

Jeżeli po zastosowaniu wszystkich wyżej omówionych ulg na 1 hektar pozostanie więcej niż 500 złotych długu, to nadwyżka podlega umorzeniu.

Według rozporzedzenia ministra rolnictwa i reform rolnych, należność z tytułu pożyczek meljoracyjnych Funduszu Obrotowego Reformy Rolnej będzie obliczana w sposób następujący. Przedewszystkiem ustala się, ile dłużnik był winien w dniu 2 stycznia 1933 roku, biorąc pod uwagę tak niespłaconą część długu, jak i wszelkie inne należności z tytułu zaległych rat, oprocentowania, kosztów administracyjnych i innych ubocznych należności. Do sumy tej dolicza się oprocentowanie i dodatek administracyjny w wysokości 4 proc. rocznie za 2 lata 1933 i 1934. Od otrzymanej sumy odejmuje się taką kwotę jaką wpłacił dłużnik w roku 1933. Wpłaty dokonane w 1934 roku nie są odejmowane od należności, lecz zostaną zaliczone na wpłaty należne od dłużników w latach 1935 i 1936 r.

Dla wyjaśnienia powyższych przepisów może służyć następujący przykład.

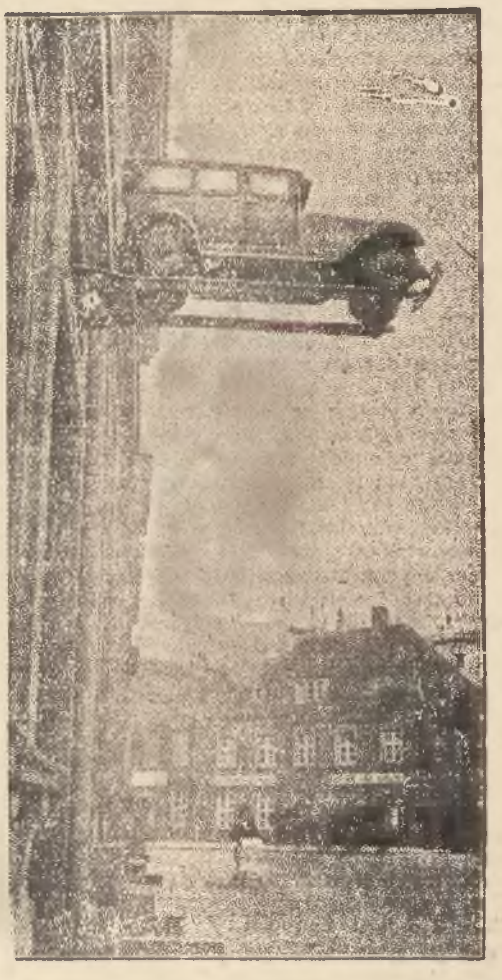
Przypuśćmy, że całkowita należność Funduszu Obrotowego od dłużnika za pożyczki meljoracyjne w dniu 2 stycznia r. 1933 wynosiła z jednego hektara gruntów 800 złotych. Do sumy tej doliczamy 4 proc. za dwa lata, co wynosi 64 złote. Ogólna należność będzie więc wynosiła 864 złote. Jeżeli w 1934 r. dłużnik wpłacił 40 złotych, to kwota ta nie zalicza się na zmniejszenie należności, a będzie zaliczona na poczet rat, które dłużnik będzie musiał płacić w 1935 r. i w latach następnych, co jest dla dłużnika korzystne. Przypuśćmy, że z 840 złotych były użyte, jak to stwierdził Bank Rolny, na budowę odpływów. Wówczas należność zmniejsza się o tę samą sumę, to jest do 800 złotych. Kwota 800 złotych podlega zmniejszeniu o 20 proc., *to jest o jedną piątą część,* czyli o 160 złotych, pozostaje więc dług w wysokości 640 złotych. Wobec tego, że zgodne z rozporządzeniem długi meljoracyjne Funduszu obrotowego powyżej 500 złotych z hektara podlegają umorzeniu kwotę długu w wysokości 640 złotych, należy jeszcze zmniejszyć o 140 złotych.

Dług ustalony w powyższy sposób powinien być spłaconyw równych ratach amortyzacyjnych w ciągu lat 30, poczynając od dnia 1 stycznia 1937 r. Jeżeli jednak przy rozłożeniu na 30 lat rata roczna wyniesie poniżej 20 złotych od jednego dłużnika, to ilość lat spłaty zmniejsza się tak, *aby rata roczna nie była niższą od 20 złotych. Oprocentowanie długu,* łącznie z dodatkiem administracyjnym będzie wynosiła od dnia 1 stycznia 1935 r. *3 procenta w stosunku rocznym.* W latach 1935 i 1936 dłużnicy płacą wyłącznie tylko procenty w ratach półrocznych, płatnych 1 kwietnia i 1 października każdego roku. Od 1937 r. dłużnicy płacą również amortyzację, tak, że całość rocznej wpłaty będzie wynosiła 5 zł. 11 groszy od każdej setki długu.

Wpłaty dokonane w 1934 r. są zaliczane na wpłaty należne w latach 1935 i 1936 roku.

W wyżej podanych przezemnie przykładzie przypuściliśmy, że dłużnik wpłacił w 1934 r. 40 złotych z hektara. Wobec tego, że dług jego został zmniejszony do 500 złotych z hektara 3 proc. od 500 złotych wynosi 15 złotych. Z 40 złotych, wpłaconych więc przez dłużnika w 1934 r. — 15 złotych zostanie przeznaczone na procenty za rok 1935, następnie 15 złotych za procenty za rok 1936, a 10 złotych na zmniejszenie długu w dniu 31 grudnia 1936 roku, który zmniejszy się więc do 490 złotych.

J. PIEKAŁKIEWICZ



Na domu, w którym znajduje się warsztat samochodowy, na jednym z przedmieść Berlina, umieszczono jako symbol... samochód.

Zniszczenie polskich insygnjów koronnych

Znakomity, młody polski uczony, Karol Estreicher, zamieścił w „Przeglądzie Współczesnym" (styczeń 1935) pod powyższym tytułem bardzo ciekawą rozprawę, w której dokumentami udowadnia, że polskie insygnia koronne zrabowali z Wawelu Prusacy i te zniszczyli. Praca Karola Estreichera rozwiewa legendę, jakoby insygnia koronne znajdowały się gdzieś ukryte. (Przyp. Red.)

Ostatnia rewizja skarbca koronnego Rzeczypospolitej odbyła się w roku 1792. Na podstawie specjalnie powziętej uchwały sejmowej wyznaczeni zostali do tej czynności dwaj komisarze: Tadeusz Czacki i Jan Nepomucen Horain. Klejnoty koronne polskie, ostatni raz użyte w Warszawie do koronacji Stanisława Augusta, spoczywały na Wawelu w gotyckich salach Zamku, tam, gdzie i dzisiaj odnowiony skarbiec znalazł się spowrotem. Skarbiec w r. 1792 nie był tak bogaty, jak w czasach jagiellońskiej świetności, bo odbiły się na nim dwa wieki klęsk i wojen Polski, lecz mimo to przechowywano w nim jeszcze najcenniejsze insygnja koronne. Przyjechawszy do Krakowa „komisarze Rzplitej Skarbu obojga Narodów" przystąpili dnia 18 kwietnia do rewizji w przytomności generała Wodzickiego, ks. Sebastjana Sierakowskiego, burgrabiego Zamku Kowalskiego, oraz znakomitszych obywateli miasta. Wyniesiono ze skarbca cały depozyt i w jednej ze sal Zamku urządzono trzydniową wystawę, którą za biletami wstępu zwiedzali Krakowianie. W skarbcu znajdowało się wówczas, jak to wynika ze spisanego inwentarza, pięć koron królewskich, wśród nich szczerozłota korona zwana Chrobrego o r i g i n a l i s s i v e p r i v i l e g i a t a, a dalej cztery mniejsze korony: królowych, homagialna, węgierska oraz szwedzka. Brak było szóstej korony moskiewskiej, którą testamentem legował Rzplitej Władysław IV, bo zastawiono ją Kurfürstowi brandenburskiemu w roku 1700 i od tego czasu spoczywała ona w skarbcu pruskim.

Prócz koron zawierał skarbiec cztery berła, pięć jabłek, trzy łańcuchy, oraz cztery miecze. Z mieczy pierwszy był koronacyjny Szczerbiec, dwa następne były to owe, które Krzyżacy posłać mieli Jagielle przed bitwą grunwaldzką, czwarty zaś był niewielki mieczyk z napisem S i g i s m u n d u s R e x J u s t u s. Natomiast nieliczne były inne kosztowności przez komisarzy starannie opisane, jak broń ozdobna, relikwiarze, rzędy na konie itp. Ze Szczerbca zdjął wtedy Jacek Przybylski niezbyt dokładny rysunek, będący obecnie przyczyną różnych wątpliwości co do tego miecza.

Spisawszy wszystkie przedmioty i umieściwszy je w skrzyniach, starannie owinawszy je w bawełniane materje, zapieczętowali komisarze wszystkie zamki, tak u skrzyń, jak u drzwi skarbca. Nie zdawał sobie wówczas nikt sprawy, że dokonano tego po raz ostatni. Zamknięte i opatrzone pieczęciami wydawały się insygnia bezpieczne wśród grubych murów Zamku. Nie otworzył ich też nikt w ciągu najbliższych dwuch lat, aż do chwili zajęcia Krakowa przez wojska pruskie.

Opuszczone przez Kościuszkę miasto zdane było w r. 1794 na słabą załogę i nieledne dowództwo. Wedle planu Kościuszki miał się Kraków w ostatecznym razie oddać w opiekę i depozyt neutralnemu monarsze austrjackiemu, którego wojska stały po drugiej stronie Wisły. Jednakże okazało się, że Austrja nie chciała zająć miasta i w dniu 15 czerwca 1794 r. wkroczyły doń wojska pruskie stoczywszy tylko niewielkie utarczki na Kazimierzu i na Zamku, gdzie schroniła się garść obrońców; a ci uważając beznadziejność sytuacji, wkrótce się poddali. Na czele batalionów króla pruskiego i niewielkiego oddziału rosyjskiego wszedł do Krakowa generał Elsner, a obok niego generał Ruets, który wiódł ze sobą śląski oddział pograniczny. Miasto było puste, większa część [illegible] się wraz z dobytkiem na przeciwległy brzeg Wisły, obawiając się gwałtów. Tymczasem Elsner podyktował w Ratuszu dość względne warunki kapitulacji i zadowolony z przebiegu akcji, wysłał raport do króla pruskiego. Elementy patrjotyczne w mieście ucichły; szlachta, jaka w niem była, wyjechała; zostało tylko skromne, nieoświecone mieszczaństwo. Prusacy obsadzili zaraz pierwszego dnia Zamek na Wawelu jako ważny punkt strategiczny, i nikogo doń nie wpuszczali przez półtora roku. Po mieście krążyły tylko głuche wieści, że Zamek i skarbiec uległy zrabowaniu. Jakiż był stan Wawelu?

Wawel, zrujnowany poprzednio przez Szwedów pożarem w r. 1702 w ciągu XVIII wieku, dzięki opiece Sejmów, a także Augusta II i III, został odnowiony, wywieziony zaś skarbiec wrócił wówczas na Wawel spowrotem. Dbał także o Zamek król Stanisław i zamieszkał w nim chwilowo w r. 1787, jakby chcąc w ten sposób naprawić zaniedbanie koronacji w dawnej stolicy. Toteż choć Zamek na Wawelu nie przedstawiał w chwili, gdy zajęli go Prusacy, tej świetności, jaką posiadał niegdyś, to jednak, jak świadczy o tem inwentarz z r. 1787, zawierał jeszcze wiele cennych przedmiotów, przedewszystkiem w salach parterowych, mieszczący się T h e s a u r u s R e g n i. Klucze od skarbca, lecz zapewne nie wszystkie, posiadał ks. Sebastjan Sierakowski, ostatni jego kustosz koronny. Zwyczajem, praktykowanym stale, przechowywano zapewne klucze tak, że do otwarcia skarbca potrzeba było obecności dwuch lub trzech osób. Tą okolicznością tłumaczyć należy, że nawet, gdyby chciał, nie mógł ks. Sierakowski uratować insygniów koronnych bez włamania się do skarbca.

Złupienie Zamku przez Prusaków było doszczętne. Generałowie pruscy, Elsner i Ruets, nie mogąc dzięki zakazowi Berlina obejść się z miastem, tak, jakby tego pragnęli, postanowili przynajmniej ogołocić Zamek królewski. Uczynili to, rabując w sposób brutalny wszystko, mające jakąkolwiek wartość, na co posiadamy szereg dowodów. Wedle pamiętników dyrektora szkoły chórów katedralnych, Franciszka Ksawerego Kratzera, zmarłego w r. 1818, który wypadki z czasów powstania Kościuszkowskiego dokładnie pamiętał i zostawił nam ich wiarogodny opis, niejaki Zubrzycki, wysłużony kapitan artylerji, zdradził Prusakom za wynagrodzeniem miejsce przechowywania insygniów, oraz podsunął możność rabunku w Zamku. Odebrano wówczas klucze od pokojów burgrabiemu Kowalskiemu i zabrano się do systematycznej rewizji Zamku. Oficerowie, jak Ruets, Lang, Mask i inni brali ze sal meble, lustra, opony i obicia, dzieląc się z niemi wedle stopni i odsyłając je do Wrocławia. Po oficerach dopuszczono do rabunku kaprali i feldfebiów, a nawet prostych żołnierzy, którzy, gdy nie stało mebli, wyrywali drzwi, „cięte w fasony", odrywali, co lepsze, kaflki, a nawet wyjmowali posadzki. W ciągu półtora roku doszczętnie złupiono Zamek, a wreszcie przed samem odejściem Prusacy włamali się do Skarbca, zabrali z niego insygnia koronne, oraz wszystkie cenne przedmioty. Dlaczego zrobili to tak późno, wyjaśni się w dalszym ciągu. Generał baron Foullon, który imieniem władz austrjackich w styczniu 1796 r. zajął Kraków, nie chcąc brać na siebie odpowiedzialności za ten stan rzeczy, zwrócił się do władz miejskich z żądaniem wydelegowania kilku rajców, jako świadków przy objęciu Zamku. Na czele delegacji, złożonej z sześciu rajców, stanął dawny burmistrz Bayer, oraz burgrabia Kowalski i ci wraz z Foullonem, oraz jego sztabem spisali protokół, zachowany do dziś w Archiwum Miejskiem. Nas specjalnie interesuje ustęp, dotyczący skarbca. Okazało się wówczas, że wszystkie zamki były naruszone, drzwi doń wiodące powyłamywane, skrzynie zaś rozbite. Na podłodze walały się jedynie bezwartościowe przedmioty. Tam, gdzie solidność drzwi nie wpuściła Prusaków, odbito węgary. Nawet w murach szukano skrytek. Skrzynia, w której znajdowały się insygnja koronne, miała przepiłowane skoble, obok niej leżało jedynie sześć inwentarzy lustracji skarbca z XVIII wieku.

(Ciąg dalszy nastąpi).

STANISŁAW JANIGA

Niemcy a Polska

POLSKA POLITYKA ZAGRANICZNA NA ROZDROŻU

IV.

KRZYŻACY.

Prowincję nadbałtycką, zwaną w dziejach narodu Prusami, zamieszkiwało około r. 1000 plemię Prusaków, spokrewnione z Litwinami. Do XIII w. Prusacy trwali w pogaństwie pomimo licznych prób zaprowadzenia w ich kraju chrześcijaństwa. Jako plemię, żyjące w warunkach pierwotnych, Prusacy często napadali na kraje sąsiednie w celach rabunkowych, a najbardziej dawali się we znaki sąsiedniemu Mazowszu. Ponieważ wyprawy wojskowe, podjete do kraju Prusaków przez panów polskich, nie przyniosły trwałego zabezpieczenia Mazowsza, książę mazowiecki **Konrad**, brat **Leszka Białego**, wpadł na pomysł sprowadzenia krzyżaków, czyli Zakonu Najśw. Marji Panny i osadzenia ich w ziemi Chełmińskiej (1226).

Był to związek rycerzy niemieckich, a powstał podczas trzeciej wyprawy krzyżowej w roku 1190. Jak w innych, podobnych związkach rycerskich, członkowie składali śluby ubóstwa, czystości i posłuszeństwa, a nadto zobowiązywali się do nieustannej walki w obronie chrześcijaństwa z mieczem w ręku. Zakonników tych w Polsce nazwano krzyżakami od krzyża czarnego na białych płaszczach, które przywdziewali.

Po upadku królestwa jerozolimskiego, powstałego podczas wypraw krzyżowych, zakony przeniosły się do Europy. Zakon Panny Marji wtedy osiadł w Wenecji, skąd udał się na Węgry, zaproszony przez króla Andrzeja do walki z plemieniem Kumanów (Połowców), zamieszkujących Siedmiogród (1211). Gdy jednak zaczęli myśleć o założeniu na Węgrzech swego państwa, Andrzej II wypędził ich z kraju z mieczem w ręku i państwu swemu oszczędził w ten sposób wiele kłopotów.

Ze sprowadzeniem krzyżaków nastało dla Polski niebezpieczeństwo niemieckie od strony niespodziewanej, od północy. Osiedliwszy się w Ziemi Chełmińskiej, a później także w Nieszawie i zastrzegłszy księciu mazowieckiemu zwierzchnictwo nad ziemiami, które zdobędą na Prusakach, krzyżacy równocześnie postarali się o zatwierdzenie ich umowy z księciem Konradem przez cesarza Fryderyka II, a ten ziemie, zdobyte na Prusakach, uznał za lenno niemieckie.

Nikt w Polsce zrazu tego niemieckiego zakonu rycerskiego nie posądzał o zdradę i dlatego mógł na ziemi tej stanąć silną stopą.

Rychło też rozpoczął się systematyczny podbój ziem pruskich. Przekroczywszy Wisłę, Krzyżacy założyli Toruń, posuwali się wzdłuż Wisły, a następnie wzdłuż wybrzeża morskiego. W zdobytych obszarach budują warownie (Elbląg, Balgę). Podboju ziem pruskich dokonywują z wielką energją, ogniem i żelazem, a na ludności dopuszczają się dzikich okrucieństw i wszelkie powstania przeciwko najeźdźcom tłumią bez litości. W przeciągu pół wieku całe Prusy aż po Niemen dostały się w ręce zakonu. Cały teren kolonizują Niemcami.

Odtąd zazdrosnem okiem spoglądać zaczynają na ziemie polskie, zwłaszcza na Pomorze. Ziemia ta, jak wiemy, od najdawniejszych czasów znajdowała się pod wpływami Polski, a za Bolesława III Krzywoustego została z nią silnie związana. W czasie podziałów związek ten znowu się rozluźnił, a po śmierci Leszka Białego (1227) Pomorze zupełnie się uniezależniło od Polski. Drogą dziedzictwa zjednoczy ziemie te z Wielkopolską **Przemysław II** i przez swą koronację umocni potęgę państwa, lecz rychło pada ofiarą morderców, nasłanych przez brandenburczyków, którzy przez pozbycie się Przemysława chcą ułatwić sobie zagarnięcie Pomorza. Z zamieszania po śmierci Wacława II i III korzystają brandenburczycy i porozumiawszy się z rodem Święców, napadają na Pomorze i zagarniają je. Broni praw Władysława Łokietka do Pomorza kasztelan gdański **Bogusz**, ale nie mogąc się doczekać posiłków, wzywa przeciwko brandenburczykom na pomoc krzyżaków, Niemców przeciwko Niemcom. Ci korzystają ze sposobności, wypędzają brandenburczyków, lecz Pomorze zatrzymują dla siebie, a panowanie swe zaczynają od spalenia Gdańska i masowych mordów na ludności miejscowej.

Zdradą i podstępem opanowawszy oba brzegi i ujście Wisły, odcięli Polskę od morza i zaczęli knuć plany zupełnej zagłady najbliższych sąsiadów.

Sytuacji nie zmieni ani **Władysław Łokietek**, ani **Kazimierz Wielki**. Krzyżacy tworzą nad morzem po obu brzegach Wisły potężne państwo, a sława ich potęgi rozbrzmiewać będzie po całej Europie. Odczuje tę potęgę najsilniej Litwa, trwająca dotąd w pogaństwie, a niemało krzywd doznają z ich strony najbliższe ich granic prowincje Polski. Przyczyni się to do nawiązania przyjaznych stosunków pomiędzy Polską a państwem litewsko-ruskiem już za Władysława Łokietka i Kazimierza Wielkiego, a wreszcie do połączenia się obu państw przeciwko niebezpieczeństwu niemieckiemu.

Ta przyjaźń i współdziałanie Polski i Litwy wyrodzi wielkie zdarzenia dziejowe: najprzód na tronie polskim zasiędzie **Władysław Jagiełło**, wielki książę Litwy po poślubieniu królowej **Jadwigi**, a z ciężkich walk z nacierającą niemczyzną wyłoni się stopniowo **państwo polsko-litewskie**.

c. d. n.



W obecności królewskiej rodziny norweskiej odbyło się na uniwersytecie w Oslo otwarcie 7-go kongresu międzynarodowego komitetu olimpijskiego. W kongresie komitetu wzięli udział przedstawiciele 22 narodowości. Ilustracja przedstawia chwilę wygłaszania przez króla Haakona mowy powitalnej.

Do czego zdąża hitlerowski Gdańsk

Gdańska reprezentacja parlamentarna została rozwiązana. W jakim celu, skoro hitlerowcy rozporządzają większością? Zapewno chodzi im o to, by wogóle pozbyć się opozycji parlamentarnej i dokonać zlania się z Rzeszą. Bliska tego terenu „Gazeta Grudziądzka" pisze:

„W ostatnich czasach zwracaliśmy szczególną uwagę na niebezpieczeństwo rozwoju ruchu hitlerowskiego w Gdańsku i mogące stąd wyniknąć złe skutki dla Polski. Nie zwracano na to uwagi — a tymczasem Gdańsk zwolna krok za krokiem szedł w tym kierunku, w jakim go macherzy berlińscy pchali.

Szczególnie zwracaliśmy na to uwagę jak niebezpiecznie się ułożą stosunki, gdy hitlerowcy zagarną władzę w Gdańsku. Ze strony Polski nie było żadnych wysiłków, by okupacji hitlerowskiej zapobiec. Więc przyszła i ta okupacja! Okupanci hitlerowscy zagarnęli władzę, rozbili inne stronnictwa. Polska stała się w Gdańsku piątym kołem u woza — a Hitler miarodajnym czynnikiem w Gdańsku. Okupanci hitlerowscy wizytowali Warszawę, byli przyjmowani z wielkiemi honorami, — Warszawa rewizytowała. Cóż więc dziwnego, że szczególnie przy ostatniej wizycie p. Greiser, prezydent senatu gdańskiego, już się ośmielił mówić o „**obu naszych państwach**", o „**obu naszych rządach**" itd. Czuł się głową „suwerennego państwa — Gdańska" — a Polska to milcząco akceptowała. Gdańsk dziś organizacyjnie jest obwodem hitlerowskim, jest niemieckim obwodem śpiewaczym, jest niemieckim obwodem lotniczym, tak dalece, że **Niemcy śmieli usunąć sztandar polski z masztu na lotnisku we Wrzeszczu** — tamże wywieszonym **w dniu polskiego święta państwowego!**

A teraz zbliża się chwila, kiedy hitlerowcy może postawią **kropkę nad „i"** skończą z tą **„szopką"** Wolnego Miasta Gdańska, w którem Polska coś miała do gadania. Hitlerowcy **rozwiązali „Volkstag"**, czyli sejm gdański. Odbędą się wybory. A te wybory **mają się niejako stać głosowaniem plebiscytowem**. Hasłem ma być: — **„Zurück zum Reich"! (Powrócić do Rzeszy!)**

I to się łatwo stać może, jeżeli Polska i nadal **bezczynnie się patrzeć będzie na kształtowanie się losów Gdańska**, które Traktat Wersalski przecież **złożył w Jej ręce.**

Czyż ma się naprawdę okazać, że Polska jest niezdolna do kierowania losami Gdańska?

Czyż rozwój losów Gdańska ma iść w tym kierunku, że aż będzie trzeba po broń sięgać?

I czyż nie może zaistnieć wtenczas chwila, że **mocarstwa europejskie orzekną, że Polska nie zdała egzaminu, bo nawet z karłem gdańskim sobie rady dać nie może?**

Tragedja oświaty na wsi

ABC. donosi:

Charakterystyczny dla obecnych stosunków wypadek miał miejsce we wsi Domaradzynie pow. łowickiego.

Wieś Domaradzyn już od dawna posiadała szkołę, której budynek kompletnie zniszczony wymagał gruntownego remontu.

Ponieważ ofiary mieszkańców Domaradzyna, składane na reparację budynku szkolnego, nie wystarczały, włościanie zwrócili się z prośbą o pomoc do władz szkolnych.

Dla zbadania sprawy Inspektorat Szkolny wyłonił specjalną komisję, która zjechawszy do Domaradzyna, orzekła, że szkołę należy zlikwidować, przekazując całe urządzenie szkole w Bronisławowie, dokąd też miały uczęszczać i dzieci z pozbawionego szkoły Domaradzyna.

Na takie postanowienie nie zgodzili się włościanie z Domaradzyna, postanawiając nie dopuścić do wywiezienia z ich wsi sprzętu szkolnego.

Przybyły do Domaradzyna w celu zabrania inwentarza szkolnego nauczyciel z Bronisławowa napotkał na zdecydowany opór włościan, którzy wręcz oświadczyli, że nie dadzą nic wywieźć ze szkoły.

Następnego dnia powtórnie przybył do Domaradzyna nauczyciel, tym razem jednak w asyście policji.

Na wiadomość o przybyciu policji przed budynkiem szkolnym zebrał się tłum, uzbrojonych w kije i miotły, kobiet, które, trzymając się za ręce, broniły przystępu do szkoły.

Na wezwanie policji do rozejścia się, kobiety odpowiedziały okrzykami: — Oddajcie nasze pieniądze, wydane na szkołę!

Po trzykrotnem wezwaniu tłumu do rozejścia się, policja przystąpiła do rozpędzania siłą kobiet, te jednak broniły się zaciekle, nie dając się odpędzić od drzwi szkoły. Po rozproszeniu tłumu, sprzęt szkolny przewieziono pod eskortą policyjną do Bronisławowa.

W kilku wierszach

— Jak donoszą z Casablanki, wskutek katastrofy żaglowca hiszpańskiego i łodzi ratunkowej, która napłynęła im z pomocą, utonęło 14 osób.

— Jak donoszą ze Sjamu, król nie powziął jeszcze ostatecznej decyzji w sprawie ustąpienia. Postanowienie zapadnie po nadejściu wiadomości z Bangkoku o stanowisko zgromadzenia narodowego.

— Komitet dla ograniczenia handlu i wytwarzania broni ustanowił trzy podkomitety, które zbadają zagadnienia fabrykacji, handlu i klasyfikacji broni.

— Rada ministrów w Madrycie uchwaliła zastąpić stan wojenny na terenie trzech prowincyj t. zw. stanem prewencyjnym, który jest znacznie łagodniejszy.

— Jak donoszą z Konstantynopola, rząd turecki zgłosi swą dymisję w związku z zebraniem się nowej izby posłów. W składzie rządu mają zajść poważne zmiany.

— Jak donoszą z Bombaju, Ghandi wysłał list do przewodniczącego Kongresu, protestując przeciwko projektowi małżeństwa bogatego hindusa Kanyala, liczącego 60 lat, z 13 letnią dziewczynką.

— Jak donoszą z Tacoma, przypadkiem wyjaśniono zagadkę zaginięcia przed 36 laty statku brytyjskiego „Andellan". Oto nurek, badający dno morza, napotkał przypadkiem na kadłub statku. Na pokładzie znalazł nurek 17 szkieletów ludzkich.

— Nauczyciel ludowy Lausen wraz z młodą dziewczyną nieznanego nazwiska, rzucili się w okolicy Bazylei z samolotu, ponosząc śmierć na miejscu. Przyczyna samobójstwa nie jest znana.

— W Nicei zmarła w sędziwym wieku wdowa po śpiewaku polskim światowej sławy, Janie Reszke.

— Rząd belgijski udzielił agrement obecnemu ambasadorowi francuskiemu w Warszawie, p. Laroche, jako ambasadorowi w Brukseli.

— Kanclerz Hitler powierzył namiestnikowi Rzeszy na Saksonję Mutschmannowi kierownictwo rządu krajowego. Nominacja ta nastąpiła w wykonaniu ustawy o namiestnikach.

— Według obliczeń komisarjatu rządu miasta Warszawy, w lutym otrzymało 1.881 osób paszporty emigracyjne do Palestyny.

— Ministerstwo Komunikacji wprowadziło z dniem 1 marca 20 procentową obniżkę taryfy na przewóz zwierząt rzeźnych do Warszawy.

— Do stolicy przybyli liczni uczestnicy międzynarodowego konkursu skrzypcowego imienia Wieniawskiego. M. in. przybyło trzech muzyków z Rosji. Ogółem przyjechało około 20 muzyków zagranicznych.

— W Hotelu Europejskim odbył się bankiet na cześć K. Junoszy Stępowskiego, znanego aktora, z okazji jubileuszu 35-lecia jego pracy scenicznej. Przemówienie wygłosił min. Jędrzejewicz. Junosza Stępowski został udekorowany złotym krzyżem zasługi.

— Radca prawny miasta Warszawy, adwokat Jezierski wystąpił do hipoteki w sprawie przepisania na gminę miasta Warszawy własności budynków kolejek dojazdowych. Na podstawie bowiem wyroku Sądu Okręgowego, miasto ma otrzymać budynki dworca kolejki wilanowskiej, składy kolejek dojazdowych wzdłuż ulicy Polnej itp.

— Z tytułu świadczeń emerytalnych robotników, Zakład Ubezpieczeń Emerytalnych wypłacił w ostatnich miesiącach przeciętnie 1 milj. zł. miesięcznie.

— Kanclerz Schuschnigg złożył na radzie ministrów szczegółowe sprawozdanie z przebiegu rozmów paryskich i londyńskich.

— Minister Laval przyjął posła abisyńskiego, z którym przeprowadził rozmowę w sprawie stosunków abisyńsko-włoskich.

— Związki zawodowe robotników rolnych opracowały nową statystykę, obrazującą stan zaległości ziemiaństwa wobec robotników majątków ziemskich i folwarków. Zaległości te wzrosły ostatnio w sposób bardzo poważny i osiągnęły blisko 1 i pół miljona zł., z czego 800.000 zł. przyznały już robotnikom komisje rozjemcze.

— W nadchodzących wyborach mogą brać udział także i obywatele gdańscy, zamieszkujący poza obrębem Wolnego Miasta Gdańska. Liczba ich wynosi kilka tysięcy osób.

— Agencja Havasa donosi z Kowna, że gubernator Kłajpedy Nawakas ma otrzymać urlop zdrowotny. Nie jest wyłączone, że Nawakas nie powróci już na swe stanowisko, mimo, że pogłoski o jego ustąpieniu zostały zdementowane.

Beznadziejność życia na wsi

Po strasznem lecie i dość przyjemnej jesieni przyszła nareszcie zima, a z nią długie i ciemne nudne wieczory. Tak niby zawsze bywało, ale powiedzieć muszę, że ani ta zima, ani te wieczory do dawnych zim i wieczorów wcale nie podobne. Mój Boże! jak to dawniej było; dostatek, wesela, zabawy, sama radość, swoboda, a teraz pożal się Boże! Niema co robić, niema co jeść, niema się w co ubrać, niema czem w piecu zapalić, niema za co soli kupić, niema czem w chacie zaświecić! Niema młocki, bo woda zabrała zboże, nie pojedzie się na zarobek, bo niema ani konia, ani wozu, ani zarobku, nie chodzi się koło bydła, bo to „zepchnięte" z powodu braku paszy. Nie mając zajęcia, łazi się koło domu na pół oszołomiony. Nie wolno nawet jeść do syta, bo jutro musiałoby się handlować głodem. Żona ględzi i narzeka cały dzień. Nie dziwię się jej wcale, bo nigdy nie była w takim położeniu! Dzieci szczękają zębami, siedząc na zimnem piecu, nie mogąc nawet rozprostować nóg po świecie, bo nie mają butów i mieć ich nie będą. Gdzie się spojrzy, to nędza, wilgoć, braki, które nie daj Boże, mogą sprowadzić dalsze nieszczęście i choroby. Nowe piece, desinfekcje, studnie, ulepszenia, pojawiły się gęsto, ale w gazetach, na wsi ich prawie nie widać.

Wałęsam się z dnia na dzień i myślę! Spyta kto o czem? Naprzód o sobie, a potem i o drugich, a czasem tak bezładnie o wszystkiem i o niczem. Myślę więc, co to będzie z tych dzieci, które nie mogą chodzić do szkoły, albo też i z tych, co do niej chodzą uczyć się lepić figurki i śpiewać jakąś brygadę. Robię porównanie. Żyd miejscowy swoje dzieci należycie odział i nakarmił, trzyma dla nich nauczyciela, wyprowadzi ich na ludzi, a moje bez majątku i oleju w głowie. Naród przez Boga i przez nas wybrany. A my! Myślę z przerażeniem co to będzie, jak starostwo przestanie nam dawać tę marną zapomogę! Żeby choć dobić się ciepła, może jaka wcześniejsza roślina, może kapka mleka, a może jaka zmiana! Co się stanie, gdy z nas spadną te ostatnie i jedyne strzępy, drżę na samą myśl, coby się stało na wypadek choroby. Niema nic do sprzedania. Niema zarobku, nie zanosi się na polepszenie.

Idę do mojego kumotra i sąsiada. Przychodzi mu zadarmo sanacyjny „Gospodarz polski" od samej powodzi. Widocznie także na zapomogę. Zaczynamy czytać i patrzymy z bolesnym uśmiechem na siebie. Wszystko tam dobrze, wszystko wzorowo, wszystko jak najlepiej. Witos kark skręcił, ludowców djabli biorą, polityka zagraniczna imponuje całemu światu, stosunki wewnętrzne uporządkowane, długi spłacone, dobrobyt rośnie szybciej niż ciasto na drożdżach. Gdzie to jest, czemu ta szczęśliwość ominęła nas, naszą wioskę, a nawet nasz nieszczęsny powiat? Czemu?

Nazajutrz jestem na jarmarku w Tarnowie. Tak znowu dla zabicia czasu, pogadania z chłopami i dla starego zwyczaju. Na jarmarku chłopów spora gromadka i to z kilku okolicznych powiatów. Wtykam nos gdzie mogę. Patrzę i na nich. Takie same głodomory, takie same obdartusy jak i my. Klną na czem świat stoi i narzekają, że bydlęcia nie można sprzedać za psie pieniądze, a o prosię, to się nikt nie spyta. Wszystkie zaś strzępy takie drogie jak za dawnych czasów. Gdzie ta poprawa, gdzie ten dobrobyt! Zapewne, że jest on u Bojki, jest u Potoczka, jest u nich, bo przez pięć lat brali pieniądze zadarmo, ale chłopi są wszędzie do siebie podobni. Trochę rozweselony tą wspólnością nędzy, przyszedłem wieczorkiem już do domu. Na stole zastałem pismo od kierownika szkoły z uprzejmem zaproszeniem do niego na wieczór. Jakaś znowu niespodzianka. Dawniej mówiliśmy często i pracowali razem, potem nasze drogi się rozeszły. Przyciśnięty do muru przestał być ludowcem i świadczył się kim mógł, że ich nie znał nigdy. Sanacyjna moralność! Posady, awanse, lekki chleb! Zaczął ze mną bardzo grzeczną i jakby nawet przyjacielską rozmowę. Jakże się ona jednak różniła od dawnych! Wiecie Macieju, że ja tu od wielu lat poświecam się dla waszej wsi i co tylko mogę to robię dla niej. Teraz, jak przyszła powódź, to przez parę tygodni charowałem we dnie i w nocy. Jazdy do starostwa, posiedzenia, rozdawanie żywności, robienie wykazów i rachunków, wszystko to na mojej głowie. Przytaknąłem mu skinieniem głowy, myśląc sobie, do czego on zmierza. Nie długo czekałem! Prawda Macieju, że się nigdy do was nie zwracałem i o nic was nie prosiem ale teraz muszę się zwrócić do was. Pomóżcie mi w gminie założyć koło B. B., a przynajmniej mi nie przeszkadzajcie bo na mnie nalegają coraz więcej z powiatu, a chłopi będą „miększi" jak zobaczą, że wy cicho siedzicie. Wiem z bardzo poważnego źródła, że jeśli się to nie stanie, to całej wsi będzie odjęta zapomoga a przecie wy chyba tych biednych ludzi nie będziecie chcieli mieć na sumieniu.

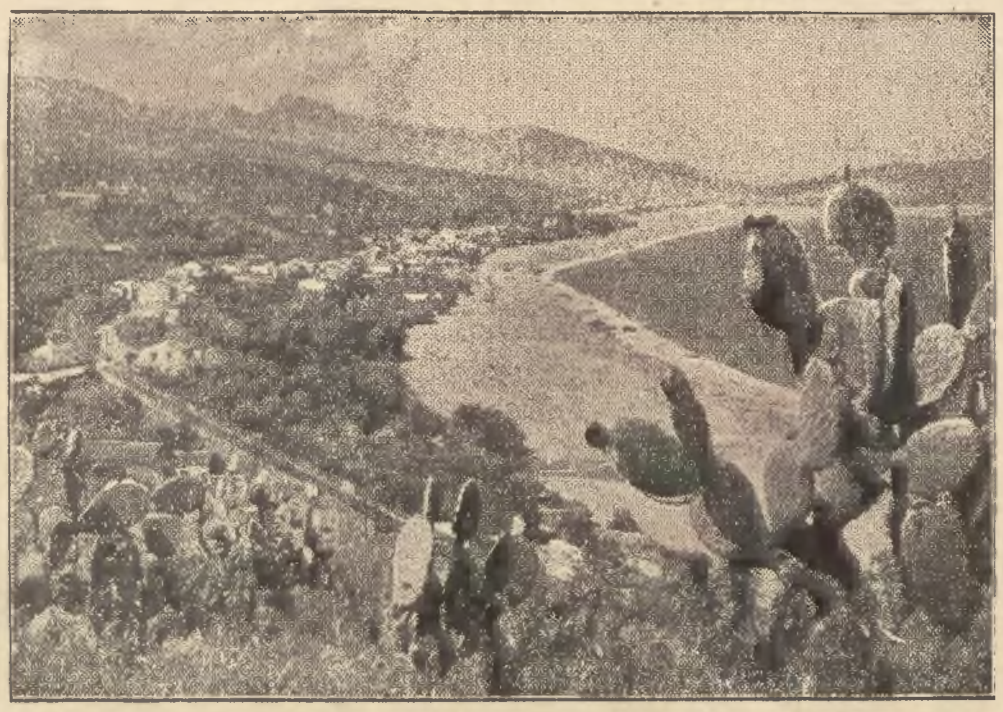
Kiedy skończył, odetchnąłem ciężko, przypatrzyłem się na niego przez chwilę, wziąłem czapkę i wyszedłem, nie powiedziawszy ani słowa. On mnie też nie próbował zatrzymywać.

Na niedzielę zapowiedziano zebranie B. B., prowadząc agitację od domu do domu. Przybył wójt, dwóch nauczycieli, pisarz gm. i jeden stary głuchy chłop, który, zobaczywszy gdzie się znalazł, zawrócił natychmiast. Mimo, że referentów przyjechało dwóch, że posterunek policji stawił się w komplecie, zebranie się nie odbyło. Chłopi jak jeden pozostali w domu, wiedząc, że ryzykują wiele.

Na trzeci dzień po owem nieudanem zebraniu przyszedł do mnie komendant P. P., wręczając mi wezwanie do starostwa.

Maciek z nad Dunajca.

(C. d. n.)



Panorama wybrzeża Sycylji między Mesyną a Taorminą.

Tydzień polityczny

CO PRZYNOSI PLOTKA POLITYCZNA?

Sługębna plotka polityczna doczekała się znowu chwili dla siebie płodnej. Konstytucja, wybory, zmiana rządu, oto tematy, nieschodzące z łam pism. Ale też nie należy zapomnieć, że istnieje specjalna kategorja plotkarzy politycznych, którzy niezawsze plotkują z nałogu, jak starsze kumoszki, ale często z wyrachowania.

Otóż jedne ploteczki przynoszą wieść, że sejm już kończy żywot, a o przyszłości krążą w kuluarach sejmowych najrozmaitsze tatarskie nawet wieści.

CZYŻBY ZMIANA KURSU POLITYKI ZAGRANICZNEJ?

Coraz uporczywiej krążą wieści, że nastąpi zmiana na stanowisku ministra Spraw Zagran. Min. Beck jakoby ma ustąpić, a z nim także kurs nacechowany zbliżeniem do Berlina. W tych sprawach miały się odbyć jakoby decydujące narady w Wiśle na Śląsku, chociaż czynnika miarodajnego tam nie było.

W związku z tą pogłoską wymieniają min. Kościałkowskiego jako przyszłego premjera.

WYRZUCENIE WICEMARSZAŁKA POLAKIEWICZA Z BB.

Jak bomba spadła wieść, że wicemarszałka Polakiewicza wyrzucono z sanacji.

Od dłuższego już czasu krążyły rozmaite pogłoski, przedstawiające p. Polakiewicza w bardzo kiepskiem świetle, ale jakoś to ukrywano w łonie sanacji. Widocznie jednak dłużej nie dało się ukrywać, bo w grudniu ubiegłego roku zapadł wyrok sądu obywatelskiego, który stwierdził, że p. Polakiewicz **„stosował w swej działalności organizacyjnej niedopuszczalne metody"** i że **„deprawował młodzież"**. Mimo takiego wyroku p. Polakiewicz nie złożył mandatu poselskiego ani godności wicemarszałka. Doszło wreszcie do tego, że musiano go usunąć z Klubu BB.

Ludzie pytają się, co będzie dalej, co uczyni organizacja zielonych koszul, która poczęta na gruncie ludowym, w pewnym momencie zdradziła ruch ludowy i poszła do sanacji. Niewiele się od niej można spodziewać. Całe życie sanacyjne toczy gangrena, mająca swój początek w pogoni za żłobem w służalczości i ślepem posłuszeństwie za marny kawałek chleba. Trudno uwierzyć, by ludzie pod kątem widzenia pogoni za chlebem dobierani, byli zdolni do jakichś śmiałych czynów.

Narazie jesteśmy świadkami otwartej wojny zielonych koszul z prezydjum BB.

ROZŁAM W PARTJI PRACY.
Wystąpiło 180 członków z b. wiceministrem Filipowiczem.

Pisma warszawskie donoszą o wystąpieniu z Partji Pracy BBWR. 180 członków z b. wiceministrem **Filipowiczem**, który zajął się propagandą wielkiego planu robót publicznych, opartego na kapitale 800-miljonowym. Prezes Partji Pracy sen. Evert rozwiązał okręg warszawski i z policją wkroczył do lokalu dla skonfiskowania odezw.

„Broni się jeszcze twierdza Grenady, ale w Grenadzie zaraza". Nie można w nieskończoność budować na ślepym posłuchu i frazesach. Rzeczywistość jest silniejsza.

ZAPOWIEDŹ POŻYCZKI WEWNĘTRZNEJ.

W Senacie przemówił premjer **Kozłowski.** Mowa miała charakter gospodarczy i przyniosła zapowiedź inwestycyjnej pożyczki wewnętrznej. Charakterystyczne w przemówieniu było stwierdzenie, że rząd nie zdołał wyrównać cen w rolnictwie i przemyśle, że złoty na wsi ma inną wartość aniżeli złoty w mieście.

Procesy polityczne

W najbliższych dniach rozpoczną się w sądach warszawskich liczne procesy b. członków Obozu Narodowo-Radykalnego. W dniu 6-go marca odbędzie się proces b. członków Obozu Narodowo-Radykalnego, skazanych przez Sąd Grodzki w Otwocku za udział w zajściach w Międzylesiu. Na ławie oskarżonych zasiąda cztery osoby.

P. Kościałkowski premjerem?

Jak się dowiadujemy, w tych dniach w Wiśle, gdzie bawi p. Prezydent R. P., odbyła się bardzo poważna konferencja polityczna. Omawiano m. in. przyszły skład gabinetu. Zaznaczyć należy, że w konferencji tej brał między innymi udział minister Spraw Wewnętrznych, p. Kościałkowski. **Po jego powrocie do Warszawy w kołach sanacyjnych rozeszła się pogłoska, że szanse jego, jako kandydata na przyszłego premjera znacznie wzrosły.** Jest rzeczą ciekawą, czy czynnik decydujący został powiadomiony o powyższej konferencji w Wiśle?

Nowy wojewoda

Jedno z pism lwowskich podaje pogłoskę, jakoby na stanowisko wojewody tarnopolskiego powołany miał być płk. dr. Kuenstler ze Lwowa. **Płk. dr. Kuenstler jest oficerem do zleceń przy generalnym inspektorze Rómmlu we Lwowie.**

Dzieci w sądzie

„Polonia" z dnia 3 bm. pod tym tytułem zamieszcza:

Poważny i zasłużony organ państwowotwórczy „Express Poranny" uraczył ostatnio swych czytelników zadziwiającą wiadomością. Tytuł jej brzmiał w ten sposób:

**„Wycieczka szkolna w sądzie.
Dzieciom podobały się procesy."**

No i zacny czerwoniak rozpisał się długo i szeroko na temat, jakto w dniu 1 marca przybyły do sądu okręgowego w Warszawie dzieci jednej ze szkół powszechnych i udały się na salę rozpraw, gdzie przysłuchiwały się naprzykład takiemu procesowi:

„W jednej ze spraw chodziło o kradzież, popełnioną przez córkę na szkodę matki. Oskarżona wyjęła z kuferka matki weksle na sumę 2.000 zł. i przywłaszczyła je sobie, matka zaś wniosła o to skargę do prokuratora.

Sąd skazał oskarżoną na dwa tygodnie aresztu z zawieszeniem wykonania kary.

Dzieci słuchały przebiegu rozprawy z otwartemi ustami i wielkiem zainteresowaniem."

Oczywiście. Wszystko to było jednak mydło w porównaniu z następnym procesem, mającym, zdaniem „Expressu Por." wybitne walory pedagogiczne. A to z następującego powodu:

„Jakiś awanturnik, zatrzymany na sali tańca, nie chciał udać się do komisarjatu. Przesłuchiwany w charakterze świadka policjant, twierdził, że uderzył podsądnego pałką gumową w głowę ze względów pedagogicznych i dopiero wówczas podsądny „udawał" posłusznego.

To bardzo dzieciom się podobało.

Po tych sprawach kierownik wycieczki zabrał spowrotem swych wychowanków, bardzo zadowolonych z widowiska."

Należy przypuszczać, że powyższe widowisko zostało udostępnione dzieciom za zgodą wyższych władz szkolnych do ministerstwa Oświaty włącznie.

Wobec tego każdemu normalnemu człowiekowi, szanującemu władzę i jej zarządzenia musi się automatycznie nasunąć na myśl następująca konkluzja:

1) Okradzenie matki przez córkę nie jest znowu tak straszną rzeczą, jeśli pokazuje się to dzieciom jako widowisko.

2) Ponieważ bicie dorosłych i to pałką gumową po głowie jest pedagogiczne — ergo bicie dzieci w szkole jest zupełnie uzasadnione.

Pozatem przypuszczam, że na następnym pokazie sądowym dzieci dla równowagi wrażeń powinny jeszcze zobaczyć, jak matka okrada córkę no i jak pijany jegomość bije policjanta.

Wtedy dopiero widowisko będzie kompletne i wychowanie młodego pokolenia znajdzie się na właściwej drodze.

Aczkolwiek ustawa twierdzi, że nieletnim wstęp do sądu jest surowo wzbroniony...

Niejaki X.

Petarda w stodole

W Chartowie pod Poznaniem znalazł gospodarz Schmidt we własnej stodole petardę. Powiadomiona policja po przeprowadzeniu dochodzeń stwierdziła, że petarda pochodzi od żołnierzy 57 p. p. z Poznania, którzy w nocy z 7 na 8 września ub. roku nocowali w tej stodole w czasie przemarszu i najprawdopodobniej przez nieuwagę nie zabrali petardy z sobą.

Kawalerska jazda maszynisty przyczyną wykolejenia lokomotywy

W piątek wykoleił się o godz. 14,10 parowóz wraz z wozem służbowym na linji **Kocmyrzów — Kraków** przy ulicy Grzegorzeckiej, obok koszar pierwszego bat. czołgów. Wykolejenie nastąpiło wskutek zbyt szybkiego prowadzenia lokomotywy, kierowanej przez maszynistę wojskowego **Antoniego Kapkę** z pierwszego batalionu mostów kolejowych. Wypadku z ludźmi nie było. Tor kolejowy jest uszkodzony **na długości 80 metrów.**

Głosowanie kobiet we Francji

Na posiedzeniu Izby deputowanych, przyjęto 305 głosami przeciwko 236 wniosek o podjęcie natychmiastowej dyskusji nad sprawą udziału kobiet w wyborach miejskich w dniu 5 maja b. r. Przeciwko wnioskowi głosowali m. in. socjaliści

Z powodu nowego rządowego projektu o podatku gruntowym

Tegoroczne rozprawy budżetowe w Sejmie uświadomiły całe społeczeństwo polskie, że Skarb w tym roku będzie miał conajmniej 179 milionów zł. niedoboru i że rząd niedobór ten chce pokryć przez zwiększenie starych lub ustanowieniem nowych podatków. Gdyby tego nie starczyło, wówczas rząd zaciągnie nową pożyczkę i resztę niedoboru temi pożyczonemi pieniędzmi pokryje. Jednem słowem, Skarb więcej daje, aniżeli z własnych majątków, z własnych przedsiębiorstw i zarazem z ogółu podatków ma na to dochodów. Niedobór w tym względzie ma w tym roku uczynić 179 miljonów zł., a jeśli pójdzie dobrze, może i więcej.

Stare polskie przysłowie nakazuje: „Pamiętaj, rozchodzie, żyj z przychodem w zgodzie“. O przysłowiu tem z natury swojej zazwyczaj pamiętają chłopi, bo w ciągu wieków oni zawsze potrafili coś zaoszczędzić na przykupienie ziemi, a conajmniej na wiano dla dzieci i odkładali zazwyczaj niemało na ogólny **„dochód społeczny“** — odkładali więc na zwiększenie ogólnego krajowego majątku narodu.

Nigdy prawie w żadnym okresie dziejów narodu nie potrafiła tak żyć i gospodarować szlachta. Dla niej mądrość przysłowia: „pamiętaj, rozchodzie, żyj z przychodem w zgodzie“ nie istniała. Czy za królów Sasów, czy za ostatniego króla Stanisława Augusta, czy w okresie Bonapartego, czyli Napoleona I. czy wreszcie, gdy się po Polsce rozpierali Moskale, oni zawsze żyli nad stan, a zawsze wydawali więcej, niż im na to dochody z majątków wystarczały. Nawet teraz, gdy płaczą na ciężki kryzys, ich gazeta „Czas“ ogłasza codzień, jakie to oni wyprawiają bale i jak się w brylanty i w najdroższe jedwabie stroją, a hulają wesoło, że to aż na cały kraj rozbrzmiewa.

Nigdy nie służy dobrze krajowi i nawet sobie ten, kto wydaje więcej, aniżeli ma w dochodzie z majątku lub z pracy.

To też na Komisji Budżetowej twierdziliśmy i głośnośmy o tem mówili, że źle czyni ten, kto nie potrafi rozchodów swoich stosować do dochodów. Twierdziliśmy, że i kraj cały, cały ogół pracujący w Polsce, niema dziś już tyle dochodu ze swej pracy, żeby choćby naprawdę chciał, mógł z dochodów swoich dawać państwu więcej, niż daje. Ba, nie może dziś dawać nawet tyle, ile dotad dawał. Dochody się skurczyły, muszą się skurczyć i wydatki...

Ale minister Skarbu, p. Zawadzki, myśli swoje: wydatki mam, żądają odemnie coraz więcej, więc muszę mieć więcej i dlatego muszę: po 1) powiekszyć podatki i po 2) zaciągnać nową pożyczkę na pokrycie zwiększającego się niedoboru w budżecie skarbu. (Dopiero w ostatniem przemówieniu swojem mówił o pożyczce i na prowadzenie robót gospodarczych w kraju: na budowę dróg, na zabezpieczenie go od powodzi i t. d.).

Wystąpił zatem p. minister skarbu z projektem zwiększenia podatku gruntowego. Korci go to, że wszystka ziemia w Polsce — zgórą 20 miljonów hektarów — płaciła dotad zaledwie 60 — 63 miljony podatku gruntowego. Postanowił go zdwoić, może potroić, a może i w czwórnasób zwiększyć.

Z tego projektu widzimy, że podatek gruntowy ma być znacznie podwyższony właśnie w tym czasie, kiedy dochody rolnictwa zmniejszyły się conajmniej o 60 procent.

Oczywista, że nasz Klub Stronnictwa Ludowego przygotował się jak najpoważniej, ażeby stwierdzić i udowodnić, że podatek gruntowy nietylko nie może być podwyższony, ale, że natomiast musi być obniżony o 60 proc. — o tyle mianowicie, o ile spadły ceny płodów rolnych i zwierzęcych, o ile spadły przychody rolnika.

Albo — albo! Albo rząd musi się starać, ażeby ceny płodów rolnych i zwierzęcych były wyższe, albo musi uznać, że podatki muszą być mniejsze. Bo przecież nietylko rolnik, ale i madry Salomon z pustego dzbaną nie naleje...

Na początku lutego posłowie Klubu Stronnictwa Ludowego złożyli na Sejm wniosek **„w sprawie zmian stawek podatku gruntowego i dodatków do tego podatku, oraz podatku wyrównawczego dla gmin wiejskich.**

Art. 1 naszego wniosku opiewa: **stawki podatku gruntowego i wszelkich dodatków do tego podatku, oraz stawki podatku wyrównawczego dla gmin wiejskich, podlegają zniżce o 60 proc. w stosunku do stawek, obowiązujacych w r. 1934.**

Art. 2) **stawki podatków, wymienianych w art. 1 i w nastepnych latach ulegaja takim zmianom, jakim ulegną ceny płodów rolnych i zwierzęcych. Jeżeliby zaś nawet ceny płodów uległy podwyższeniu tylko 5 do 10 proc., to nie wpłynie to na podwyższenie podatków.**

Taki projekt złożył Sejmowi Klub Stronnictwa Ludowego. Ale Rząd wystąpił do Sejmu ze swoim projektem **„o państwowym podatku gruntowym“!** Projekt ten wyraźnie zmierza do podniesienia podatku gruntowego. Wprawdzie projekt rzeczowy ustanawia stawki podatku gruntowego w najsłabszych okręgach rolniczych tylko na 50 groszy rocznie od jednego hektara, ale podnosi te stawki do 25 zł. od hektara w najsilniejszych okręgach rolniczych.

Ile i jakie okręgi będą uznawane za najsłabsze do tego stopnia, że stawki podatkowe będą wynosiły tylko 50 groszy, to sądząc po dzisiejszem robieniu przez Urzedy Skarbowe klasyfikacji gruntów, można być pewnym, że nawet wcale i nigdzie nie będzie takich gruntów, jako tako bodaj uprawnych, któreby urzędnicy skarbowi zakwalifikowali na 50 groszy od hektara.

Ale zato i najgorsze grunta, jak przy klasyfikacjach dziś praktykowanych przez urzedników skarbowych, będą klasyfikowane conajmniej na grunta 4-tej, a może i 2-giej klasy. Tego można być pewnym.

Niewątpliwie bowiem chodzi przecież o to, ażeby podatek gruntowy na przyszłość dawał skarbowi nie 60, ale ze 160 miljonów złotych. Cały szkopuł tkwi jeno w tem, że dochód rolnictwa, jak stwierdzają nawet urzędowe, bardzo światłe obliczenia, ostatniemi laty zmniejszył się o 60 proc., czyli, gdy w roku 1929 rolnik miał ogólnego przychodu 100, to dziś ma go tylko 40.

M. MALINOWSKI.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Powódź w Serbji

Wskutek nagłej odwilży znaczne obszary rdzennej Serbji nawiedzone zostały groźbą powodzi. **Wiele rzek wezbrało do tego stopnia, że wystąpiły z brzegów, zalewając wielkie obszary.** W okolicach specjalnie zagrożonych w akcji ratunkowej bierze udział wojsko, usuwając mieszkańców i ich dobytek.

W dolinie rzeki Rasziny (dopływ Morawy) **stoi pod wodą 1400 domów.** Mieszkańcy schronili się na wyżyny. Dwie osoby utonęły. Niżej położone części miasta Paraczin musiano ewakuować.

Wyrządzone straty materjalne są bardzo duże.

Stały wzrost bezrobocia

W dniu 23 lutego br. liczba zarejestrowanych bezrobotnych wynosiła 517,476 osób, t. zn. wzrosła w ciągu tygodnia o 2135. W Warszawie wraz z okręgiem było 57.188 osób, a w Łodzi wraz z okręgiem 59.163, zaś na Śląsku 127.998 bezrobotnych, czyli w porównaniu z poprzednim tygodniem nie nastąpiła żadna zmiana.

Listy i korespondencje

Z Małopolski Zachodniej

Z pracy „Zniczowej“ w Marcyporębie.

W okropnej nędzy, jaka nawiedziła wieś, ludność zaczęła myśleć sama nad sobą i pracować intensywnie na polu oświatowo-społecznym. Wstępem do tej pracy był kurs Młodzieży Wiejskiej Zniczowej, który się odbył w dniach od **17. I. do 19. I. b. r.** Koleżanki i koledzy, żądni wiedzy, uczęszczali licznie na wszystkie referaty, a po każdem przemówieniu, które wygłaszali na przemian kol. Fr. Boduch i kol. Dusza Jan z Krakowa, przemawiali treściwie i rozsądnie. Kursów podobnych potrzeba więcej w naszych okolicach, ponieważ już teraz po odbyciu kursu w naszej wsi w Marcyporębie miałem możność przekonać się o dobrych skutkach kursu, gdyż praca potoczyła się żywo i zapał wzniecony przez kol. prelegentów trwa dalej i przetrwa do końca, aż do chwili zwycięstwa.

Po kursie dnia 20. I. br. odbył się „Wspólny Opłatek“, który był uroczystością czysto ludową i taką „nasą chłopską“. Bardzo mię dziwi, że na tej uroczystości nie widziałem ani jednego inteligenta z naszej wsi, mimo to, że dostali zaproszenia! Czyżby.., wstydzili się chłopów? — No juści — znana rzecz! —

W miłym i pogodnem nastroju poprowadzona zabawa przez kol. Boducha i kol. Duszę przeciągnęła się do północy.

Na tem miejscu i choć w ten sposób chce imieniem wszystkich młodych Zniczaczek i Zniczaków podziękować kol. referentom prawdziwym „synom chłopskim“, którzy mimo „patentu inteligenckiego“ — pracują z nami, cierpią... i... radują się tak szczerze i serdecznie, jak szczere i proste jest prawdziwe serce chłopskie...

Za poniesione trudy dla sprawy ludowej składam serdeczne „Bóg zapłać“ i „Szczęść Boże“ w dalszej i tak owocnej pracy.

St. Jucha.

BIAŁOWODA

BIADANIA NA CZASIE.

Jeszcze takich czasów, jakie teraz zapanowały na wsi, to ani ojcowie nasi, ani my nie pamiętamy. Gdzie się człowieku obrócisz, to wszędzie wołają **„płać“**. Komornik, sady rozjemcze, starostwo, urząd skarbowy, kuratorjum szkolne, czasem adwokat, ksiądz w kościele i na plebanji, no a ostatecznie i żyd, bo jakżeby na wsi bez niego się obeszło. Kiedy sobie to wszystko jednego dnia uprzytomniłem, tak poskrobałem się w głowę, splunąłem rzetelnie i poszedłem na zgromadzenie ludowe. Myślę sobie, tam przecież znajdę chwilę spokoju, zapomnę o tem wszystkiem, a może nawet jakąś mowę powiem, to mi ulży. A tu zjadłaś babo djabła. Z deszczu wpadłem pod rynnę. Policjant zastępuje mi drogę! Wyciaga notes i spisuje protokół. Dokąd idę, poco idę, jak było babce na imię, a jaka krajsbabka jest na metryce wypisana i t. d., aż mi się w oczach zaciemniło. Nie poszedłem na zgromadzenie, wróciłem do domu i tak sobie myślę: „Jeśli chłop ma być zdrowy, to nietylko głową musi się czuć dobrze, ale i reszta członków. Bo skoro w płucach duchota, a w ramionach trzeszczy, skoro żołądek się kurczy i wyje, może z głodowego bólu, a kolana i stopy popuchły, to i ta głowa sama rady sobie nie da. Albo z resztą członków zmarnieje, albo, ale na to trzebaby mądrej bardzo głowy, zawezwie prędko dobrego doświadczonego lekarza, choćby on nawet daleko, czy w obcych miastach zagranicą mieszkał i prosić go będzie o jak najrychlejszy ratunek“.

Takie to ogarnęły mnie myśli i życzę wszystkim chłopom, aby się lekarz na nasze choroby jak najprędzej zjawił między nami.

Tomasz Kosakowski

NIEPOŁONNICE.

ZEBRANIE KOŁKA ROLINCZEGO.

Przed kilku tygodniami odbyło się u nas zebranie Kółka rolniczego, na którem dowiedzieliśmy się, jakie to zasługi ma Pan Prezydent Mościcki około budowy Mościc i fabryki parowozów w Chrzanowie i jakie stąd dla kraju pożytki. Po tem przemówieniu zabrał głos podpisany, wykazując na podstawie Rocznika statystycznego stan produkcji i konsumpcji różnych artykułów spożywczych i zbóż w Zachodnich Krajach Europy, a w Polsce. Za to lekarz Kossowski, który był przewodniczącym odebrał mi głos, nazywając mnie antypaństwowcem. To tak oburzyło zebranych, że chcieli opuścić salę. Na to przywrócono mi głos, ale skoro dalej przytaczałem różne daty statystyczne z życia gospodarczego świata, odebrano mi głos powtórnie, podając jako powód, że przemawiam przeciw rządowi. Zebrani teraz solidaryzując się ze mną, opuścili salę.

Tak postępuje się z chłopami, którzy upominają się o swoją krzywdę i przytaczają cyfry niemiłe dla ucha.

Fr. Książek.

Z Małopolski Wschodniej

LWÓW. — Manewry sanacyjne. — Trzy zwalczające się grupy. — Kursy magistrackie. — Zapowiedzi stworzenia uniwersytetu dla chłopów ze znanym programem. — Protest Rady Miejskiej czyli kiwanie palcem w bucie.

Obóz sanacyjny krząta się gorliwie około własnych interesów, często sprzecznych, będących główną przyczyną wewnętrznych walk. Jednym chodzi o utrzymanie się przy żłóbku, a mając dobry apetyt o powiększenie go, — innym zaś o dorwanie się do niego. Zbliżają się wybory do Sejmu, które ziszczą nadzieje jednych lub drugich. Na tym tle obserwować można różnego rodzaju harce elity. Są one tem widoczniejsze, że **po stronie polskiej cmentarna cisza i odrętwienie duchowe społeczeństwa trwa w dalszym ciągu.**

Nie ulega żadnej wątpliwości, że nie idee ani programy nie różnią elity, która już dawno wyzbyła się tego moralnego bagażu i kieruje się dziś wyłącznie względami praktycznymi. Programy polityczne czy gospodarcze są dla niej conajmniej zbyteczne. Niedawno temu ogłosiła „Reduta“, organ kombatantów, duży artykuł, w którym dowodzi, że **„gonitwa za ideą“** nie ma sensu, że wystarczy program **„latania“**. A zatem „żłóbek“ stał się hasłem i drogowskazem.

Narazie na trzy grupy podzieliła się miejscowa elita. Redutowcy wypowiedzieli otwarta walkę magistratowi, chcąc ratusz zdobyć dla siebie. Ale p. Drojanowski umie się bronić. Ma za sobą nietylko generalskie plecy w Warszawie, ale i na miejscu ostoję w sferach politycznych i teatralnych.

Do nadchodzących wyborów p. D. chce być należycie przygotowanym, ażeby nietylko mieć decydujący wpływ na ich przebieg, ale żeby i Redutowców położyć na obie łopatki. W tym celu zorganizował kursy społeczne dla urzędników magistrackich, których się kształci na przyszłych działaczy wyborczych. Jak pisma doniosły, jest ich już 150, liczba wystarczająca dla opanowania miasta.

Ale Redutowcy, którzy wprawdzie w swej bujnej fantazji uważają się za „wielką siłę“, w rzeczywistości szukają jakiegoś oparcia poza sobą. Przedewszystkiem zrewidowali już swój program „latania“, kompromitujący ich, i zastąpili go innym frazesem, lepiej brzmiącym „dobrem narodu i państwa“. Ponieważ mają zamiar zdobywać mandaty i poza Lwowem przypomnieli sobie o istnieniu chłopów i robotników i apelują do nich. A co najważniejsze, zapowiedzieli otwarcia „Uniwersytetu Ludowego“, którego kurs trwałby przez 5 miesięcy, t. j. do wyborów, i za opłata 300 zł. od każdego uczestnika.

Programu wprawdzie jeszcze nie ogłosili, ale jesteśmy pewni, że będzie zgodny z ideologją pomajowa. **Będą sławić system, zachwalać Brześć i Berezę K., i przekonywać chłopów o raju pańszczyźnianym.** Najtrudniej im będzie z tą obiecanką z r. 1930 — „Głosuj na jedynkę, będziesz jadł bułkę z szynką“.

Pozostaje trzecia grupa, która się jeszcze formuje. Jej przewódca, pokojowo nastrojony, narazie obchodzi imieniny i zbiera hołdy od różnych Pamerów. P. Zdzisław Stroński jest pewny nagrody za swą wierną służbe, i cierpliwie czeka w przedpokoju.

Niedawno temu zaszedł fakt omal nie historycznego znaczenia. Oto Rada miejska uchwaliła „protest“ przeciw zabieraniu ze Lwowa różnych urzędów i instytucyj. Zabawne widowisko. **Sanacja przeciw sanacji.** Naturalnie, że nikt tego na serjo nie bierze. Cóż mają do powiedzenia ludzie, którzy za cenę honorów i godności wyzbyli się własnych przekonań i myśli. Przecież ze zdaniem ich nikt się liczyć nie będzie. Jak widzimy, że istotnie nikt się nie liczy. **Poważny protest wymaga poważnej Rady.**

STANISŁAWÓW. ZJAZD ŻYDOWSKICH ORGANIZACJI GOSPOD.

Pod znakiem wyborów zawarta ugoda.

W ostatnim tygodniu odbył się w naszem mieście liczny zjazd z całego województwa żydowskich przemysłowców, kupców i rzemieślników z udziałem rabinów, miejscowych polskich działaczy B. B., oraz p. Blumicza, naczel. Sądu Grodzkiego.

Charakter zebrania świadczył, że żydzi spodziewają się rychłych wyborów. Pod tym znakiem odbywały się obrady. Brakowało tylko rejenta, żeby spisał umowę.

Przewodniczący zjazdu p. Seibelch na wstępie złożył deklarację, że żydzi pragną być podporą Polski mocarstwowej, że zrywają z żydowskiemi partjami politycznemi i rzucają się w objęcia B. B. Następnie referent dr. W. przeprowadził krótki wywód, że od dnia dzisiejszego w Polsce niema wcale żydowskich ani przemysłowców, ani kupców, ani rzemieślników, ale są tylko sanacyjni.

Sanacja tryumfuje. Jednym zamachem załatwiła kwestję żydowską i ma zapewnione żydowskie głosy. Zachodzi tylko pytanie, kto kogo nabija tym razem do flaszki. Z pewnością żydzi nie dadzą się nabić. Dziś składają deklaracje, bo im tak nakazuje ich interes — a w dniu wyborów oddadzą głosy na swoich, jak robili dotychczas.

Miejscowy.

Głos kobiety

Dwutygodnik — bezpłatny dodatek „Piasta" i „Śląskiej Gazety Ludowej" poświęcony sprawom kobiet

Kobieta jako żona

Od dawna ludzkość łączy się w stadła małżeńskie, w rodziny, które są podstawą społeczeństwa. W rodzinie kobieta ma do spełnienia obowiązki daleko cięższe i bardziej odpowiedzialne niż mężczyzna, to też każda dzisiejsza dziewczyna, wstępując w związki małżeńskie, powinna być dobrze do nich przygotowana, mocna ciałem i duchem, aby potrafiła utrzymać owe trzy przysłowiowe węgły w gospodarstwie i aby była rozumną i dobrą towarzyszką swego męża. W pierwszym rzędzie taka dziewczyna powinna, o ile możności, ukończyć szkołę gospodarczą lub kilkumiesięczne kursy, których dziś nie brak, bo to wszystko, czego się od swej matki nauczy w domu, to na dziś zamało!

Nie będzie dobrą żoną i gospodynią ta dziewczyna, która nie umie porządnie prać, prasować, gotować, piec, szyć, nie zna nowoczesnej hodowli drobiu i inwentarza, nie potrafi prowadzić ogrodu, nic nie słyszała o wychowaniu dzieci i t. d.

Pamiętajmy bowiem, że dzisiaj zamknięty jest wyjazd zagranicę za chlebem, a w naszych miastach czy fabrykach też pracy niema. Kurczą się nasze i tak już małe gospodarstwa chłopskie, więc trzeba umieć tak głową kręcić, aby, jak to mówią, „z niczego coś zrobić". Do tego jednakże koniecznie potrzeba dużo posiadać wiadomości.

Drugim warunkiem szczęścia w małżeństwie, to dobór małżonków. Tutaj nietylko sama dziewczyna, ale i rodzice muszą się starać, aby dobrze poznać wybranego kawalera, zasięgnąć o nim języka, co on wart, zanim ksiądz stułą zwiąże młodym ręce. Zdarza się bowiem czasami, że jak miłość zaślepi, to najgorsze wady ludzkie bierzemy za cnotę, nie zastanawiając się, że sami na siebie bat kręcimy.

Uprze się poniekiedy dziewucha i nie da sobie wybić z głowy „urodnego nicponia", powiada, że musi się wydać za niego bo inne giną za nim, bo pięknie hula, drużbuje co tydzień, jest do bitki i wypitki, wszędzie go pełno, a że próżniak, to nic, bo jak się ożeni — to się i odmieni". Oj! biada dziewczynie, jak z takim „zuchem" zwiąże swe życie. Pamiętać o tem jeszcze trzeba, żeby się nie z majątkiem żenić, lecz z wartościowym człowiekiem, majątku można się przy pracy i zgodzie dorobić, a człowieka trudno odmienić.

Gdy już do wesela przyjdzie, to niechże ono odprawi się z Bogiem.

Niestety, ze smutkiem trzeba przyznać, że często mimo piszczącej biedy na wsi, za wypożyczone na lichwiarski procent pieniądze wyprawia się huczne weselisko, na którem czasem nie brak Boskiej obrazy i krwawych bijatyk. Ludziska popiją, pojedzą, a zdarza się, że na drugi dzień wyśmieją, obgadają, a biedni oblubieńcy zostają w długach, które ich dręczą parę lat. Czyżby nie lepiej było skromniejsze wesele urządzić, a za te pieniądze kupić na nowe gospodarstwo sprzęty, bo doprawdy niejedna młoda małżonka, przychodząc do męża, nie przynosi — jak to mówią — „ni łyżki ni miski". Niejednej brak nawet odzieży, a na weselu było hoc! hoc!

Zastanówmy sie nad tą bolączką, bo to, na co się patrzy na weselach wiejskich, jest i niehonorowe i niezdrowe! — Mimo, że nas tam mężczyźni mają za głupsze od siebie, to jest jednak rzeczą dowiedzioną, że zazwyczaj prawie każda kobieta ma duży wpływ na męża, to też śmiało można zgodzić się ze starem przysłowiem, że takim jest mąż, jakim go żona chce mieć, czyli że musi go sobie jak to duże dziecko wychować. Jak to zrobić — to jest tajemnica każdej kobiety. Do każdego trzeba inny sposób zastosować. Do męża niechaj żona mówi grzecznie, delikatnie, a gdyby do jakich kłopotów większych doszło, powinna się opanować, gniew, obrazę czy żal stłumić, a jak małżeńska burza minie, to na zimno rozważyć, kto tu winien?

Kobieta ma starać się, aby utrzymać spokój, krzyki, wrzaski, przekleństwa, swary i wyzwiska małżonków są czemś wstrętnem, że obrzydzają życie i pracę, wywołują gorycz, obojętność, a nawet nienawiść, a wtedy jak nadal żyć z sobą?

Spotyka się małżeństwo tak niezgodliwe, że co chwilę o byle głupstwo się kłócą, a nawet i biją, przez co ośmieszają się i budzą ludzką pogardę dla siebie.

Przypomina mi się jeden wypadek. Biedna matka wysyłała syna do bardzo bogatego domu, gdzie była piękna dziewczyna do ożenku. Wkrótce wraca ów młodzian i opowiada matuli, że u tego bogacza, to istne piekło i choć dziewczyna ładna i bogata, on się z nią nie ożeni, bo tam się wszyscy swarzą, przeklinali, nienawidzą ojca, dzieci i służbę. Tak to ludzie stronią od takiego domu, co piekło przypomina.

Roztropna i stateczna niewiasta cały dom do posłuchu zniewala swą dobrocią, słodyczą, pracowitością, daje przykład, jak pracować nad stworzeniem w rodzinie miłości, zgody i dobrobytu. Ostatnia idzie spać, pierwsza wstaje. Umie tak rozłożyć robotę, by bez namysłu iść od jednej do drugiej, a nie plątać się ślamazarnie z kąta w kąt, jakby się szukało dnia wczorajszego. Zawsze jest w domu i polu odrobiona. Pouczy domowników, co mają robić, kiedy jest czas na odpoczynek, jedzenie i rozrywkę. Nietylko sama stara się przeczytać dobrą książkę czy gazetę, nietylko sama bierze udział w życiu społecznem wsi, ale i wszystkich domowników do tego potrafi zachęcić. Wystarczy rzucić okiem, gdy się wejdzie do takiego domu, a pozna się odrazu jaka jest żona i gospodyni.

Rozumna, dobra, uczciwa żona
Tylko od Boga jest przeznaczona.
Wnosi do domu dobrobyt, zgodę,
Anielski uśmiech, złotą pogodę.

Wójcikowa Agnieszka.



W Japonji istnieją liczne organizacje ,które przygotowują kobiety do obrony przeciwlotniczej. Ilustracja przedstawia młode dziewczęta japońskie, ćwiczące się w ostrzeliwaniu samolotów.

O porządnem myciu

Na pierwszy rzut oka wydaje się, że sprawa mycia na wsi dawno już jest rozwiązana. Każdy przecież wie, że myć się trzeba. Tak, ale mycie a porządne mycie, to nie wszystko jedno! — i właśnie to „porządne mycie" na wsi trzeba wprowadzać. Bo jak się ludzie myją? — Weźmie z garnuszka do ust wody, popluje nią ręce, pomaże niemi po twarzy i myśli, że już umyty! — Tymczasem należałoby myć się nie dlatego, żeby sąsiedzi wiedzieli, „że się u nas w chałupie przecie myjemy" lub, żeby nie chodzić z usmoloną twarzą, ale że porządne mycie podnosi zdrowie człowieka, a „w zdrowem ciele — zdrowy duch"! — Takich to ludzi wieś dziś potrzebuje. Trudów, jakie nas czekają o lepszą chłopską przyszłość słabi ludzie nie wytrzymają.

W czem leży owa błogosławiona dla zdrowia pomoc mycia?

Organizm ludzki przetwarza z zewnątrz pobrane materjały — takie jak pożywienie, powietrze na potrzebne mu produkty. Przy tej czynności powstają w organiźmie różne odpadki, oraz wielka ilość trucizn, które organizm szybko stara się usunąć, aby się nie zatruć. Otóż cała ich masa wydostaje się z organizmu na zewnątrz przez małe otworki w skórze, zwane porami razem z potem, który nie jest zwyczajną wodą, jak myślą niektórzy, ale płynem, zbliżonym do moczu. Do tego potu przywiera kurz i robi się lepka masa, bo do niej dołączają się jeszcze substancje tłuszczowe, które również organizm wydziela. To wszystko zatyka pory, coraz mniej potu przez nie się sączy i organizm się zatruwa. Rozmaite choroby biorą z tego początek, jako też i szybkie starzenie się ludzi wiejskich. Do tej masy dostaje się mnóstwo, tylko przez powiększające szkła widocznych, drobnoustrojów i one rozkładają tę masę. Wydzielają się gazy i kwasy, które drażnią skórę i powodują wypryski, krosty, wrzody, nieraz bolesne zapalenia skóry. Tego wszystkiego unika człowiek, który jaknajczęściej porządnie zmywa całe ciało, to znaczy — idźmy od góry — włosy, głowę, uszy, twarz, jamę ustną, szyję, ręce z paznokciami, tułów, dolną część tułowia i nogi też z paznokciami. Włosy nie rosną na głowie poto, aby były składnicą kurzu i robactwa, nawet najdłuższy warkocz nie upoważnia do tego, aby tylko do pierwszej Komunji św. i do ślubu myć głowę, ona co dwa tygodnie powinna być umyta.

Uszy, oprócz zwykłego mycia, wymagają co jakiś czas dokładnego przemycia, bowiem z biegiem czasu gromadzi się w nich dużo żółtej masy — woskowiny, która przytłumia słuch. Z tego powodu najczęściej ludzie na wsi nawet niebardzo starzy, nie słyszą.

Usta! — któż o ich myciu pamięta! Tymczasem na resztkach jedzenia, które załażą za zęby, żyje mnóstwo małych organizmów, — one wydzielają rozmaite trucizny, od których psują się zęby, lub powstają choroby żołądka, kiszek i t. d. Przy rozkładzie tych resztek wydziela się przykry odór, utrudniający wprost rozmowę z takim człowiekiem, co ust nie myją, czy choć nie płucze rano i wieczór.

Szyję utrzymuje się już dziś w jakiej takiej czystości. Brudna szyja przy kołnierzyku jakoś kiepsko wygląda! — choć i takie „obrazki" spotyka się jeszcze. Kobietom znów większe dekolty też nakazują w porządku szyję utrzymywać.

Ręce myje się najczęściej do przegubu. Poco myć dalej, jak się rękawem zakryje?! — Ręce mają takie samo prawo do mycia jak i twarz, nawet większe, bo się więcej przy pracy brudzą i pocą. Jedząc brudnemi rękami narażamy sie na zakażenie. Złe mycie rąk powoduje pękanie na nich skóry.

Paznokciom też trzebaby poświęcić trochę uwagi, one stanowią ochronę palców, a nie brudu! Powinny być krótko obcięte i czyste! „Kocia żałoba" na palcach gospodyni, sporządzającej jedzenie, odbiera smak zupełnie, „kocia żałoba" na ręce, wyciągniętej do przywitania, oreszcze odrazy budzi.

Co do mycia tułowia, to są ludzie, u których ta część ciała od kąpieli w wanience w pierwszym roku życia — do śmierci już wody nie oglądała, chyba, gdy deszcz ubranie zmoczył, albo do szpitala iść trzeba.

Jeszcze gorzej przedstawia się sprawa czystości dolnej części tułowia. Niektórzy nawet za grzech uważają mycie tej części ciała. Nieprzestrzeganie czystości w tych miejscach jest powodem najróżnorodniejszych chorób, zwłaszcza u kobiet, ale i u mężczyzn także.

Nogi — te częściej oglądają wodę. W lecie bose nogi częściej korzystają z mycia i wody, ale zato zima i wogóle ten okres, kiedy chodzi się w butach, to dla nóg czasy tortur. Zapocone, zabrudzone, żywcem gniją i cuchną przez buty zdaleka.

Żeby jednak każdy z nas mógł się umyć porządnie w izbie, musi być na to osobny kąt, zastawiony firanką czy szafą od reszty mieszkania. Tam bez obawy, że „kto ujrzy", można się umyć od stóp aż do głowy w osobnem na ten cel przeznaczonym naczyniu. Czy to będzie miednica, czy cebrzyk, czy jaki czerep, to one do niczego więcej, jak tylko do mycia mogą służyć.

Myć się na misce, z której się je obiad, albo w cebrzyku, w którym się garnki myje, albo w wiadrze, które się do gminnej — wspólnej studni wpuszcza — to sprawy nie do darowania. Prawie przez każdą naszą wioskę płynie rzeczka, którąby można do mycia i do kąpania się wykorzystać. Tymczasem ludzie na wsi kąpiel w rzece za grzech uważają i wolą po brudnych robotach polnych uwalani miesiącami chodzić, a do rzeki wejść się boją. Z kąpieli w rzekach powinny korzystać nietylko dzieci, czy młodzież męska, ale wszyscy ludzie we wsi — starzy, młodzi, kobiety i mężczyźni. Dopóki wsie nie pobudują u siebie łaźni, które jednak dawniej podobno po wsiach bywały, rzeką gardzić nie powinny, ale trzeba je do tego celu odpowiednio przygotować: pogłębić i t. d., i t. d., bo to — widzicie — o myciu, o hygjenie, nie wystarczy tylko mówić, ale trzeba ją pomalutku w czyn wprowadzać!

Helena Ściborowska

Kobieta za granicą

KOBIECIE TURECKIEJ ŚWITA JAŚNIEJSZE JUTRO.

W Turcji, tym osławionym kraju niewoli kobiety, zakazano wielożeństwa, uwolnono kobiety z zamkniętych haremów, tak, że mogą brać udział w życiu publicznem, rząd turecki czyni przygotowania, aby władze ustawodawcze przyznały kobietom prawa wyborcze.

SENAT FRANCUSKI NIE PRZEJMUJE SIĘ ŻĄDANIAMI KOBIET.

We Francji, kolebce ruchów demokratycznych, kobieta dotąd napróżno woła o swoje prawa. 14 lutego senat miał obradować nad sprawą przyznania kobietom francuskim praw wyborczych do rad miejskich. Ponieważ jednak na obrady o tak ważnej sprawie przybyła zaledwie ⅓ członków komisja, obrad zaniechano.

ANGIELKI MYŚLĄ O SWOJEM PIŚMIE KOBIECEM.

Jedno ze stowarzyszeń kobiecych w Londynie zamierza założyć spółdzielnię wydawniczą dla wydawania dziennika kobiecego. Spółdzielnia ta ma liczyć miljon członkiń — oczywiście samych kobiet, a każda członkini ma wnieść 1 funt szerling.

— Czy my też kiedy zdobędziemy się na taką poważną organizację?

PRZEŚLADOWANIE KOBIET W NIEMCZECH.

W hitlerowskim obozie koncentracyjnym przytrzymano przez 10 dni słynną stygmatyczkę Teresę z Konnersreuth, która na podstawie wizji prorokuje Hitlerowi tylko ośm lat władzy!

UŚWIADOMIONE KOBIETY CHIŃSKIE STRAJKIEM ODPOWIADAJĄ NA NIESPRAWIEDLIWE PRAWA.

W Szanghaju (miasto w Chinach) wybuchł strajk kobiet. Przyczyną jego jest nowe prawa, które przewiduje karę więzienia do jednego roku dla mężatek, łamiących wiarę małżeńską, chciaż za podobne przekroczenia żadnych kar nie przewiduje dla mężczyzn.

Panny postanowiły nie wychodzić za mąż, dopóki niesprawiedliwe prawo nie zostanie zniesione.

Ciekawe, kto też wcześniej z pola walki ustąpi.

Wiadomości ze świata

Rewolucja w Grecji

Jak donoszą z Aten, dnia 1 marca, około godz. 18 wieczorem, wybuchł w porcie w Salonikach bunt wojskowy. Oficerowie usposobieni wrogo w stosunku do rządu, pod dowództwem komendanta Demesticha, zajęli arsenał i cztery okręty wojenne. **Równocześnie miały wybuchnąć rozruchy wojskowe w Atenach, jednakże wojska ateńskie pozostały wierne rządowi.** Wkrótce po nadejściu wiadomości o buncie w Salonikach, wojska rządowe przystąpiły do przeciwdziałania, przy użyciu artylerji. Strzelanina trwała do godziny wpół do drugiej w nocy, dnia 2 bm. Powstańcy wkońcu poddali się. Obecnie oddziały wojska zajmują mosty i ważniejsze punkty strategiczne. **Bunt miał charakter czysto wojskowy. Ludność zachowała spokój.**

*

Jak donoszą z Aten, w czasie rozruchów wojskowych samoloty bombardowały okręty, opanowane przez buntowników. Jedna z bomb wybuchła na pokładzie krążownika „Awerow", powodując duże straty. Ofiarą zajść padło 10 zabitych. Liczba rannych wynosi kilkadziesiąt osób. Arsenał w Salonikach jest zniszczony.

Krążownik „Averow" i „Hejl", oraz torpedowce „Psara" i „Niki", podniosły kotwice o świcie i udały się w nieznanym kierunku. **Rząd przedsięwziął odpowiednie kroki dla ujęcia buntowników, którzy uciekają na pięciu statkach wojennych.** Powstanie wywołane zostało przez spisek oficerów, będących stronnikami generała Plastirasa.

*

Wedle wiadomości, nadchodzących z Salonik i Kawali, w Macedonji i Tracji prowadzone są zacięte walki między powstańcami a wojskami rządowemi. Miasta Kawala i Drama znajdują się w rękach powstańców. **Wzdłuż wybrzeża macedońskiego pogaszono ubiegłej nocy wszystkie latarnie morskie, aby powstańczym okrętom utrudnić podejmowanie nocnej akcji.** Równocześnie port w Salonikach został w porze nocnej zamknięty dla wszystkich okrętów. Z Aten wysłano znaczne posiłki wojskowe, celem wzmocnienia sił rządowych w Salonikach. W Tracji generał Gialistras podjął ofenzywę przeciw powstańcom. Skuteczny opór stawia powstańcom kawalerja, wysłana przeciw nim z Salonik. Po nadejściu dalszych posiłków, wojska rządowe zamierzają podjąć generalną ofenzywę. Rząd sądzi, iż uda mu się odnieść ostateczne zwycięstwo, ponieważ wojska rządowe posiadają znaczną przewagę i są lepiej uzbrojone i wyposażone.

Simon przybędzie 7 b. m. do Berlina

Rząd brytyjski zawiadomił rząd Rzeszy, iż angielski minister spraw zagranicznych, sir John Simon, przybędzie do Berlina z zapowiedzianą wizytą we czwartek 7 bm. wieczór. Oba następne dni poświęcone zostaną przewidzianym rozmowom angielsko-niemieckim. Dnia 10 bm. min. Simon opuści Berlin.

Wszystkie wysiłki niemieckie w Londynie zmierzają do tego, by doprowadzić do odseparowania sprawy bezpieczeństwa Europy zachodniej od sprawy bezpieczeństwa Europy wschodniej. Tezie francusko-sowieckiej, że pokój jest niepodzielny, Niemcy przeciwstawiają kuszącą dla Anglji tezę o uporządkowaniu sytuacji na zachód od Renu i płynności położenia na wschodzie Europy. W tej grze zakulisowej rola Polski w obecnej aktywności dyplomacji europejskiej nabiera szczególnego znaczenia.

Chłopi nie dopuścili do licytacji

Z Berlina donoszą, że w jednej z miejscowości Hanowerskich sprzedana być miała z licytacji stara zagroda włościańska, znajdująca się od 500 lat w posiadaniu jednej rodziny. Ostatni właściciel zagrody zmarł nagle bezdzietnie, nie zdążywszy przeprowadzić wszystkich formalności związanych z nabyciem praw t. zw. „Zagrody dziedzicznej". Ponieważ zmarły właściciel nie pozostawił ani bliższych, ani dalszych spadkobierców, władze postanowiły sprzedać zagrodę w drodze publicznego przetargu, przyczem obszar gospodarstwa podzielony został na kilka części.

Chopi miejscowi, dowiedziawszy się o decyzji władz, zaprotestowali przeciwko niej i zwrócili się w tej sprawie z petycją do ministerstwa rolnictwa. Petycja chłopów pozostała jednak bez uwzględnienia. W dniu wyznaczonym na licytację do omawianej zagrody przybyło około 1000 chłopów z okolicznych wiosek i udaremnili licytację, zapowiedziawszy kategorycznie, że żadnego z nowonabywców rozdzielonego gospodarstwa nie uznają za członka „niemieckiej społeczności chłopskiej" i będą go bojkotować. Wobec zdecydowanej postawy okolicznych chłopów reflektanci na nabycie gospodarstwa odeszli z niczem. Licytacja z braku kupujących nie doszła do skutku i rzecz, znamienna, władze dotychczas nie wyznaczyły nowego jej terminu.



W holenderskich miastach i miasteczkach wprowadzono gwardję cywilną, do której zaciąga się najbardziej zasłużonych obywateli. Członkowie gwardji cywilnej, na żądanie władz, mają występować z bronią w ręku. Ilustracja przedstawia wprowadzenie nowego burmistrza do wioski Noordbeek. Na granicy gminy burmistrz oraz jego żona przyjęci zostali przez gwardję cywilną, w której otoczeniu wkroczyli do wioski.

Awantury w Algerze

W Mostaganem (Algier) doszło między bezrobotnymi a policją do poważnych starć, które wkrótce przybrały tak niepokojące rozmiary, że musiano zawezwać pomocy wojskowej. Podczas starcia między demonstrantami a strzelcami zostało kilkadziesiąt osób rannych. **Spokój przywrócono dopiero po przybyciu z Oranu znaczniejszych posiłków wojskowych.**

Zmiana ustroju Sowietów

Powołana do życia przez 7-my kongres Sowietów komisja do sprawy rewizji konstytucji Z. S. R. R., zebrała się po raz pierwszy pod przewodnictwem Stalina. Do komisji należą oprócz Stalina — Mołotow, Kalinin, Litwinow, Akułow i inni.

PRZED WYBORAMI W JUGOSŁAWJI

Złagodzenie kursu przeciwko opozycji

Jak twierdzą w kołach politycznych, przyjęty był na audjencji przez radę regencyjną przywódca stronnictwa demokratów b. premjer Dawidowicz, który zaprotestował przeciwko metodom władz administracyjnych w stosunku do zwolenników opozycji, którzy za najmniejszą styczność z przywódcami partyjnymi karani są bądź grzywnami, bądź aresztem. Rada regencyjna uwzględniła protest Dawidowicza. W związku z tem wydano zarządzenie o niestosowaniu tych kar w przyszłości oraz o anulowanie kar już nałożonych. Wobec tego stronnictwo demokratów zdecydowało się wziąć udział w wyborach, przyczem na leadera listy zaproszony będzie przywódca Chorwatów dr. Maczek.

KATASTROFA OLBRZYMA POWIETRZNEGO

Największy hydroplan „Do X" zatonął w morzu

Hydroplan, olbrzym „Do X", **który stanowił dumę niemieckiego lotnictwa, uległ na Morzu Północnem katastrofie. Samolot opadł na morze i rozbił się niemal doszczętnie. Zdołano uratować tylko kilka motorów. Kadłub hydroplanu doznał takich uszkodzeń, że nie udało się z niego nic uratować. Szczątki powietrznego statku zatopiono w morzu.**

„Do X" został zbudowany w roku 1929 **i miał pobić wszystkie dotychczasowe rekordy.** Statek był **największym hydroplanem, jaki kiedykolwiek zbudowano i mógł lecieć około 5.000 km. bez lądowania.** 12 motorów dawało mu olbrzymią siłę. Pracę nad jego budową rozpoczęto już w roku 1924. Przeprowadzono wówczas obliczenia, w **jaki sposób hydroplan można uzbroić dla celów wojennych.** Po raz pierwszy hydroplan został **podzielony na szereg pięter** i wielkie kabiny, przeznaczone dla pasażerów, zapewniały im wszelkie wygody. Budowa tego olbrzymiego statku powietrznego trwała **przez 570 dni.** Zanim go oddano do użytku, **przeprowadzono 54 lotów próbnych.**

Dalsze próby były jednak nieszczęśliwe. Hydroplan wystartował z Jeziora Bodeńskiego 5 października 1930 r. **do lotu naokoło świata.** Do Londynu szło wszystko dobrze, potem jednakże kapitan Chrystiansen, który kierował lotem, musiał nakazać **przymusowe lądowanie.** Po przybyciu do Lizbony **lewe skrzydło hydroplanu zaczęło się palić.** Przez pół roku statek powietrzny musiał pozostać w Lizbonie, zanim ukończono naprawę, a następnie wyleciał w kierunku wyspy Zielonego Przylądka. Tutaj olbrzymi statek, stanowiący dumę niemieckiego lotnictwa, **uległ nowym uszkodzeniom i musiał przerwać swój lot na dalsze 5 miesięcy.** Następnie jednak „Do X" dotarł przez Brazylję **do Nowego Jorku,** gdzie zgotowano mu entuzjastyczne przyjęcie. W dalszym ciągu okazało się jednak, że ten olbrzym powietrzny był zbyt ciężki i trudny do sterowania. Z wielkiemi trudnościami hydroplan przyleciał **spowrotem do Niemiec** i osiadł szczęśliwie na wodach Jeziora Bodeńskiego.

Tutaj poddano go znowu reparacji; zmieniono motory, zbudowano najnowsze urządzenia i wreszcie olbrzym powietrzny przeleciał na Morze Północne, gdzie wziął udział **w ćwiczeniach marynarki niemieckiej.** Tutaj spotkała go **ostateczna katastrofa.**



Olbrzym powietrzny „Do X" przestał istnieć.

Dwie opinje

W gazetach amerykańskich znalazła się notatka następująca:

„Farmer Tom Foley, został zaaresztowany w wagonie, idącym z Wheatland (stan Wyoming), ponieważ wystrzałem z rewolweru zagasił światło w przedziale sypialnym. Sąd w New Yorku skazał go na zapłacenie grzywny 20 dolarów"...

Tyle o samym fakcie. Natomiast w toku rozprawy przed sądem, sam farmer zeznał, co następuje:

— „Byłem śmiertelnie zmęczony, gdym wsiadł do wagonu w Wheatland. Szeryf, który jechał ze mną, też chciał zasnąć, ale pasażer, który czytał książkę, nie chciał w żaden sposób zgodzić się na zgaszenie lampy, chociaż było już po północy. Zajmujący dolne łóżko, podemną, pasażer też się skarżył, że zawzięty bibljoman nie daje mu spać, ale to nic nie pomogło. Wyjąłem zatem z kieszeni mego Colta i rozbiłem lampę wystrzałem. W Wheatland niktby się o to nie gniewał, tyle tylko, że zapłaciłbym rachunek za rozbitą lampę. Ale tu jest inaczej...

Tom Fole, był oburzony na sądy i prawa w Nowym Jorku, które się tak różnią od tego, co jest przyjęte w stanie Wyoming. Nie chodzi mu o pieniądze, jak oświadczył interwiującemu go reporterowi, ale o wolność, która teraz w Ameryce kneblują tak, jak to się dzieje w Europie. Jeśli człowiekowi, który dąży prostą drogą do celu, tak się utrudnia każdy krok, jeśli każe mu się wciąż oglądać na to i na owo, to jakież mogą być widoki powodzenia w kraju tak skrępowanym!...

Żale farmera odzwierciedlają dobrze stan duszy dawnych kolonizatorów "Wild West'u" amerykańskiego, którzy nie mogą się pogodzić z tem, że Colt nie jest narzędziem rozstrzygania sporów.

Or.

DUNIKOWSKI ZWYCIĘŻYŁ?

Jak donoszą z Paryża, sprawa wynalazku **inż. Dunikowskiego** posunęła się **znacznie naprzód.** Ekspert sądowy trybunałów paryskich, inżynier Bonn, ogłosił mianowicie wyniki doświadczeń, jakie przeprowadził z aparatem inż. Dunikowskiego.

W komunikacie swym inż. Bonn stwierdza, że do swoich doświadczeń użył **złotodajnych piasków,** przywiezionych **z Paryża, oraz ziemię, wydobytą w San Reno.** Doświadczenia czynił sam, a ich najważniejszą część nawet w nieobecności Dunikowskiego. Inż. Bonn stwierdza zatem kategorycznie, **że nie może być mowy o jakiemkolwiek oszustwie.**

Wyniki są uderzające. Ziemia, która normalnie daje 2 gramy i 8/10 złota na tonę, naświetlana promieniami Z., dała **409 gramów na tonę.** Ziemia, dająca 10.3 gr. na tonę, naświetlana promieniami Dunikowskiego, dała **526 gramów na tonę.** I wreszcie, ziemia, dająca normalnie 11 gramów na tonę, naświetlona promieniami Dunikowskiego, dała **859 gramów złota na tonę.**

W paryskich kołach naukowych, gdzie dotychczas spoglądano na doświadczenia Dunikowskiego z niedowierzaniem, cyfry ogłoszone przez inż. Bonna, wywołały bardzo wielkie wrażenie. **Adwokat** Dunikowskiego, **dr. Legrand,** wyjechał z Paryża do San Remo z zamiarem skłonienia Dunikowskiego do zgody **na zorganizowanie normalnej eksploatacji jego wynalazku.**

Co życie niesie?

Poszukiwanie skarbów w lasach malinowickich

Legendy wśród włościan

Z Wojkowic Kościelnych (pow. Będziński) donoszą nam, że w ostatnich dniach, las należący do dworu w Malinowicach, odwiedzany jest przez nieznanych osobników, którzy **czynią** gorączkowe poszukiwania zakopanych skarbów.

Według legendy, krążącej wśród miejscowej ludności, w czasie ostatniego powstania rozbity oddział partyzantów, **zakopał w lesie kasę**, która dotąd tam się znajduje. Miał pozostać nawet plan zakopanego skarbu, który jednak gdzieś zaginął.

Ludzie dotknięci gorączką złota, **odwiedzają las, kopiąc głębokie doły**, w poszukiwaniu skarbów.

Umierająca kobieta na polach pod Grodźcem

W ub. czwartek wieczorem około godziny 19 na polach wsi Grudków, obok Grodźca, przejeżdżający wieśniak znalazł nieznaną **kobietę, leżącą w na-pół zmarzniętej kałuży.** Suknie na nieszczęśliwej kobiecie były zmarznięte, a że dawała ona jeszcze znaki życia, **wieśniak zaalarmował ludzi** pobliskiego domu, dokąd przewieziono znalezioną.

Równocześnie zawiadomiono o wypadku policję i lekarza.

Pomoc okazała się już spóźnioną, bo nieszczęśliwa, **nie odzyskawszy przytomności, zmarła.**

Przybyły lekarz stwierdził tylko, że zmarła znajdowała się w stanie bliskim rozwiązania i **zmarła prawdopodobnie z wycieńczenia.**

Policja prowadząca śledztwo, dotąd **nie zdołała stwierdzić** nazwiska **zmarłej.**

Zatwierdzenie wyroku śmierci na mordercę naczelnika sądu w Tarnobrzegu

W Sądzie Najwyższym **odbył się** w poniedziałek proces kasacyjny **Gabrjela** Czechury, mordercy naczelnika sądu w Tarnobrzegu.

Czechura został skazany **przez** sąd przysięgłych w Rzeszowie na **karę śmierci** za morderstwo rabunkowe.

W obszernym wywodzie kasacyjnym do Sądu Najwyższego obrońca Czechury starał się podważyć wyrok przez zakwestjonowanie niektórych okoliczności, a mianowicie, że sąd pierwszej instancji nie wezwał psychjatrów w celu stwierdzenia stanu poczytalności mordercy; że nie przeprowadzono wizji lokalnej na miejscu zbrodni, i że wreszcie sąd pierwszej instancji nie przesłuchał dwuch świadków, mających zeznawać na okoliczność stanu majątkowego zamordowanego naczelnika sądu.

Obrońca oskarżonego szedł po linji, że zbrodnia nie miała tła rabunkowego, natomiast, że Czechura, **śpiący w piwnicy, został nagle przebudzony i dokonał zbrodni na widok obcego przybysza.**

Ponieważ na rozprawę nie stawił się żaden obrońca, sprawa była rozważana na posiedzeniu niejawnem. Sąd Najw. zgodnie z wnioskiem prokuratora **skargę kasacyjną oddalił.** Wyrok, skazujący na śmierć Czechurę, stał się prawomocny.

Tajemnica śmierci „pięknej Anity" w Gliwicach

W pierwszych dniach listopada ub. r., **w Gliwicach**, przy szosie Tarnogórskiej 17, zamordowana została w tajemniczych okolicznościach, młoda rozwódka Anastazja **Wochnikowa**, zwana przez wszystkich **„piękną Anitą".** Zbrodnię dokonano przy pomocy siekiery, a morderca po dokonaniu jej, **zrabował swej ofierze 270 marek.** W toku dochodzeń, przytrzymano **pod zarzutem popełnienia tej zbrodni brata Wochnikowej, znanego włóczęgę, Tomasza Kopytkę**, który wraz z swą kochanką mieszkał w wspólnem mieszkaniu u Wochnikowej.

Obecnie sprawę tajemniczej zbrodni rozpatruje sąd przysięgłych w Gliwicach. Oskarżony Kopytko zeznał w pierwszym dniu rozprawy, że feralnego dnia wysłał swą kochankę do Bytomia, do swej b. żony po dzieci swe. W międzyczasie przyszedł do mieszkania siostry **nieznany osobnik,** a siostra posłała go na miasto po papierosy. Gdy K. po chwili wrócił wraz z swą kochanką do mieszkania, zastał mieszkanie zamknięte na klucz, który znalazł na oknie od zewnątrz. Gdy K. z kochanką wszedł do mieszkania, zauważył **siostrę swą, leżącą w kałuży krwi na ziemi i bez życia.** Co do sprawy zaginięcia pieniędzy, przyznał się K. podczas śledztwa, że **pieniądze znalazł w szafie i zatrzymał je sobie,** by nie zginęły. Po przesłuchaniu kilku świadków, a m. in. prowadzących dochodzenia urzędników policyjnych, rozprawę odroczono do piątku. Potrwa ona prawdopodobnie do soboty, w którym to dniu zapadnie w tej sprawie wyrok.

Zmasakrowane zwłoki samobójcy na torze kolejowym

Ostatnio na torze kolejowym, obok Jezora, w powiecie Chrzanowskim, znaleziono **zmasakrowane zwłoki młodego mężczyzny,** których widok robił okropne wrażenie.

Na przestrzeni **kilkudziesięciu metrów tor znaczony był krwawemi śladami,** oraz szczątkami ludzkiego ciała.

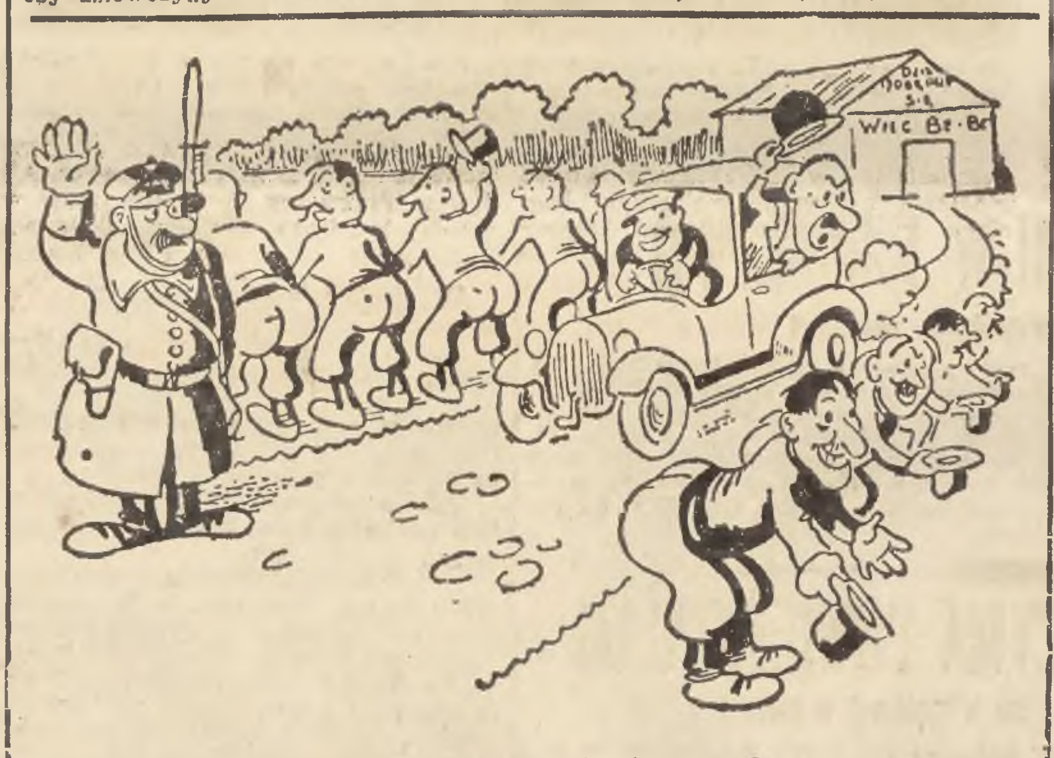
Jak się okazało, są to **zwłoki 24-letniego Zygmunta Kubskiego,** zam. w Niwce, który popełnił samobójstwo.

W tym celu młody desperat **wybrał** miejsce w polu, gdzie pociąg osiąga dużą szybkość i **rzucił się pod nadjeżdżający** pociąg **Katowice — Kraków,** ponosząc śmierć na miejscu.

Na miejsce strasznej tragedji przybyły władze policyjne, oraz rodzina samobójcy.

Jak wykazało pierwiastkowe dochodzenie, powodem strasznego kroku była **zawiedziona miłość.** Młodzieniec kochał się w młodej i przystojnej mieszkance Niwki i chciał się z nią ożenić. Na przeszkodzie temu stanęła jednak rodzina jego, co rozkochanego chłopca **doprowadziło do rozpaczy.** Niejednokrotnie odgrażał się, że odbierze sobie życie. Rodzice jednak **gróźb tych nie traktowali poważnie.**

Narzeczona desperata, na wieść o śmierci Kubskiego, mdlała kilkakrotnie, a gdy wreszcie odzyskała przytomność, **próbowała targnąć się na swe życie.** Przeszkodzili temu domownicy, którzy zmuszeni są pilnować oszalałej z rozpaczy dziewczyny.



W miejscowości Stary Zamość w województwie lubelskiem na zapowiedziany przez sanacyjnego posła wiec — żaden z chłopów nie przybył. A gdy poseł ów wyjeżdżał ze wsi, tak oto „owacyjnie" żegnano go.

W obronie matki zastrzelił ojca

Swego czasu podawaliśmy o **strasznej tragedji rodzinnej,** jaka rozegrała się w **Jawiszowicach,** koło Oświęcimia, a która teraz znalazła epilog sądowy przed Sądem Okręgowym z Wadowic na sesji wyjazdowej **w Oświęcimiu.**

Zajście przedstawia się następująco: **Jan Szostek**, lat 59, gospodarz w Jawiszowicach, wróciwszy do domu wieczorem, dnia 4 listopada ub. roku, wszczął **kłótnię ze swą żoną,** o to, że rozbiła wskutek nieuwagi lampę do wozu.

Ponieważ kłótnia zamieniła się w **bójkę**, wtedy w obronie matki stanął żonaty już syn, **Leopold**, broniąc ją z rąk rozwścieczonego ojca i zabierając ją do swego mieszkania.

Czyn syna **wywołał** wręcz **przeciwny** skutek. Ojciec chwycił **siekierę** i począł rąbać drzwi do mieszkania swego syna. Wtedy Szostek, nie chcąc pogarszać sytuacji, wyszedł do ogrodu, a kiedy i to nie pomagało, **wyjął z kieszeni rewolwer i strzelił w kierunku okna do mieszkania** w zamiarze „nastraszenia" i opamiętania się ojca. Strzał w skutkach okazał się **straszny;** ojciec padł, trafiony kulą w głowę, **zalewając się krwią.** Pomimo natychmiastowego odwiezienia go do szpitala w Białej i operacji, **zmarł, nie odzyskawszy przytomności.**

W czasie rozprawy wyszło na jaw, że ojciec był usposobienia **porywczego i kłótliwego;** o byle co wpadł w szał. Co się tyczy oskarżonego, to dowiedziono, że działał **w stanie silnego zdenerwowania,** co potwierdziło badanie przez lekarza, rzeczoznawcę sądowego, p. d-ra Przeworskiego.

Sąd. uwzględniając wyżej opisane okoliczności, usposobienie, charakter oskarżonego i dotychczasową niekaralność, skazał go **na rok aresztu,** z zawieszeniem wykonania kary na przeciąg lat 5.

Grzmoty podziemne i trzęsienie ziemi

wypędziły ludność miasta na ulicę

Wedle teraz dopiero napływających wiadomości, trzęsienie ziemi, jakie w ubiegłą sobotę nawiedziło Karyntję, wyrządziło dość poważne szkody. W miejście przemysłowem, Ferlach, zarysowały się ściany domów, a w mieszkaniach powywracały się sprzęty i pospadały ze ścian obrazy. W Feistritz runęło kilka kominów. **W miejscowościach St. Peter i St. Margarethen słychać było głośne grzmoty podziemne, a wstrząsy były tak silne, że mieszkańcy w popłochu opuścili mieszkania i schronili się na otwarte place.** Wielu z nich noc całą spędziło na wolnem powietrzu. Pozatem z całego kraju nadchodzą wiadomości o silniejszych lub słabszych wstrząsach ziemi, jakie zostały przez ludność odczute.

PRZEGRAŁ 900 ZŁOTYCH W KARTY

Z sali sądowej w Rybniku

Były portjer Zakładu dla Głuchoniemych **w Rybniku**, Walenty **Doleżyk**, udał się w dniu 1 czerwca ub. roku na pocztę w celu przekazania 900 złotych, przeznaczonych na pensje dla bawiących na urlopie nauczycieli zakładu. Po drodze jednak D. spotkał kilku znajomych, którzy zaprosili go na „skata". Gra rozpoczęła się wśród wesołego nastroju przy wódce i zakąskach. Niebawem też D. **przegrał całą kwotę, przeznaczoną dla nauczycieli, w karty.**

Goły, jak „turecki święty" D., narobiwszy jeszcze długu u przyjaciół swych, po obfitej libacji wrócił do zakładu i **skradł z mieszkania nauczycielki M. dwa złote zegarki,** które sprzedał, a uzyskane w ten sposób pieniądze zużył na uregulowanie długu karcianego.

Onegdaj D. stanął przed sądem w Rybniku, który skazał **go na 6 miesięcy więzienia i dwa lata utraty pr... obywatelskich.**

Odkrycie szczepionki przeciwko rakowi

Sensacyjne doświadczenia uczonych francuskich

Na poniedziałkowem posiedzeniu francuskiej akademji nauk prof. Besredka i dr. L. Gross z Instytutu Pasteura w Paryżu przedstawili referat, w którym donoszą o znalezieniu szczepionki przeciw rakowi. Z oświadczeń uczonych wynika, że tkanka rakowa, wszczepiona pod skórę myszy, wywołuje bez wyjątku śmiertelną chorobę, **ta sama tkanka natomiast,** wszczepiona w małej ilości w sam naskórek, wywołuje brodawkę skórną, która po upływie kilku tygodni znika bez śladu. **Z chwilą tą zwierze staje się odporne na chorobę raka i można mu już wstrzyknąć nawet dużą dawkę tkanki rakowej pod skórę, nie wywołując żadnych objawów choroby.**

Samobójstwo 14-letniego chłopca w Katowicach

Dnia 27 ub. m. o godz. 22, w odległości kilkudziesięciu metrów od stacji kolejowej w Katowicach-Bogucicach, znaleziono na torze kolejowym zwłoki około **14-letniego**, z nazwiska nieznanego, chłopca z odciętą od tułowia głową oraz rękami.

W toku dochodzeń stwierdzono, że chłopiec najechany został przez pociąg pośpieszny, zdążający z Warszawy do **Katowic. Z pozycji, w jakiej znaleziono** zwłoki, należy wnioskować, iż w tym wypadku zachodzi samobójstwo. Przy denacie nie znaleziono żadnych papierów. Rysopis samobójcy: Wzrost około 150 cm, włosy ciemno - blond, oczy czarne, szara marynarka i szare aksamitne spodnie bez płaszcza. Na szyi znajdował się biały szalik. Policja prosi o nadesłanie wszelkich wiadomości, które mogłyby się przyczynić **do ujawnienia nazwiska denata.**

Bezpłatny Dodatek Tygodniowy

Dawni „pątnicy polscy" w życiu i literaturze...

Po różnych ziemiach naszego kraju, zwłaszcza po wsiach i małych miasteczkach, przeciągali niegdyś, niezbyt dawno jeszcze — w pojedynkę, lub grupkami — ludzie, odziani w długie płaszcze, duże kapelusze z okrągłem rondem, z zakrzywioną u góry laską w ręku.

Chodzili boso, albo w skórzanych trepach, napoły odkrytych; u szyi ich zwieszały się długie szkaplerze i różańce a płaszcze i kapelusze przyozdobione były w muszelki, czy skorupki płazów, albo w obrazy świętych Pańskich. Byli to polscy pielgrzymi czyli pątnicy. Przychodzili niewiadomo skąd i odchodzili niewiadomo dokąd, a poważne ich postacie, długie, siwe brody, — torby wyładowane relikwjami i pamiątkami, słowa wymowne i namaszczone, a przytem skłonność do opowiadań i pouczań — wszystko to otaczało ich jakąś tajemnicą i budziło mimowolny respekt u ludu.

Pielgrzymstwo polskie rozwinęło się tak, jak gdzieindziej w wiekach średnich, a największe jego rozpowszechnienie przypadło na XVI i XVII wiek. Rekrutowali się ci pątnicy ze sfer najrozmaitszych, zdarzał się wśród nich jakiś duchowny, lub pokutujący za ciężkie zbrodnie szlachcic, ale najczęściej bywali to ludzie ze sfer niższych: nabożni pokutnicy lub poprostu jednostki, pielgrzymujące „zawodowo", upatrujący w zawodzie pątniczym wygodny kawałek chleba.

Wędrowali z jednego „świętego miejsca" do drugiego, szli do Marji, do grobu św. Jakóba w hiszpańskiej Compostelli, potem do Lourdes itd.; najdalszą ich metą była zamorska Jerozolima, Grób Chrystusa i wogóle Ziemia Święta, którą przed wiekami deptały nogi Zbawiciela.

Gdy się postarzeli i kości mieli zmęczone od wędrówek, porzucali pątnictwo zagraniczne a odwiedzali tylko cudowne miejsca polskie, zapełniali Częstochowę, Kalwarję w Górze nad Wisłą, Kalwarję Zebrzydowską, Kobylankę, Milatyn, Leżajsk czy Poczajów, wreszcie Ostrą Bramę w Wilnie.

Drzwi domów szlacheckich, mieszczańskich i chat wieśniaczych stały przed pątnikami otworem: witano ich z czcią i jakby pobożnym lękiem, całowano im ręce, z podziwem patrzano na siwy włos i włosienicę na ciele, kupowano pamiątki: jerozolimskie palmy, listki z Ogrójca Oliwnego, róże jerychońskie, rozkwitające w wodzie, krzyżyki, różańce, pierścionki, otarte o cudowne obrazy i relikwie, ziemię z Góry Kalwarji, piasek z Loretu, dzwonki loretańskie dla odpędzania burzy; czasem nawet różne amulety i niezwykłe lekarstwa, nabyte w dalekich krajach.

Byli jednak pątnicy przedewszystkiem roznosicielami wiadomości i nowin ze świata, zastępowali wobec szerokich mas ludu dzisiejszą pocztę i gazetę.

Gdy rozgościli się na kilka dni, (czasem na całą zawieruchę jesienną lub zimę), w chacie wieśniaczej, żywieni i pojeni dostatnio — wtedy wyciągali zmęczone kości przy ciepłym kominku, a dokoła nich zasiadała w długie wieczory cała osada, czy wieś i słuchała, słuchała bez końca...

Bo opowiadaczami byli doskonałymi; umieli także śpiewać nowe nabożne pieśni, grywali na kobzie, czy lutni, a prawda mieszała się w ich ustach w przedziwny sposób z koloryzowaniem i wymysłem. Z biegiem czasu — nawet już w XVI w. — stanowisko pielgrzyma zostało jednak silnie nadwyrężone. Zachwiała niem reformacja religijna, powważająca wszelkie ceremonjalne zabytki i „zewnętrzności" katolickiego życia; szkodzili sobie zresztą i pątnicy sami, gdy w szeregi prawdziwych pielgrzymów zaczęły się przedostawać coraz gęstszą ciżbą pątnicy fałszywi, wydrwigrosze, naciągacze, blagierzy i pospolici łotrzykowie, pijacy itp.

O takich to pątnikach fałszowanych, którzy nigdzie nie bywali, a opowiadali niestworzone „cudeńka" łatwowiernemu ludkowi, przekazała wiele dowcipnych szczegółów i obrazków nasza, t. zw. „literatura mieszczańska" XVII i XVIII wieku. Pisze o nich także Starowolski i Opaliński i Wacław Potocki.

Postać pątnika-pielgrzyma stała się popularna w literaturze. Sienkiewicz unieśmiertelnił w „Krzyżakach" postać Sanderusa, farbowanego pielgrzyma i handlarza zmyślonemi relikwjami; komiczną postać pątnika-blagiera spotykamy np. w powieści Glińskiego „Rzeczpospolita Babińska".

Z drugiej strony jednak ks. Izabella Czartoryska każe właśnie „Pielgrzymowi z Dobromila" nauczać dzieci wiejskie historji polskiej, a Reymontowski Roch w „Chłopach", to przepiękna postać pielgrzyma emisarjusza polskich tradycyj i polskiego elementarza w okresie czarnych dni zapomnienia i ucisku. „Dziady" pielgrzymi" przynoszą w „Panu Tadeuszu" wieści o orlach napoleońskich — a jasnemu wspomnieniu starodawnego pątnictwa polskiego oddał Mickiewicz hołd, nazywając swą ewangielję emigracyjną „Księgami pielgrzymstwa Polskiego".

Dzisiaj słyszymy często o pielgrzymowaniu i pielgrzymkach zbiorowych. Ale dawny historyczny typ pielgrzyma w wielkim kapeluszu, z długim zakrzywionym kijem — typ pielgrzyma-bajarza, nauczyciela, poety prostego ludu, znikł już bez śladu, choć jeszcze przed 30—50 laty był na terenie b. Kongresówki, zwłaszcza na wsi i w małych miasteczkach popularnym zjawiskiem.



Podczas zimowych manewrów armji polskiej można było obserwować powyższy ciekawy obrazek. Żołnierzy na nartach ciągnie czołg przez zaśnieżoną drogę górską.

Sądy nad zwierzętami

Dziwy dawnego prawa karnego

Bardzo często na wokandach sądowych znajdują się sprawy, dotyczące przewinień nie ludzi, lecz zwierząt. Za psa, który pogryzł przechodnia, odpowiada jego właściciel. Pies może w dalszym ciągu płatać swoje figle i cieszyć się nadmiarem wybujałego temperamentu.

Nie zawsze było tak łaskawe prawo dla zwierząt, jak w czasach dzisiejszych.

Gdyby podobny wypadek zdarzył się przed 400 lub 500 laty, kto inny zająłby ławę oskarżonych i poniósł dotkliwą karę. W tych odległych czasach wpływały niejednokrotnie oskarżenia przeciwko zwierzętom, a nawet przedmiotom martwym, które sądzono z całą powagą i uwzględnieniem wymagań procedury, nieraz mocno formalistycznej i zawiłej.

Historja prawa karnego zna liczne wypadki sądów nad zwierzętami, które dopuściły się różnych wykroczeń, występków i zbrodni. Sądy nad zwierzętami były na porządku dziennym w starożytności i średniowieczu, a wypadki karania psów, kotów, świń i koni notują kroniki sądowe w wieku 17-tym, a nawet 19-tym.

Pogląd, że zwierzę odpowiada podobnie jak i człowiek za swoje czyny, znajdował liczne uzasadnienia naukowe w pracach ówczesnych znakomitych prawników i sędziów. Dowodzili oni, że zwierzę obdarzone jest właściwościami i przymiotami, równoznacznemi z rozumem ludzkim i wolną wolą i dlatego może być cnotliwe lub występne.

Rozprawa sądowa przeciwko zwierzętom niczem się prawie nie różniła od sądu nad ludźmi. Oskarżenie reprezentował prokurator, obrony podejmował się jakiś znany prawnik gorąco nieraz występujący w obronie zwierząt, byli również świadkowie, których przesłuchiwano, a brakowało tylko oskarżonego, gdyż niezawsze można go było dostarczyć przed oblicze wysokiego sądu. Rezygnowano jednak z badania oskarżonego i poddawania go różnym torturom i próbom ogniowym, bowiem te metody śledcze nie dałyby rezultatu i nie dostarczyłyby żadnego materjału dowodowego.

Klasycznym przykładem postępowania karnego przeciwko zwierzętom jest proces, który toczył się we Francji w Arles w roku 1565. Mieszkańcy Arles zażądali wypędzenia szarańczy która zniszczyła zboże i krzewy. Prośba ta została rozpatrzona przez Tribunal de l'Officialite. Obrony owadów podjął się znakomity prawnik ówczesny Marlin, wygłaszając płomienne przemówienie, w którem dowodził niewinności swych klientów. Główna myśl filipiki Marlina zmierzała do wykazania, że skoro owady zostały stworzone przez Boga, to mają słuszne prawo jeść to, co im potrzebne do życia. Odmienne stanowisko, oparte zresztą również o momenty religijne, zajął oskarżyciel dowodząc na podstawie ustępów z Biblji, że liczne zwierzęta, a między niemi wąż, poniosły za swoje niszczycielskie instynkty zasłużone kary. Zdaniem prokuratora również surowa kara powinna być wymierzona szarańczy, która wyrządza ludziom szkodę. Sąd podzielił wywody prokuratora i skazał szarańczę na opuszczenie miejscowości pod groźbą klątwy kościelnej. W razie nieposłuszeństwa, klątwa będzie powtarzana z ołtarza tak długo, dopóki ostatni z owadów nie ulegnie wyrokowi wysokiego trybunału. Jaki wynik osiągnięto przez wykonanie wyroku, niewiadomo.

Postępowanie karne przeciwko zwierzętom przewidywało dawne prawo germańskie, szkockie i amerykańskie. Pewnych śladów odpowiedzialności zwierząt doszukują się uczeni również i w dawnem ustawodawstwie polskiem. Dociekania uczonych idą tak daleko, że dopatrują się oni w Statutach Wiślickich, wydanych przez Kazimierza Wielkiego, pozostałości dawnych konstrukcyj prawnych, przewidujących postępowanie karne przeciwko zwierzętom. Odpowiedzialność karna zwierząt utrzymała się znacznie dłużej w Rosji, gdzie jeszcze doniedawna obowiązywało prawomocne orzeczenie senatu z roku 1864, karzące śmiercią zwierzęta, które brały udział w sodomji. Orzeczenie to nakazuje zwierzęta te zabijać i zagrzebywać w ziemi. Podobną karę przewiduje dawne prawo amerykańskie.

W myśl tych przepisów zwierzę, które spowodowało śmierć człowieka, powinno być zagrzebane żywcem w ziemi.

Istnienie podobnych przepisów w dawnem prawie karnem, wydaje się nam dziś czemś nieprawdopodobnem i niezrozumiałem, ale skoro zdamy sobie sprawę, że głównym czynnikiem prawa był wówczas odruch gniewu i zemsty, przestaniemy się dziwić powadze, z jaką formułowano artykuły prawa o „wykroczeniach, występkach i zbrodniach" zwierząt. Uczucie gniewu i zemsty było naturalną potrzebą pierwotnego człowieka, szukało ujścia w każdej możliwej formie i kierowało się z braku innej ofiary przeciwko bezpośrednim sprawcom zła, zwierzęciu, lub przedmiotowi martwemu.

Rozmaitości

Kobiety kłamią najlepiej

W Bostonie ukazały się wspomnienia urzędnika celnego, zatytułowane „30 lat walki z kłamstwem", które wydobywają na światło dzienne nader ciekawe szczegóły, tak mało znane szerszemu ogółowi. Oddzielny rozdział książki poświęcony jest kłamstwom kobiet. „Kobiety kłamią najlepiej", — pisze autor. Zmyślają często bez wyraźnej potrzeby kłamliwe historje. Trzydzieści lat słuchania kłamliwych bajek, trzydzieści lat urzędowania na komorze celnej nauczyło mnie więcej niż ewentualne sto lat małżeństwa. Mężczyźni, z wyjątkiem zawodowych przemytników, nie oszukują nagół władz celnych. Statystyki dowodzą natomiast wzrastającą z roku na rok liczbę kobiet, które uprawiają przemytnictwo. Zdaje się to być u nich potrzebą. Pewnego dnia wprowadzono do mnie młodą kobietę, córkę wielkiego przemysłowca nowojorskiego. Starała się ukryć przed okiem celnika flakon perfum. Nie udało się jej. Skazałem ją na grzywnę 30 dolarów. Wówczas rozwścieczona młoda bogaczka rozbiła flakon: „W ten sposób nie zapłacę wam ani centa, skoro nic nie wwożę". Mimo tej iście kobiecej logiki, młoda kontrabandzistka musiała zapłacić grzywnę. Autor cytuje dalej wiele przykładów podstępnej kłamliwości kobiet, oszukujących władze celne. Bostoński „Klub kobiet" zaprotestował przeciw książce, którą uważa za „niewybredne i szkodliwe kalumje". Znalazł się wreszcie odważny przedstawiciel płci brzydkiej, który zdemaskował kobiety, udające zawsze „niewiniątka".

ZJAZD ASTRONOMÓW

Na wyspach archipelagu Karolińskiego: Marloc Si Losapp odbywa się zjazd astronomów czterech państw na statku morskim, gdyż w dniu 14 lutego b. r. będą przeprowadzone badania nad pełnem zaćmieniem słońca. Uczeni pozostaną na wyspach dwa miesiące, aby wykorzystać sprzyjające okoliczności tego roku, które się zaledwie raz na 20 lat powtarzają w takim stopniu.

KOMETY W ROKU 1935.

Jak przepowiadają astrolodzy, rok 1935 będzie szczególnie bogaty w komety, które ukazywać się będą na stropie niebieskim. Od kwietnia do grudnia r. b. ukaże się ich 8, a wszystkie one są małe, trudne do obserwowania. Pięć z nich odkrytych zostało dopiero podczas ostatniego przejścia, t. zn. przed 5—8 laty, jedna zaś odkryta w r. 1911, ukazała się już dwukrotnie w r. 1919 i w r. 1927. Największą wśród nich będzie kometa zwana „Tempel II", odkryta w r. 1873, którą od tego czasu widziano 8 razy. Ma się ona ukazać w grudniu 1935 r.

PIERŚCIEŃ Z CZASZKĄ — W NAGRODĘ.

Pierścionek z wyobrażeniem czaszki ofiarowany jest za „staranność" każdemu zasłużonemu narodowemu socjaliście z oddziałów szturmowych. Prezydent policji niemieckiej Hinler obdarzył nim kilkuset policjantów i szturmowców.

Jadwiga Courths-Mahler

„TAJEMNICA ZAMKU"

czyli „NIEWINNIE POSĄDZONY"

POWIEŚĆ

10)

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI.

Do zamku swego wrócił hrabia Treuenfels, który przez kilka tygodni przebywał w więzieniu, posądzony o otrucie swej żony Alicji, kobiety pięknej, lecz złej, przewrotnej i niewiernej. W tym czasie w zakładzie dla pań z arystokracji przy klasztorze N. M. P. przełożona, mateczka Anna, proponuje młodej baronównie Gryzeldzie von Ronach objęcie posady wychowawczyni małej córki hr. Treuenfels, 5-letniej Gildy. Gryzelda po dłuższym namyśle zgadza się i postanawia wyjechać do zamku Treuenfels.

* * *

Bez najmniejszego już wahania udała się do mateczki Anny. Weszła do niej z rozpromienionym wzrokiem.

—Pojadę do Treuenfels, mateczko Anno, jeżeli pani uważa, że podołam obowiązkom, jakie mnie tam czekają.

Stara pani ze wzruszeniem objęła Gryzeldę i przycisnęła ją do piersi.

— Brawo, droga Gryzeldo, Bóg wynagrodzi pani te dobre chęci! Tak, uważam, że pani jest jedyną osobą, odpowiednią do podjęcia tego zadania i że to nie przypadek, lecz zrządzenie losu sprowadziło panią tu, by stąd droga zaprowadziła panią do zamku Treuenfels. A Bóg jeden wie, czemu zrządził tak, a nie inaczej. A teraz każę tu zaraz poprosić pani ciotkę, by wszystko z nią omówić. Potem zaś napiszę do hrabiego Harro.

Ciotka Agnieszka przyszła natychmiast na wezwanie mateczki Anny.

Niemało się przestraszyła, kiedy usłyszała, w jakim domu Gryzelda przyjęła posadę. Chciała Gryzeldzie odradzić, ale zatroskana pomyślała sobie, że właściwie dziewczyna nie ma innego wyjścia, gdyż za kilka dni musi opuścić klasztor.

Dlatego to dała wreszcie swoje przyzwolenie, gdyż inaczej nie mogła. Podczas posiłku oznajmiono wszystkim paniom o postanowionym już wyjeździe ich ulubienicy i o przyjęciu przez nią posady w zamku Treuenfels.

Podniosły się głośne protesty. Chciano ją za wszelką cenę zatrzymać, a jeżeli już miała koniecznie objąć posadę, to nie w takich warunkach.

Ale mateczka umiała tak przemówić do serc pań, że wkrótce wszystkie były tak samo jak ona przekonane, że w tym wypadku siła wyższa wskazała Gryzeldzie drogę.

Tegoż dnia jeszcze mateczka Anna napisała do hrabiego Treuenfels:

„Mój drogi Harro!

Tak się szczęśliwie składa, że przypadkowo mam doskonałą wychowawczynię dla Twojej córeczki. Tyle Ci tylko mogę powiedzieć, że na całym świecie nie znalazłbyś odpowiedniejszej osoby. Jest to młoda baronówna Gryzelda von Ronach, bratanica jednej z pań zamieszkałej w naszym zakładzie. Szukała właśnie tego rodzaju posady, gdyż przed kilkoma miesiącami umarł jej ojciec, emerytowany major, który jej nie pozostawił nic w majątku, tak, że dziewczyna sama musi sobie zapracować na życie.

Mało w swojem życiu miała szczęśliwych dni. Jest biedna i bezdomna. Mimo to jest pełna werwy i życia, dzielna i odważna.

Jej promienne usposobienie wznieciło życie w naszym zakładzie, tak, iż wszystkie rozstajemy się z nią z wielkim żalem. Szczęśliwa jestem, że los tak zrządził, iż właśnie ona wychowywać będzie Twoje dziecko, gdyż mam wrażenie, że błogosławieństwo towarzyszy tej dziewczynie na każdym kroku.

Jest ona o wszystkiem, co Cię spotkało, poinformowana. Tak się z nią zżyłam, że poznawszy to szlachetne serce, podzieliłam się z nią mojemi ostatniemi troskami. Kiedy jej zaproponowałam pracę u Ciebie, natychmiast się zgodziła.

Gryzelda von Ronach ma dwadzieścia dwa lata i jest bardzo ładna, a właściwie piękna. Posiada ona dziwną władzę nad sercami ludzkiemi, i Twoja córeczka z pewnością odrazu ją pokocha. Zapewniam Cię też, że Gryzelda z największą troskliwością i miłością iście macierzyńską, poświęci się wychowaniu Twojej córeczki.

Miłą mi jest świadomość, że w domu u Ciebie jest hrabianka Beata, która pełni obowiązki pani domu, chociaż ani przez chwilę nie wątpiłam nigdy o Twojej rycerskości. Wierzę też, że w Twoim domu nie grozi Gryzeldzie żadne niebezpieczeństwo. Nie dziw się, że o tem wspominam, pokochałam tę dziewczynę z całego serca, a los jej i przyszłość obchodzą mnie bardzo.

Proszę Cię, odpowiedz mi natychmiast, czy zgadzasz się na to wszystko i kiedy baronówna może przybyć do zamku.

Przesyłam Ci najserdeczniejsze pozdrowienia i całusy dla mojej maleńkiej chrześniaczki i pozostaję

zawsze szczerze Ci życzliwa

mateczka Anna".

ROZDZIAŁ 10.

W ZAMKU TREUENFELS

Harro von Treuenfels siedział ze swoją córeczką i hrabianką Beatą przy śniadaniu, gdy wszedł Henryk z poranną pocztą. Między wieloma innemi listami znajdował się także list od mateczki Anny.

Ten list rozpieczętował przedewszystkiem, odkładając resztę korespondencji na bok.

— Przepraszam, Beato, ale muszę przeczytać zaraz list od hrabiny Salitz-Halm.

Hrabianka Beata skinęła przyzwalająco głową i zajęła się tymczasem dzieckiem.

Kiedy hrabia skończył czytać, podniósł wzrok i powiedział:

— Prosiłem hrabinę, żeby mi się postarała o wychowawczynię dla Gildy. Pisze mi właśnie w tym liście, że szczęśliwym trafem natychmiast może tu przysłać odpowiednią osobę. Jestem zadowolony, gdyż ja będę teraz bardzo zajęty, mam dużo zaległych spraw do załatwienia, a ty też masz dosyć pracy z prowadzeniem gospodarstwa, więc nie można cię jeszcze obarczać wychowaniem dziecka.

Hrabianka Beata wiedziała doskonale, że ani nie potrafi, ani też nie ma cierpliwości zajmować się dzieckiem, i dlatego rada była, że będzie ktoś, kto przejmie na siebie ten bądźcobądź trudny i odpowiedzialny obowiązek.

— Najprawdopodobniej hrabina zrobiła odpowiedni wybór — powiedziała.

— O wyborze nie było właściwie mowy, gdyż hrabina miała jedynie tę tylko panią na widoku. Mogę ci przeczytać, co o niej pisze hrabina — powiedział hrabia Harro i zaczął czytać to miejsce listu.

Hrabianka Beata przysłuchiwała się z uwagą, a kiedy usłyszała, że młoda baronówna jest piękna i że oczarowuje wszystkie serca, twarz jej już nie wyrażała dawnej aprobaty, jak poprzednio.

Takiej istoty stanowczo nie życzyła sobie mieć w pobliżu kuzyna. To mogłoby może zniweczyć jej plany stania się drugą żoną hrabiego.

— Panna von Ronach ma zaledwie dwadzieścia dwa lata, — powiedziała z ociąganiem. — Uważam, że jest za młoda do tego rodzaju odpowiedzialnych obowiązków.

Hrabia zwolna przeniósł wzrok z listu na Beatę. Jej twarz wydała mu się nagle wyjątkowo brzydka z tym męskim wyrazem w ostrych rysach i z tym zbyt wydatnym nosem.

— Właśnie zaznaczyłem hrabinie, że chcę mieć młodą wychowawczynię dla swojej córki. Ten wiek wydaje mi się najodpowiedniejszy. Chcę, żeby Gilda w swojej wychowawczyni miała zarazem towarzyszkę zabaw, gdyż zbyt smutno jest tu u nas dla dziecka. W każdym razie jestem przekonany, że hrabina za dobrze zna się na ludziach, żeby polecić mi kogoś nieodpowiedniego.

Hrabianka Beata zagryzła wargi. Na twarzy jej widoczne było niezadowolenie.

— Ja byłabym jednak za tem, żeby wziąć dla dziecka poważniejszą wychowawczynię. Nie można zaufać tak młodej osobie. A jak będzie wyglądał jej autorytet, jeżeli zacznie żartować i bawić się z Gildą?

Hrabia uśmiechnął się.

— O, istnieje autorytet bez surowej, poważnej twarzy. Autorytet miłości. Takiego autorytetu pragnę dla mojego dziecka. Następnie ja przecież jestem w domu i naturalnie będę bacznie obserwował pannę von Ronach, aż nabiorę do niej zaufania. Możesz więc być spokojna. Jestem bardzo wdzięczny hrabinie, że tak szybko pozbawiła mnie tego kłopotu i zaraz napiszę jej, że oczekujemy tej pani.

Hrabia jeszcze raz spojrzał na list, trzymany w ręce, a wzrok jego zatrzymał się na imieniu Gryzelda.

„Jakie piękne imię!" pomyślał. Przypomniała mu się legenda o owej Gryzeldzie, którą poślubił margrabia, a następnie wystawił na tak okrutną próbę.

Hrabianka Beata, zanim jeszcze zobaczyła Gryzeldę, już uczuła do niej dziwną nienawiść.

— Sądzę, że powinieneś jednak wpierw zobaczyć tę panią, zanim ją zaangażujesz. Albo jeżeli chcesz, ja cię w tem wyręczę, zrobię to dla ciebie z przyjemnością.

Ale hrabia potrząsnął energicznie głową.

— Dziękuję ci, Beato, ale uważam to za zupełnie zbędne. Hrabina zna tę panią dłużej i lepiej ją może osądzić, aniżeli ty z pierwszego wejrzenia.

Hrabianka Beata zrobiła ostatnią próbę.

— Ja jednak mam jakieś wewnętrzne przeczucie, które nakazuje mi odradzić ci przyjęcia tej pani. Według mego zdania, byłoby znacznie rozsądniej, wziąć jakąś pannę z mieszczańskiej rodziny, gdyż taka baronówna von Ronach czuje się zawsze damą i chce być jako taka traktowana.

Ze zdumieniem spojrzał hrabia Harro na swoją kuzynkę.

— Ależ, droga Beato, nie rozumiem cię. Ja chcę właśnie wychowawczynię mojej córki, której przyszły charakter i usposobienie zależne będzie od sposobu wychowania, traktować jako damę. I z całej duszy pragnę, żeby była godną tego. Wychowawczyni nie jest przecież służącą. A ponieważ Gilda przez cały prawie dzień będzie w towarzystwie tej pani, więc nawet zależy mi na tem, żeby to była osoba na wysokim poziomie kulturalnym.

Teraz hrabianka musiała złożyć broń. Hrabia wprawdzie widział jej niezadowolenie, ale nie znajdując dlań zrozumienia, nie odstąpił od swoich zamierzeń. Powiedział tylko:

— Dziękuję ci, droga Beato, że tak sobie bierzesz do serca tę sprawę. Natychmiast napiszę do hrabiny, że baronówna może zaraz przyjechać i proszę cię, Beato, żeby pokoje, które zajmowała Mademoiselle Perdunoire, były na jej przyjazd przygotowane.

Hrabianka skinęła głową.

— Stanie się tak, jak sobie życzysz, Harro.

Hrabia Harro zwrócił się teraz do swej córeczki:

— Słyszałaś, Gildo? Będziesz znowu miała wychowawczynię.

Gilda podniosła błękitne oczy z nad filiżanki.

— Czy to konieczne, tatusiu?

— Tak, moje dziecko.

— Ach, mnie się zdaje, że o wiele lepiej jest bez wychowawczyni. Przecież doskonale jest i bez niej.

— Widzisz, dziecko, musisz się już zacząć uczyć, no i musi się ktoś stale tobą opiekować.

— Hm! przecież ty mógłbyś to robić.

— Nie mam tyle czasu, kochanie.

— Ach, do tego nie trzeba wcale dużo czasu. Powiedz mi tylko, co mam robić, i koniec.

Hrabia z uśmiechem pogłaskał jej złociste włosy, które tak kochał.

— Ta sprawa nie jest tak łatwa, Gildo. A uważaj i bądź dobra dla panny Gryzeldy, bo ona będzie cię bardzo lubiła.

—Panna Gryzelda? Co za śmieszne imię, tatusiu. Tu się nikt tak nie nazywa, także i na wsi nie.

(Ciąg dalszy jutro)



...Hrabia Harro zwrócił się teraz do swej córeczki...



Drobny rolnik i ogrodnik



Wczesne ziemniaki

Ogród przy domu opłaca się tylko wtedy, gdy zdołamy jarzyny wyprodukować w najlepszym gatunku i w takim czasie, kiedy na targu są jeszcze bardzo drogie. Weźmy dla przykładu ziemniaki. Nowe ziemniaki ukazują się w sklepach i w straganach targowych z końcem maja i wtedy są takie drogie, iż przeciętny śmiertelnik nie może sobie pozwolić na ich kupienie. Zazwyczaj bywają w tym czasie sprzedawane ziemniaki, sprowadzane z Węgier i Włoch i są nietylko drogie, ale w dodatku głąbiaste, wodniste jednem słowem — niesmaczne.

Wyprodukować na własnej ziemi wcześnie ziemniaki, wcale nie jest trudno, — trzeba tylko rozporządzać odpowiednim miejscem. Grzęda lub zagon musi leżeć pod słońce, o glebie lekkiej, pruchnistej; obornik musi być zaryty lub zaorany w jesieni. W naszym klimacie udają się jako wcześnie gatunki ziemniaków: **„Różowe“, „Ohio“** (zwane popularnie Amerykanami) — miąż biały, łupina blado-różowa, oraz „Kaiserkrony“, miąż i łupina białe. Sadzonki powinny być starannie wybrane, nie zaduże, nie zamałe, o skórze gładkiej, nie pomarszczonej i z wyraźnemi oczkami pędowemi. Sadzonki na wczesne kartofle powinny być całe — niekrajane. Skoro tylko ziemia obeschła i słońce ją przegrzało, sadzimy sadzonki w rzędy, oddalone od siebie o 35 ctm., nakrywamy ziemią i całą przestrzeń zasadzoną osłaniamy przed możliwemi mrozami nocnemi obornikiem słomiastym. Powłokę tę utrzymujemy, dopóki nie minie obawa mrozów, poczem zgrabiamy obornik w brózdy, zostawiając go, celem ochrony roli od wyschnięcia. Po czterech tygodniach kartofle zaczną wschodzić i wtedy zaczyna się okopywanie, motyczkowanie, w razie potrzeby, podlewanie wodą i plewienie pojawiających się chwastów. Ziemniaki zaczynają róść na nać i wiązać bulwy. W końcu maja i w pierwszych dniach czerwca ziemniaki dojrzewają. Przeciętny zbiór powinien się wahać od 1 ½ do 3 kg. bulw pod krzakiem.

Po wcześnych ziemniakach, **w uprawie polowej**, zasiewamy po nich jakąś mieszankę na zieloną paszę, a potem oziminę, żyto lub pszenicę. **W uprawach ogrodowych** siać można fasolkę, szpinak, rzodkiewkę, flancować sałatę, kalarepę, buraki.

Sadząc ziemniaki, a zwłaszcza wcześne gatunki, trzeba pamiętać o chłopskiem przysłowiu: „Ziemniak lubi pierzynę pod sobą i na sobie“, t. zn., że i od dołu i od góry potrzebuje pulchnej ziemi.

Chcąc zbiory ziemniaków powiększyć, należy ziemię nietylko dobrze i starannie uprawić, ale także zasilić sztucznemi nawozami **fosforowemi i potasowemi**, które przyśpieszają tworzenie się kłębów i nawiązywanie bulw. Na 1 morgę magdeb. wystarczy rozsiać 30 funtów soli potasowej i 20 funtów superfosfatu na dwa tygodnie przed sadzeniem.

O szczepieniu czereśni i agrestu

Czereśnie można szczepić w trojakim czasie, i to: **w lutym i marcu**, w czasie **zakwitnięcia**, oraz od połowy **do końca sierpnia**. W lutym i marcu należy szczepić **tylko w dni słoneczne i pogodne**; przymrózki szczepieniu nie szkodzą. Przy szczepieniu czereśni można zastosować **oczkowanie** (okulację), ale pewniejsza jest **kopulacja**, t. j. przystosowanie szczepu-latorośli do drzewka. Ranę, powstałą przy szczepieniu, należy **starannie owinąć łykiem i zasmarować woskiem drzewnym.** Latorośl odmiany szlachetnej, wszczepiona do drzewka, nie powinna nosić więcej niż **trzy do czterech oczek pędowych** i musi być ostrym nożem gładko przycięta; powierzchnie zaś ścięte, tak drzewka jak szczepu, powinny dokładnie do siebie przylegać. Przy szczepieniu w czasie zakwitnięcia czereśni używa się zeszłorocznych latorośli-szczepów, odciętych już **w lutym i marcu**, a przechowanych w miejscu chłodnem, w wilgotnym piasku, bacząc, **by oczka nie wypuściły pędów.** Przy szczepieniu sierpniowem bierze się latorośle **tegoroczne**, raczej **część dolną** (od nasady), aniżeli część górną, odcinając z niej liście do połowy ogonka, postępując z tą samą ostrożnością, jak opisano powyżej. Czereśnie, zaszczepione w lutym i w czasie zakwitnięcia, **wypuszczą jeszcze w tym roku nowe pędy**, zaszczepione zaś w końcu sierpnia, dopiero **w roku następnym.**



Przymocowanie szczepu do drzewka.

Chcąc uzyskać wyborowy owoc agrestowy, zaszczepia się latorośl - szczep **szlachetnej odmiany agrestu do jednorocznego pędu porzeczkowego.** Agrest można szczepić na wiosnę, ale lepiej od połowy lipca do końca sierpnia. Szczepienie agrestu takie same, jak czereśni. Jak postępować, by wyhodować agrest jednopienny, pisaliśmy już w roku ubiegłym omawiając kulturę krzewów i drzewek owocowych, oraz w ostatnim dodatku, w artykuliku, **jak przecinać, przerzedzać i prześwietlać krzewy owocowe.**

O umożliwienie pszczelarzom śląskim dożywiania pszczół na wiosnę

Członkowie Stowarzyszenia Pszczelarzy Śląskich z Czerwionki, w liczbie 127, powzięli następującą uchwałę:

„Pszczelarze, zorganizowani w kole w Czerwionce, stwierdzili na podstawie własnych doświadczeń, że hodowla pszczół w okolicach przemysłowych, a zwłaszcza w miejscowościach położonych w pobliżu hut i kopalń, nie może się rozwinąć w tej mierze, jak w okolicach czysto rolniczych. Terenem trudnym do hodowli pszczół jest niemal cały Górny Śląsk, to też teren ten pod tym względem należałoby traktować wyjątkowo, przychodząc pszczelarzom z pomocą przez umożliwienie im zakupna cukru po cenach przystępnych.

Stwierdzamy, że spowodu zatrucia roślin i kwiatów miododajnych przez dymy, pszczoły nie mają możności uzbierania sobie dostatecznej ilości środków, których winna im dostarczyć wyłącznie natura i skazane są na sztuczne dożywianie przez pszczelarzy.

Niezależnie od zadymienia, do trudnej hodowli pszczół przyczynia się m. in. wysoki stopień kultury rolnej oraz uprawa w przeważnej części zbóż i ziemiopłodów, które hodowli pszczół nie sprzyjają. Zasiewy miododajne są wcześnie na paszę dla bydła zbierane i pszczoły z roślin tych skorzystać nie mogą. Drzewa miododajne są natomiast rzadkością.

W takich warunkach terenowych hodowla pszczół może zupełnie upaść, wyrządzając niepowetowaną szkodę ogrodnictwu (gdyż drzewa owocowe zapylane są przeważnie przez pszczoły), zmniejszając m. in. wytwórczość krajową, oraz pozbawiając miejscową ludność możliwości nabywania miodu naturalnego po cenach korzystniejszych.

Pszczelarze, w trosce o przyszłość pszczelarstwa na terenach przemysłowych, przedstawiają czynnikom miarodajnym prośbę o dostarczenie pszczołom cukru w postaci nieskażonej i to w takich ilościach, któreby wystarczyły do zupełnego zazimowania i podkarmiania pszczół na wiosnę. Dla dokarmiania i utrzymania pszczół w okresach niekorzystnych potrzebujemy rocznie cukru w ilości od 8—12 klg na jeden rój.

Nadmieniamy, że skażanie cukru dla pszczół piaskiem, trocinami i metylem nie jest wskazane, gdyż szkodzi to pszczołom.

Pszczelarze proszą zatem czynniki miarodajne o dostarczenie pszczołom cukru nieskażonego i to po cenie dotychczasowej, t. j. 51.80 zł. za 100 kg. Gdyby natomiast postulat ten uważano za niemożliwy do zrealizowania, to w takim razie prosimy dodać do cukru ewentualną domieszkę szkła kolorowego. — Szkło kolorowe jest neutralne, nie zawiera żadnych garbników ani też innych, dla pszczół szkodliwych domieszek.

Pozatem kolorowe kryształki szkła ostrzegałyby każdego przed spożyciem takiego cukru.

Zapewniamy, że jakiekolwiek nadużycia z cukrem dla pszczół nie będą miały miejsca, gdyż organizacja pszczelarzy uświadamia w tym kierunku swoich członków.

Marzec w ogrodzie i na roli

W tym miesiącu musimy już całkowicie być przygotowani do rozpoczęcia uprawy ogrodniczej w całej pełni na nowy sezon.

W SADZIE.

Kończymy cięcie i czyszczenie drzew owocowych i spalamy wszystkie zebrane z sadu gałęzie i gałązki. O ile tego nie uczynimy, co niestety często zdarza się, to z pozostawionych pod drzewami lub na kupach, gdzie na uboczu gałęzi, wylęgają się z pierścieni, oprzędów, załamań kory — szkodniki, zwłaszcza liszki, i wędrują spowrotem do sadu i niszczą go.

W początkach miesiąca po oczyszczeniu drzew i skończonem cięciu, zraszamy je cieczami grzybobójczemi, np. cieczą bordoską 1-proc.

Zakładamy lepkie opaski na pniach drzew owocowych na wysokości 50 cm. nad powierzchnią ziemi, żeby wyłapać szkodliwe owady, wędrujące od drzewa do drzewa.

Rozpinamy, a w związku z tem tniemy drzewa karłowe-formowane.

Pierwszą czynnością w sadzie w marcu jest niewątpliwie poruszenie, a więc spulchnienie powierzchni ziemi na całej przestrzeni pod drzewami. Oczywiście mamy na myśli sad dobrze prowadzony, gdzie niema trawy-darni pod drzewami, a ziemia stale jest w uprawie, co zresztą, jest możliwe, gdy drzewa są dostatecznie rzadko posadzone, np. dla jabłoni, czereśni 8—10 m. w kwadrat, grusz, wiśni 6—8 m., śliw 5—6 m.

O ile nie gnoiliśmy roli na jesieni, czynimy to teraz, lub zasilamy ziemię nawozami pomocniczemi w ilościach 300—400 gr. soli potasowej (40 proc.), 300 do 350 gr. superfosfatu i 200 gr. saletry na jedno drzewo 15—20 letnie, pamiętając, że nawozy należy dawać na całej przestrzeni pod drzewem, zwłaszcza na obwodzie korony, gdzie znajdują się **najżywotniejsze korzenie.**

W końcu miesiąca robimy odkłady z agrestów i sadzonki z porzeczek, oraz wydobywamy z zimowego nakrycia — winorośl.

W tym czasie, jeśli ziemia się już nagrzała, sadzimy drzewka owocowe. W przechowalniach przebieramy resztę owoców.

Szykujemy podpórki pod gałęzie drzew owocowych, oraz szykujemy kosze, drabiny i t. p. do zbioru owoców.

W SZKÓŁKACH DRZEW OWOCOWYCH.

Podczyszczamy szczepy z bocznych gałązek, formujemy korony 3-letnich drzewek.

Wysiewamy do gruntu na dziczki: ziarna jabłoni i grusz, jakoteż pestki śliw i wisien. Szykujemy zrazy do szczepienia drzewek (względnie przeszczepiania drzew).

NA WARZYWNIKU.

Spulchniamy powierzchnię roli, oraz kończymy wszelkie czynności pod siew i sadzenie warzyw.

Siejemy na rozsadę w początkach, względnie w połowie miesiąca w inspekcie umiarkowanym: cebulę, kalafior, kalarepę, kapustę, pomidor, pory, sałatę.

W końcu miesiąca, jeśli mamy wczesną wiosnę, siejemy do gruntu: bób, burak na boćwinę, cebulę, siewkę, groch, koperek, mak, marchew, pietruszkę, rzodkiew na zbiór wczesny, rzodkiewkę, szczaw, szpinak i sadzimy: chrzan, szczypiorek, szparag. Zbieramy w inspekcie sałatę, uprawianą „na liść“. Jeśli jest wczesna wiosna, rozpoczynamy wysadzanie wysadków.

W OGRODZIE OZDOBNYM.

Przekopujemy i zasilamy nawozami zagonki i klomby, pod kwietnik. Zgrabiamy lub bronujemy trawniki, a przeznaczone do obsiewu — uprawiamy.

Drzewa i krzewy, którym chcemy nadać lub utrzymać pewne kształty, przycinamy odpowiednio, pamiętając, że wyłączone są od tego rośliny, które kwitną na wiosnę, ponieważ pozbawiliśmy je pączków kwiatowych. Strzyżemy żywopłoty.

W końcu miesiąca sadzimy drzewa i krzewy ozdobne.

Odkrywamy róże i zasilamy ziemię pod niemi nawozami. Oczyszczamy, okopujemy rośliny zimotrwałe. W końcu miesiąca siejemy w inspekcie umiarkowanym lub zimnym rośliny do przesadzenia w grunt w kwietniu, czy początkach maja, jak: astry, balsaminy, gwoździki, lewkonje, płomyki (phloxy) i t. p.

Świeże szparagi w marcu

Dwojakim sposobem można wyprodukować wcześne, świeże szparagi i to już w miesiącu kwietniu.

Pierwszym sposobem, to kultura szparagowa w inspekcie, co nie przedstawia żadnych większych korowodów.

Drugi sposób, to hodowla szparagów na wolnej grzędzie ogrodowej. Jak w tym razie postąpić, niechaj posłużą wskazówki następujące:



Szparagi

Wybiera się taką grzędę szparagów, co do których można być pewnym, że rośliny nie są jeszcze przestarzałe. Tę grzędę grodzi się z wszystkich czterech stron deskami. Powierzchnię grzędy pokrywa się grubą warstwą świeżego obornika końskiego. Dokoła ogrodzenia deskowego kopie się rowek, głębokości i szerokości na półtora szpadla (ryla). Rowek zapełnia się również obornikiem końskim. Na wierzch ogrodzenia kładzie się deski, a na nie znowu grubszą warstwę obornika końskiego. W ten sposób otulona i pokryta grzęda wytwarza temperaturę (ciepłotę), równą temperaturze inspektowej i już po czterech-pięciu tygodniach wyrastają świeże szparagi. Gdy już obawa silniejszych mrozów minie, usuwa się obornik, a za okrycie wystarczy gruba mata słomiana.

Raz założona kultura szparagów owocuje przez 20 lat. Jak kulturę szparagową założyć, napiszemy w następnym dodatku.

Pomagajmy pszczołom przy wiosennem czyszczeniu uli

Nim pszczoły rozpoczną swą właściwą robotę, przystępują po zazimowaniu do gruntownego wyczyszczenia ula z śmiecia. Praca to mozolna, zwłaszcza, że pszczółki są jeszcze słabe, to też giną masami. Niejeden pszczelarz, kontrolując swe ule na wiosnę, ucieszył się, że jego roje tak dobrze zimę przetrzymały. Jednakowoż z końcem marca i z początkiem kwietnia, doglądając swej pasieki, przekonuje się, że jego roje słabną i coraz to mniej pszczół widzi na wylotkach. Częstą przyczyną takiego wygubiania i zatracania się roju, to właśnie ta mozolna praca pszczół przy wiosennem czyszczeniu ula. A zapobiec temu, bardzo łatwo przy dzisiejszych ulach ramkowych.

W słoneczny dzień pogodny wyciąga się jedną ramkę po drugiej — nawet te ze zalęgiem i zapasem miodu — stawiając je ostrożnie na uboczu. Potem skrzydłem gęsiem omiata się starannie całe wnętrze ula i wyrzuca śmieci. Po ukończeniu tej pracy, zawiesza się w ulu ramki ponownie w takiej samej kolejności, jak je się wyjmowało i cała sprawa załatwiona. Przy tej pracy nie potrzeba ani okurzu ani maski (sitka) na twarz, bo pszczoły wczesną wiosną nie są zjadliwe.

Ułatwiając w ten sposób pszczołom wiosenne czyszczenie ula, ochronimy nasze roje przed zagubą.

Ulica amerykańskich miljonerów

Bogactwo i nędza w Stanach Zjednoczonych

Jak wygląda dzisiaj w okresie największego nasilenia kryzysu, t. zw. Park Avenue (Aleja Parkowa), owa najwytworniejsza ulica Nowego Jorku, przy której mieszkają najwięksi miljonerzy Stanów Zjednoczonych? Wbrew oczekiwaniom — widzimy tutaj bajkowego przepychu, pałaców z marmuru, imponujących kolumnad, wspaniałych zajazdów. Rozczarowanie jest wielkie! Być może, że z myślą o unikaniu społecznych kontrastów i niedrażnienia nędzy, **bogactwo kryje się w Ameryce za pozorami prostoty i skromności.** Park-Avenue, w przeciwieństwie do swej nazwy, nie posiada ani drzew, ani trawników. Pod względem architektonicznym nie wyróżnia się niczem z pośród innych bogatych, lecz bezdusznych dzielnic Nowego Jorku. Tu, jak i tam widzi się kilkunasto i kilkudziesięcio-piętrowe drapacze chmur, których wiele pięter zieje pustką.

Przy Park-Avenue mieszka dzisiaj **około 90 proc. miljonerów nowojorskich,** głównie z pośród tych, którzy wycofali się z interesów. Ulica ta jest jakgdyby ol**brzymiem sanatorjum dla zmęczonych życiem królów pasty do zębów, stali, nafty, węgla i t. d.** Ci magnaci finansowi, żyją tutaj w spokoju w otoczeniu rodziny, nie są jednakże oderwani od świata i ich synowie, przedstawiciele wielkich domów handlowych i finansowych mogą spędzać dnie na Broadwayu, Wallstreet, albo na Piątej Ulicy. Wieczorem wracają swemi wspaniałemi autami na spokojną, arystokratyczną Park-Avenue.

Park-Avenue wydaje **dwa własne dzienniki,** które wychodzą wprawdzie w nakładzie tylko 2 do 3.000 egzemplarzy, opierają się jednak na mocnych finansowych podstawach, gdyż **stoi za nimi światowy kapitał.** Wychodzi tu również tygodnik zatytułowany **„Park-Avenue Social Review“,** który jest rodzajem **almanachu licznych miljonerów amerykańskich. Główną jego część** zajmują wiadomości „dworskie“: zaręczyny, wesela i ważniejsze wypadki z życia rodzinnego władców światowego kapitału. Tygodnik **ten służy** pozatem innym celom, a mianowicie **stwarza rodzinom miljonerów amerykańskich przodków i hoduje ich drzewa genealogiczne.** Sam pieniądz nie daje szczęścia. Miljonerzy amerykańscy uważają, że ich szczęście bez arystokratycznego pochodzenia, sięgającego mroków średniowiecza, byłoby niezupełne. Usłużni specjaliści „udowodnili“ zatem, że wielokrotny miljoner **Astor pochodzi od króla angielskiego Jerzego IV,** b. prezydent **Coolidge,** który nie jest zresztą miljonerem, **od Karola Wielkiego, Rockefeller od króla Franciszka, a** rodzina **Vanderbildów, od... cezarów.**

Wiele miejsca poświęca ten interesujący tygodnik **zagadnieniu mieszkaniowemu przy Park-Avenue.** Dowiadujemy się zatem, że hotel **Waldorf-Astoria** wraz z swymi 42 piętrami i 2155 pokojami musiał się poddać nadzorowi sądowemu i że wiele domów prywatnych stoi pustką. Przyczyna tego stanu rzeczy tkwi w fakcie, że podczas gdy w innych dzielnicach czynsze spadły prawie do połowy, tutaj wysokość ich ciągle **jest niewiarogodnie wielka. Jeden pokój kosztuje przy Park-Avenue 5 do 8.000 dolarów rocznie, a czynsz za jeden metr kwadratowy powierzchni wynosi tyle, ile koszt wynajęcia całej posiadłości ziemskiej za miastem.**

Wielu miljonerów traktuje swoje siedziby przy Park-Avenue wyłącznie jako **„rezydencje zimowe“,** w których spędzają często tylko jeden miesiąc w roku, z reguły jednak od soboty wieczorem do poniedziałku rano. Szczególnie ulubione są t. zw. **„Roof appartement“,** zbudowane na najwyższem piętrze gmachu. Składają się one zazwyczaj **z ogrodu zimowego, basenu pływackiego i często jeszcze z małego lotniska.**

Za skromnemi fasadami domu przy Park-Avenue kryją się **bezcenne skarby sztuki, przywiezione głównie z Europy.** Znany bankier **B. Fisher** posiada w swem pałacu całą wystawę **oryginalnych arcydzieł malarzy światowej sławy,** inny z magnatów finansowych, b. minister finansów **Andrew Mellon,** król aluminium, stali i kolei posiada u siebie najwspanialsze obrazy z słynnego Ermitarzu. Inny miljoner zrekonstruował w swoim domu **wielką kaplicę gotycką, wywiezioną kamień po kamieniu z Francji.**

Największy przepych roztacza jednak w swej siedzibie nowojorskiej **amerykański król prasowy Hearst,** który posiada pozatem kilkanaście zamków i will, oraz olbrzymią posiadłość ziemską w Kalifornji, o obszarze 240.000 ha. Posiadłość ta rozciąga się **od gór Sierra Nevada aż do wybrzeży Oceanu Spokojnego, którego fale oblewają ziemie tego magnata, na przestrzeni 80 klm.** Jako wielki miłośnik sztuki Hearst urządził prawdziwe muzeum i aby móc ustawić stare kominki i zawiesić na ścianach olbrzymie gobeliny, musiał wybudować przy Park-Avenue **sale, wysokości dwuch pięter.**

Można sobie łatwo wyobrazić, **ile kosztuje utrzymanie takiej siedziby,** w której nie brak pokojówek, kucharzy, portjerów, służących, ogrodników, woźniców i innej służby. I o tem informuje nas chętnie niezwykły tygodnik. **Koszt utrzymania siedziby miljonera wynosi przeciętnie około 90.000 dolarów rocznie. Na przyjemność krótkiego pobytu przy Park-Avenue wydają miljonerzy amerykańscy około 150 miljonów dolarów rocznie. Nie odgrywa to jednak w ich budżecie wielkiej roli, skoro 36.000 Amerykanów o najwyższych dochodach zarabia rocznie tyle, ile 11 miljonów o dochodach najniższych. Liczba obywateli amerykańskich, których dochód roczny sięga miljona dolarów podwoiła się w roku 1933 w porównaniu do roku ub., przyczem 46 osób zarabia ponad miljon dolarów.**

4.000 mieszkańców Park-Avenue wydaje pozatem 80 miljonów dolarów na toalety, (4.000 z tego przypada na kobiety), **5 miljonów na kosmetykę, 15 miljonów na samochody, 16 miljonów na przyjemności i 7 miljonów na sport. Razem ta jedyna w całem świecie ulica długości dwuch kilometrów wydaje rocznie „tylko“ około 250 miljonów dolarów, to znaczy tyle, ile wynosi cały budżet średniego państwa europejskiego.**



Ulica nowojorska.

To jest owa **Park-Avenue,** kwatera zimowa miljonerów amerykańskich. Gdy jednak pójdziemy nieco dalej, w kierunku Manhattanu, przez wąskie uliczki, położone między Brooklynem a mostem, obraz się zmienia. Ze społecznego raju przechodzimy **do społecznego piekła.** Tutaj na małej przestrzeni w brzydkich tandetnych domach zgromadziła się **cała nędza i cała rozpacz Nowego Jorku.** Ulice wypełnione są krzykiem głodnych i zdziczałych dzieci. Tutaj od wczesnego ranka przed bramami misji chrześcijańskich gromadzą się długie ogonki wynędzniałych ludzi, w oczekiwaniu na łyżkę strawy. Wieczorem te same gromady czekają na otwarcie bram nędznych schronisk nocnych.

O kilka minut drogi od wspaniałej Park-Avenue...



Piękny skok psa owczarka przez przeszkody.

Jak dożyć 100 lat?

Żyjemy dzisiaj dłużej niż ongi. Ale i to jeszcze nie wystarcza wielu ludziom, którzy chcieliby osiągnąć wiek Matuzalemów, nie tracąc wiele z siły żywotnej, energji, świeżości umysłowej. Medycyna stara się przyjść tym ludziom z pomocą, lekarze zalecają rozmaite metody, środki, chemja dostarcza różne preparaty mniej lub więcej zawodne czy skuteczne, jak się zdarzy...

Naogół jednak przeważają wśród lekarzy zwolennicy metod naturalnych, tj. prowadzenia takiego trybu życia, który w najmniejszym stopniu szkodzi organizmowi, nie przyczynia się do szybszego wyczerpania sił żywotnych człowieka i nie postarza go zbyt szybko. Wszystkie te rady i zalecenia są zupełnie racjonalne i słuszne, ale mają jedną zasadniczą wadę, jak to wkrótce zauważymy, tę mianowicie, że *stoją w sprzeczności z trybem pracy i życia, narzucanym ludziom współczesnym przez samo życie.*

Tak więc jeden z najlepszych internistów wiedeńskich, prof. dr. S a c k, radzi *szanować przedewszystkiem serce* najważniejszy organ, a w tym celu zaleca unikanie przepracowania, irytacji, zmartwień, prowadzenie spokojnego trybu życia, unikanie zbyt silnych używek, jak alkohol, nikotyna, spożywanie owoców, jarzyn etc. etc. Owszem, zupełna racja, ale ilu ludzi żyjących z pracy w dzisiejszych miastach może się zastosować do rady szanownego profesora? Kto w tym okresie szalonego tempa i ogólnego niepokoju może pozwolić sobie na życie w cichym zakątku?

Bardziej praktyczne są wskazówki prof. S c h u e l l e r a, który widzi w używkach takich, jak alkohol, nikotyna, narkotyki, jedną z głównych przyczyn starzenia się organizmu, zwapnienia arterji, chorób serca, zapalenia nerwów etc. etc. Tutaj umiarkowanie ew. abstynencja zupełna, mogą dużo zrobić i nie są niemożliwe w zastosowaniu.

Inny znów pogląd na kwestję starzenia się i chorób późnego wieku ma prof. G l a e s s n e r, który sądzi, że wstrzemięźliwość w jedzeniu, a zwłaszcza w spożywaniu mięsa i potraw białkowych oraz ostrych przypraw, przyczynia się znacznie do wyeliminowania różnych zachorowań.

Natomiast dr. D o p p l e r dopatruje się *głównej przyczyny starzenia się w nerwie t. zw. sympatycznym,* który reguluje działalność naczyń krwionośnych. Nerw sympatyczny pod wpływem różnych podniet reaguje hamująco, ale później przyczynia się do zwężenia naczyń i arteryj, przez ci dopływ krwi do różnych części ciała staje się słabszy i powolniejszy. Dr. Doppler stosował też swoją własną metodę przecinania nerwu sympatycznego, co wywoływało coprawda pewien efekt dodatni, nerw zrastał się jednak po pewnym czasie i uzyskana poprawa stanu znikała. Dr. Doppler zaleca to samo co dr. Sack: unikać zmartwień, silnych wzruszeń, irytacji etc., gdyż wpływają one na skurcz naczyń krwionośnych via nerwy.

Słowem — wszystko byłoby dobrze, gdyby życie było tak łatwe i idyliczne jak... w raju.



TO NAJGORSZE!



— Ach, do licha! Zostawiłem w domu w tamtem ubraniu portfel z pieniędzmi.

— To przecież nie szkodzi. Masz tak uczciwą służącą!

— Właśnie, znajdzie i odda mej żonie!

ZGODNA NA USTĘPSTWO.

Żona kołysze płaczące już dłuższy czas dziecko, podczas gdy mąż czyta spokojnie gazetę. Zauważył, że żona poczyna objawiać niezadowolenie, i aby ją uspokoić, rzekł z patosem:

— Moja droga! Napoleon powiedział, że ręka poruszająca kołyskę rządzi światem.

— Porządź i ty tym światem z pół godziny, a odechce ci się panowania.

JEGO ŻYCZENIE.

Matka do czteroletniego synka: — Co sobie życzysz, Jasiu, na imieniny

— Jaś. — Konika, sable i żebym się tsy dni nie mył.

TRAFIŁA KOSA NA KAMIEŃ.



— Podczas mych podróży widziałem wieżę, której szczyt sięgał do nieba — mówił pierwszy.

— A ja — rzecze drugi — widziałem wieżę tak niską, że jej wcale widać nie było.

MĄDRY RABIN.

— Powiedz mi, rabi, — pyta się pewien Żyd rabina, — kto jest szczęśliwy, czy ten, kto posiada miljon dolarów, czy ten kto posiada siedem córek.

— Ten, co posiada siedem córek.

— A dlaczego?

— Bo ten, kto posiada miljon dolarów, pragnie mieć jeszcze więcej, ten zaś kto posiada siedem córek — ma dosyć.

SZKODA

Matka: W szafie były dwa jabłka, a teraz jest tylko jedno! Jak to się Józiu stało?

Józio: Bo było ciemno, a drugiego nie widziałem.

Poprzednicy Dunikowskiego

Fabrykanci złota w dawnych wiekach

Sensac-ą, jaka powstała ostatnio dokoła nazwiska **inż. Dunikowskiego**, który dokonał podobno szeregu udałych doświadczeń z wydobywaniem złota z piasku, przy pomocy wynalezionych przez siebie tajemniczych promieni, przypomina długi szereg **ludzi z przeszłości, którzy w swoim czasie utrzymywali, iż posiedli tajemnicę wyrobu złota.**

W trzynastem wieku słynne było nazwisko **Rajmunda Lulle**, uczonego z Palmy, który miał się zamknąć w Wieży londyńskiej, gdzie dla króla angielskiego Edwarda III sfabrykował złoto, z którego król kazał wybić **6 miljonów monet.** Podobnież **George Riplay** miał dostarczyć kawalerom z wyspy Rodos zaatakowanym przez Turków **100.000 funtów w złocie, sfabrykowanych drogą alchemiczną.** Król szwedzki **Gustaw Adolf** kazał wybić wielką ilość monet ze złota, dostarczonego mu przez protegowanego **alchemika.** Alchemikiem również miał być **elektor saski August**, który pozostawił po sobie olbrzymią fortunę. Znane są również w XVII i XVIII wieku nazwiska chemika **van Helmonta** i filozofa **Helvecjusa**, oraz **Tomasza de Vangham** zwanego Filaletą i **Lascaria**, którzy podróżowali po Europie wszędzie fabrykując złoto, nie dla bogactwa i chwały, lecz aby szerzyć dobro...

Najsłynniejszym jednak **z pośród tych** fabrykantów złota był **Francuz, Mikołaj Flamel**, mieszczanin paryski, postać historyczna i bynajmniej nie legendarna.

Flamel mieszkał w Paryżu **przy ul.** Montmorency wraz z żoną, panią **Pernelle.** Małżonkowie utrzymywali księgarnię i byli stadłem poważnem i uczciwem. **Namiętnością Flamela były książki.** Skromny mieszczanin paryski interesował się przedewszystkiem modną wówczas „**wiedzą** tajemną". Pewnej nocy miał sen: Ukazał mu się rzekomo anioł, wręczający mu **książkę, której tytuł Flamel zapamiętał sobie po przebudzeniu.** Po pewnym czasie do jego księgarni przyszedł jakiś nieznajomy, proponując mu kupno **dzieła w języku hebrajskim.** Flamel natychmiast poznał, iż **jest to ta sama książka, którą ujrzał we śnie.** Jej autorem był żyd **Abraham**, książę, Lewita, astrolog i filozof.

Flamel kupił cenne dzieło i natychmiast zabrał się do czytania. Niestety **nie mógł zrozumieć ani słowa.**

Przez 21 lat napróżno starał się przeniknąć tajemnicę manuskryptu. Pewnego dnia dowiedział się, że w Hiszpanji żyją bardzo wykształceni żydzi i nie wahając się ani jednej chwili opuścił swój spokojny dom **i wyruszył w podróż.**

Przybywszy na miejsce wszędzie rozpytywał się o uczonych żydów, którzyby mu pomogli w odczytaniu niezrozumiałego pisma, lecz napróżno. Dopiero w drodze powrotnej dotarłszy do **miasta Leon** spotkał rodaka, który go zapoznał ze starym żydem, **mistrzem Canches.** Stary żyd nie ufał spoczątku skromnemu Francuzowi, dowiedziawszy się jednakże, że chodzi tu o dzieło Abrahama, natychmiast przyrzekł swą pomoc, był to bowiem mainuskrypt, **którego szukał przez całe życie.** Flamel pokazał mu kilka kartek, które przywiózł ze sobą i uczony żyd natychmiast mu je przetłumaczył. Niestety reszta księgi została w Paryżu. Mistrz Canches mimo, że już jedną nogą był w grobie, nie cofnął się przed trudami podróży i dwaj mędrcy ruszyli w drogę. Wyroki losu są jednak niezbadane. **W odległości kilku mil od Paryża, w Orleanie, mistrz Canches zachorował i zmarł.**

Flamel znalazł się znowu w swoim starym domu, z radością tem większą, że teraz dzięki naukom mistrza **mógł odczytać cały rękopis. W ten sposób poznał tajniki wiedzy hermetycznej i posiadł sztukę fabrykacji kamienia filozoficznego. Umiał robić złoto.**

Nie zmienił jednak swego skromnego trybu życia, ale łożył **wielkie sumy na szpitale, upiększył i odbudował wiele kościołów paryskich i umarł pozostawiając olbrzymi majątek.**

Jego nagłe wzbogacenie się wzbudziła zazdrość wielu ludzi, jednakże Mikołaj Flamel, mądry i pełen rozsądku, **pogardzał złotem, jako takiem.** Śledztwo wytoczone mu przez króla Karola VI, wykazało jego całkowitą niewinność. Jego żona zmarła najpierw, a wkrótce później umarł i on w wieku 80 lat. W muzeum Cluny w Paryżu pokazują jeszcze ciekawy kamień grobowy, na którym mistrz kazał wyryć słońce **nad kluczem i zamkniętą księgą.**

Po śmierci mędrca zaczęło krążyć o nim **tysiące legend.** Wielu ludzi pod rozmaitymi pozorami starało się dostać do jego domu, w nadziei zbadania tajemnicy. **Nikt jednak nie mógł znaleźć słynnego manuskryptu żyda Abrahama.** Flamel wręczył go przed śmiercią swemu siostrzeńcowi nazwiskiem **Perrier**, który żył w całkowitem odosobnieniu. Dopiero za czasów **Ludwika XIII** jeden z potomków Perriera, niejaki **Dubois**, zaczął rozgłaszać, że jest w posiadaniu cennego dzieła. Stało się to jego nieszczęściem. **Richelieu dowiedziawszy się o tem, kazał go pod błahym pozorem uwięzić i ściąć.** Wszechwładny minister wszedłszy w posiadanie księgi wierzył, iż dzięki niej dojdzie do **fantastycznych bogactw.** W swym zamku w Rueil kazał urządzić pracownię, w której zamykał się często. **Księga żyda Abrahama nie zdradziła jednak swej tajemnicy** i wielki mąż stanu mimo swych talentów politycznych i swej potęgi nigdy nie potrafił odczytać tajemnych znaków, nad któremi mistrz Flamel rozmyślał przez tyle lat.

Co się stało z dziełem żyda Abrahama? Nikt tego nie wie. **Wszelki ślad po nim zaginął.**

Dunikowski, podobnie jak wtajemniczeni w zeszłych wiekach, posiada tajemnicę, której nie chce zdradzić. W każdym razie nie czeka go los, jaki spotkał **Aleksandra Sethona**, który miał posiadać tajemnicę kamienia filozoficznego i który został **oblany roztopnionym ołowiem i skonał pod rózgami.**



Polakiewicz „wylany".

Dział gospodarczy

„Nożyce cen" nadal rozwierają się

Ogólny wskaźnik cen hurtownych w styczniu br. wyniósł 52,9, podczas gdy w grudniu ub. r. wynosił 53,5 a w styczniu 1934 r. 57,8. (Podstawa roku 1928=100).

Poniżej podajemy wskaźnik cen hurtowych w styczniu br. według poszczególnych grup specjalnych (w nawiasach: — wskaźnik z grudnia ub. roku):

Żywność i używki — 48,4 (49,4); nabywane przez spożywców 36,1 (39,9).

Artykuły rolne krajowe — 42,8 (44,0); sprzedawane przez rolników — 33,3 (34,8); **przetwory** — 52,6 (53,4).

Artykuły przemysłowe — 57,2 (53,3); surowce — 54,7 (54,9); półfabrykaty — 55,0 (54,9); wyroby gotowe 61,6 (61,8)

Surowce i półfabrykaty przemysłowe — 54,9 (64,9); uzależnione od zagranicy — 41,7 (41,4); skartelizowane — 83,3 (83,2); pozostałe — 47,2 (47,4).

Materjały budowlane — 50,5 (50,2).

Artykuły, nabywane przez rolnika — 68,4 (68,5).

Rozpiętość między cenami artykułów skartelizowanych i sprzedawanych przez rolników wzrosła z 48.4 punktów do 30.1 punktów, nożyce cen dalej rozwierają się.

Deficyt wynosi dotychczas 201 miljonów

Według zestawienia dochodów i wydatków państwa za styczeń b. r. wynika, że mieliśmy w tym miesiącu wydatków na ogólną sumę zł. 186,8 miljonów, dochody zaś stanowiły tylko zł. 165 miljonów. Oznacza to, iż deficyt styczniowy wyniósł zł. 21,8 miljona. Deficyt za miesiąc poprzedni bieżącego roku budżetowego, t. j. grudzień 1934 r., wyniósł zł. 4,7 miljona, był więc daleko mniejszy od deficytu styczniowego.

Zaznaczyć należy, że w grudniu ub. roku zaliczono do dochodów **resztkę wpływów** z „Pożyczki Narodowej". Rzeczywisty deficyt w grudniu był większy.

Wzrost deficytu spowodowany został także znacznem **zmniejszeniem się dochodów skarbowych, które w grudniu wyniosły zł. 182 miljony, a w styczniu zaledwie zł. 165 miljonów.** Same wpływy z podatków i opłat dały skarbowi w styczniu o 10 miljonów złotych mniej, niż w grudniu. Dochody z przedsiębiorstw przyniosły trochę więcej, niż pół miljona, czyli były sześciokrotnie mniejsze, niż w grudniu, a monopole dały o 9 miljonów zł. mniej, niż w grudniu. Styczeń więc był miesiącem daleko niższych wpływów.

Dochody skarbu państwa w okresie pierwszych 10-ciu miesięcy roku budżetowego 1934-35, t. j. od 1 kwietnia 1931 do 1 lutego 1935 r. wynosiły łącznie z wpływami z Pożyczki Narodowej, zaliczonemi na budżet ministerstwa skarbu — 1.750.244 tys. zł., wobec 1.547.505 tys. zł. w odpowiednim okresie roku budżetowego 1933-34, wydatki zaś 1.776.698 tys. zł., wobec 1.777.234 tys. zł.

Deficyt budżetowy za okres 10-ciu miesięcy r. 1934-35 wyrażał się przeto cyfrą 26 454 tys. zł., gdy w analogicznym okresie roku budżetowego 1933-34 wynosił 229.729 tys. zł.

To należy jednak przypomnieć, że w ciągu pierwszych ośmiu miesięcy **deficyt był pokrywany z dopłat z pożyczki narodowej.** Dopłaty te **wyniosły łącznie w ciągu ośmiu miesięcy zł. 175 miljonów.** Ponieważ **w grudniu 1934 r. mieliśmy deficyt w wysokości zł. 4,7 miljonów, a w styczniu b. r. — zł. 21,8 miljonów,** przeto rzeczywisty deficyt dziesięciomiesięcznej gospodarki w bieżącym roku budżetowym wynosi zł. 201,5 miljonów.

Poszczególne pozycje dochodów i wydatków państwa w 10 miesiącach roku budżetowego 1934-35 przedstawiały się według danych Głównego Urzędu Statystycznego w tysiącach złotych następująco (w nawiasach cyfry z odpowiedniego okresu roku 1933-34).

Administracja 1.192.639 (992.551), w tem **dochody skarbowe z podatków i opłat 823.600 (823.654)**, zarachowania Pożyczki Narodowej 175.000 (0), inne dochody administracyjne 194.039 (168.897); wpłaty do skarbu państwa z przedsiębiorstw 25.036.036 (26.020), wpłaty z monopolów 528.626 (525.240), w tem z monopolu solnego 12.151 (42.975), z tytoniowego 284.470 (276.001), ze spirytusowego 169.818 (177.952), z zapałczanego 15.023 (16.912), z Loterji Państwowej 17.164 (11.400); wpłaty do skarbu państwa z funduszów 3.943 (3.694).

Wydatki: administracja 1.753.013 (1.751.429), w tem władze naczelne t. j. Prezydent, Sejm i Senat, Prezydjum Rady Ministrów, Najwyższa Izba Kontroli Państwa 15.007 (14.692), ministerstwo spraw zagranicznych 33.644 (36 561), wojskowych 632.819 (621.153), wewnętrznych 163.181 (163.739), skarbu 89.728 (105.619), sprawiedliwości 72 290 (76.650), przemysłu i handlu 44.213 (25.222), komunikacji 14.670 (15.341), rolnictwa i reform rolnych 30.449 (16.718), wyznań religijnych i oświaty publicznej 252.298 (262.281), opieki społecznej 50.496 (65.491), poczt i telegrafu 1.038 (1.021), emerytury 130.446 (126.328), renty inwalidzkie i pensje 88.878 (105.870), długi państwa 143.850 (124.737), (obsługa długów państwowych); dopłata skarbu państwa do przedsiębiorstw 8.551 (7,949), do funduszów 15.134 (7.856).

Jak widać **wpływy produktowe w ciągu pierwszych dziesięciu miesięcy są jednak niższe, niż w tym samym okresie ubiegłego roku budżetowego o 54 tys. złotych, a wydatki wyższe o półtora miljona zł.**

Odpowiedzi Redakcji

W. P. Tomasz Dziubaczka Fałkowa: Artykuł z nieznacznemi opuszczeniami w druku. — Apelu do braci — chłopów o prenumerowanie „Piasta" nie zamieścimy, bo ci co nie prenumerują takiego apelu nie będą czytać, a prenumeratorzy takiego apelu nie potrzebują. Kto chce spełnić swój obowiązek wobec wydawnictwa, niech zaprenumeruje „Piasta" i zjedna innych do zaprenumerowania pisma.

W. P. Piotr M. w Lichwinie: Wobec tego, że posiadamy już dokładne sprawozdanie p. Brożka o wyborach w Tarnowskiem, a także w Lichwinie dlatego Pańskiej korespondencji nie zamieścimy. — Sprawę renty zbadamy.

Świadek, Rakszawa: Korespondencja w drukarni.

W. P. Krawczyński: Myśli piękne, ale wiersz jest tak słaby, że nie zamieścimy.

Ludowcy z Pałkówki: Piotr Styś, uchodzący za ludowca zdradził i pośpieszył do koryta.

„Śpiesz się zdrajco — śpiesz
od bebchów żyto bierz —".

Nie wiele już liznie, bo w korycie już widać dno. — Trzeba bezwzględnie wykluczać odstępców z organizacji, — lepiej mniej, a ludzi pewnych, ideowych.

W. P. Wincenty Kuśnierz: Sprawozdanie z zebrania członków Koła, w którem wzięli udział prezes zarządu pow. Frankiewicz, p. Chmielowiec i p. Konefał z Tarnobrzeskiego, otrzymaliśmy. Zachowaliśmy w aktach organizacyjnych.

W .P. Wojciech Burda: Korespondencja o niezwykłych praktykach przy przebudowie gościńca do Zakopanego — w drukarni. — O odszkodowanie można skarżyć do sądu.

W. P. Gacek w Porębce: Ponieważ Pan powtarza w artykule wiadomości drukowane już w naszej gazecie, dlatego nie zamieścimy.

W. P. Józef Witek: W tej sprawie radzimy Panu zwrócić się wprost do Katowic pod adresem: Polskie Radjo, Katowice, Mielęckiego 1. Ponieważ krakowska stacja nie zna tytułu i autora tej książki.

W. P. Stanisław Piwoński: Podręcznik do obliczania kubatury, E. Scheindlera zdaje się, że już wyczerpany. Mógłby się Pan jeszcze zapytać w Przemyślu w drukarni. Można natomiast nabyć tabele kubiczne w cenie od 5 zł. do 8 zł.

W. Skrzyp, Szarley. Cena inseratu wynosić będzie za trzy razy 15 zł. Za informacje będziemy wdzięczni, lecz płacić możemy narazie tylko staropolskim „Bóg zapłać".

Paweł Ryguła, Łąka. Odpowiedź wysłaliśmy listownie, będzie zapewne już w Pańskim ręku.

Pp. Cieśl. i Wis. Dobrze, prosimy o cierpliwość, w następnym tygodniu.



Dr. Frick, minister Rzeszy, na którego ręce przekazano w dniu 1 marca zwierzchność nad Zagłębiem Saary.

Terminy zebrań

ZJAZD POW. S. L. W LIMANOWEJ.

Zjazd Powiatowy S. L. w Limanowej odbędzie się w środę, **dnia 13 marca 1935 r.** w **Sowlinach** pod Limanową. Początek o godzinie 10-tej w Domu Robotniczym. Obecność wszystkich członków Zarządów Kół w powiecie konieczna. **Wstęp wyłącznie za legitymacjami S. L.** — Sekretarz: Walenty Gawron. Prezes: Józef Mamak.

ZJAZD POW. S. L. W GORLICACH.

Zjazd Powiatowy w Gorlicach wyznaczony został na dzień **10 marca br.**, na godz. 10-tą rano. Zjazd odbędzie się w sali Kupców i Rzemieślników w Gorlicach. Przybędzie poseł Brodacki.

Prezes Zarz. Pow. Martyka.

ZJAZD POW. S. L. W SĄCZU

odbędzie się **dnia 12 marca br.** w sali Domu Robotniczego.

Na Zjazd przybędzie prezes Gruszka.

Wstęp za legitymacjami.

Zarząd Pow. S. L.

BACZNOŚĆ LUDOWY W POWIECIE KAŁUSZ.

Dnia **16 marca br.** odbędzie się w **Tomaszowicach** „Dębinie“ w mieszkaniu p. Piotra Rybaka, o godz. 9.30 Zjazd Pow. S. L.

Dnia **17 marca br.** odbędzie się kurs polityczno-społeczny we wsi Pniaki u p. Józefa Bery. Początek o godz. 9-tej.

Na Zjazd i Kurs przybędą posłowie ludowi.

ZJAZD POW. S. L. W KRAKOWIE

odbędzie się **dnia 17 marca br.** o godzinie 10-ej rano w sali Domu Ludowego „Wisła“ — przy ulicy Radziwiłłowskiej l. 23. I. piętro.

Na Zjazd przybędzie prezes Zarządu Okręgowego **p. Gruszka.**

Referat oddłużeniowy wygłosi adwokat **dr. Jakób Witek** z Brzeska — autor szeregu artykułów prawniczych w „Piaście“. — Wszystkie Koła winny być reprezentowane. Wstęp na salę za okazaniem legitymacji członkowskiej.

Za Zarząd Pow. S. L.

Prezes: **Franciszek Wójcik.** — Sekretarz: **Eugenjusz Bielenin.**

Ruch wydawniczy

OSTATNIE NUMERY PISM LUDOWYCH.

„Zielony Sztandar“, nr. 12, z 3. III. 35. Cegiełka „Funduszu chłopskiego“. — Konstytucja wchodzi pod obrady. — Zmora. — Czy nauka chłopa — to „przepaskudzanie pieniędzy“. — Co potrzeba wiedzieć o podatku dochodowym. — Głosy wsi. — Dział rolniczy. — Sprawy organizacyjne.

Sprawy finansowe zawsze były i są wielką bolączką ruchu ludowego. Najlepsze zamiary i wysiłki organizacyjne rozbijały się często o brak funduszów, — ruch ludowy nie mógł prowadzić samodzielnej i zdecydowanej polityki. Słusznie powiada autor we wstępnym artykule, że „chłopi polscy nie przedstawiali i nie przedstawiają do dziś jeszcze takiej siły i potęgi, na jaką ich stać, która, rzucona na szalę wypadków, mogłaby odegrać decydującą rolę nietylko w ich własnem życiu, ale i w życiu całego państwa. Ale najwyższy już czas, aby słowa pragnień stawały się ciałem, aby w ślad za pięknemi hasłami szły wielkie wysiłki“.

Dlatego Naczelny Komitet Wykonawczy zapoczątkował tworzenie „Funduszu Chłopskiego“ drogą rozprzedarzy jednozłotowych cegiełek.

„Wyzwolenie“, nr. 10, z 3. III. 35, po konfiskacie. Upośledzenie wsi na rzecz miast. — Na marginesie radykalnych haseł. — Widmo głodu. — Przez organizację rozszerzajmy prasę. — O chłopski czyn. —Szykanv. — Z sejmu i senatu. — Ze wsi. — Ze świata. — Różne wiadomości.

PISMA MŁODZIEŻY.

„Wici“, nr. 9, z 3. III. 35. Składki członkowskie (Bolesław Babski). — Zbawiaczom w odpowiedzi (Ciota). — Muzeum kurpiowskie (Józef Niećko). — Kusa noc — „Kusoki“. — Z życia młodej wsi. — Z Polski i ze świata. — Do numeru dołączony dodatek miesięczny dla młodszych. — „Nowizna wiciowa“.

„Znicz“, nr. 3, na mies. marzec — organ Związku Młodzieży Wiejskiej Spółdzieli Oświatowej w Krakowie.

Pokolenie bez pracy i chleba (Jan Dusza). — W trosce o „Znicza“. — W poszukiwaniu pracy (Jotem). — Nowy dział naszej pracy (Helena Ściborowska). — Z ruchu Spółdzielczego, komunikat. — Nasza praca — sprawozdania z powiatów. — Feljeton . — „Z włóczęgi po kursach“ (F. Boduch).

Redakcja „Znicza“, chcąc uprzystępnić pismo dla ogółu młodzieży, obniżyła od 1 kwietnia prenumeratę roczną z 6 zł. na 4,50 zł., półroczną z 3 zł. na 2,50 i kwartalną z 1,50 na 1,30 zł. Adres: Redakcja „Znicz“, Kraków, Radziwiłłowska 23.

„Współczesny Chlestakow“*)

Zdemaskowanie awanturnika

W kołach moskiewskich dużo obecnie mówi się o zdemaskowaniu znakomitego **oszusta, który występywał w roli profesora wyższej uczelni.**

W mieście Orle aresztowany został awanturnik Sajasow, który przedstawiał się wszędzie jako profesor, a swemi wystąpieniami zdobył na tyle zaufanie, że potrafił zdobyć katedrę profesora Instytutu Pedagogicznego, gdzie przez cztery miesiące wykładał ekonomję polityczną. Twierdził on, że ukończył moskiewski instytut czerwonej profesury i że jest autorem licznych prac naukowych.

Pracę swą w orłowskim Instytucie Pedagogicznym cenił nadzwyczaj wysoko. Za godzinę wykładów liczył sobie 250 rubli. Wykładał jednak same niedorzeczności i bzdury: okres matrjarchalny trwał według niego 183.000 lat, patrjarchalny 20.000 lat. Ludzie w tym czasie żyli 300, 400—500 lat... Podstawą społeczeństwa ludzkiego jest otoczenie geograficzne...

Chociaż już pierwszy wykład zdawał się być obecnemu na wykładzie rektorowi niedorzeczny, nie poczyniono żadnych zarządzeń, ani też nie żądano dokumentów, świadczących o wykształceniu Sajasowa. Rektor najspokojniej w świecie wyjechał na urlop. Ale niedorzeczne wykłady fałszywego profesora przecież nie trwały długo.

Instytut Pedagogiczny okazał dużo pobłażania i Sajasowa zwolnił z posady „za dopuszczenie się błędów w wykładach“. Sajasow jednak tak łatwo się nie poddał. Dnia 30 stycznia wystosował do obradującego właśnie w Moskwie VII wszechzwiązkowego Zjazdu Sowietów telegram, w którym donosił że „on, wielki uczony, prześladowany jest w Orle“. Z polecenia jednego z członków delegacji, sekretarza okręgowego komitetu Iwanowa utworzono specjalną komisję, która miała się zająć sprawą Sajasowa. Członkom komisji oświadczył Sajasow, że on jako prawowierny marxista i bolszewik uważa za **„klasyka ekonomji politycznej — Rubina“.** Komisja potem poczęła interesować się „pracami naukowemi“ profesora. Profesor przyniósł broszurę, bez początku i końca, w której autor powoływał się na Czajanowa.

— Kto to jest ten Czajanow? — zapytywali profesora członkowie komisji.

— Czajanow? — powtórzył pytanie Sajasow. — Takiego nie znam!

Następnie komisja zażądała przedłożenia dokumentów. Awanturnik przedłożył plik papierów.

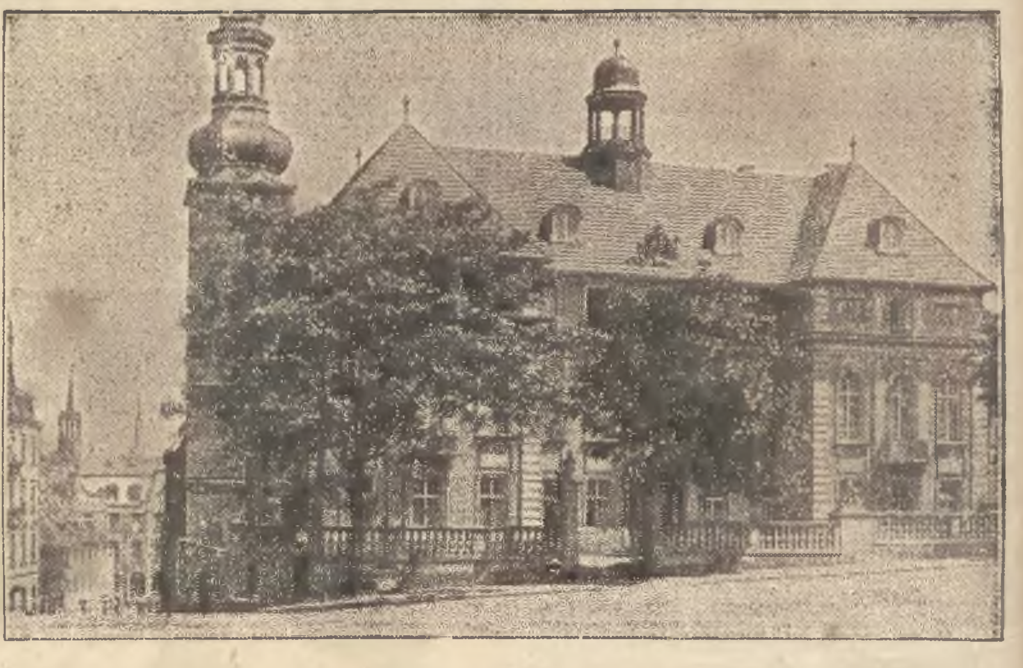
Były to jednak same odpisy nieistniejących dokumentów, których oryginały, jak oświadczył Sajasow, spaliły się. Komisja przekonała się o prawdziwości dokumentów, gdyż jeden z przedłożonych dokumentów „wydany“ był przez komitet wyższej szkoły w Moskwie w roku 1928, a więc o rok wcześniej, niż komitet ten został założony. Ciekawem est, że większość tych odpisów uwierzytelniona była przez komisarjat ludowy rolnictwa. Sajasow zaznaczył również, że jest członkiem partji komunistycznej. Komisja natomiast stwierdziła, że trzykrotnie był z partji wykluczony, ostatnio w roku 1930.

Kiedy Sajasow spostrzegł, że oszustwo jego zostało ujawnione, wystosował sam do siebie telegram, niby od jakiegoś Popowa, w którym tenże nakłania go, aby poświęcił się pracy naukowej. Stwierdzono też, że fałszywy profesor otrzymał w Instytucie Rostowskim 6.000 rubli, w Tambowie 1.700 rubli itd.

Kurski Komitet Okręgowy, który w tych dniach zajmował się aferą, udzielił ostrej nagany rektorowi Orłowskiego Instytutu Pedagogicznego, Stroczyckiemu i nie pozwolił mu wykładać ekonomji politycznej. Ostrej nagany udzielono również prorektorowi.

Prasa sowiecka zaznacza, że uchwała Kurskiego Komitetu Okręgowego jest niewystarczająca, i że sprawą powinny zająć się wyższe władze. **St. Ogr.**

*) Chlestakow — bohater komedji Gogola, w której występuje fałszywy „rewizor z Petersburga“.



Przed południem dnia 1 marca odbyło się w Saarbrücken przekazanie praw zwierzchności nad Zagłębiem Saary w ręce Niemiec. Ilustracja przedstawia budynek, w którym ten akt został dokonany.

CENNIK OGŁOSZEŃ:

Strona ogłoszeń dzieli się na 6 szpalt. — Strona tekstu dzieli się na 4 szpalty.

Ogłoszenia na 1 stronie za 1 mm 1-szpaltowy	60 gr	Drobne ogłoszenia za słowo 15 gr. najmniej	3 zł	Cała strona 6-szpaltowa po tekście	350 zł
Zwykłe ogłoszenia na str. 6-szpalt. za 1 wiersz mm	25 gr	Cała strona 4-szpaltowa w tekście	450 zł	Układ tabelaryczny, cyfrowy, kolorowy i na ostatniej 50% drożej.	
W tekście na str. 4 szpalt. za 1 wiersz mm	50 gr	Cała strona tytułowa	600 zł		

Ogłoszenia tylko za gotówkę. — Za terminowy druk Administracja nie odpowiada. — Ceny powyższe obowiązują od dnia ogłoszenia. — Od ogłoszeń długoterminowych i Biurom ogłoszeń rabat stosownie do umowy. — Ogłoszenia zagraniczne 100% drożej.

Wychodzi raz w tygodniu. **Wychodzi raz w tygodniu!**

Wydawca: Ludowe Towarz. Wydawnicze „Piast“, Spółdz. z ogr. udz. w Krakowie. — Odpowiedzialny redaktor: Stanisław Matysik.
Śląskie Zakłady Graficzne i Wydawnicze „Polonia“, Sp. Akc. w Katowicach.